



Penny Jordan



Cudowna pomyłka

Tytuł oryginału: A Matter of Trust

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Ależ Leigh, to ty jesteś prywatnym detektywem, nie ja – przygadała przyrodniej siostrze Debra. – Ja jestem doradcą podatkowym...

– Doradcą podatkowym, który właśnie wybiera się na tygodniowy urlop i nie musi uczestniczyć w spotkaniu biznesowym, bardzo ważnym dla jego kariery. – Leigh wpadła Debrze w słowo.

Choć różnica wieku między obu kobietami wynosiła sześć lat, to Debra, choć młodsza, wykazywała się w każdej sytuacji życiowej większym opanowaniem i rozwagą. Leigh działała impulsywnie, często powodując się emocjami zamiast rozsądkiem.

– Posłuchaj, Debs, wiesz, jak ważne jest dla mnie to spotkanie – przekonywała teraz błagalnym tonem. – Kiedy Paul mnie zostawił, wydawało mi się, że życie się dla mnie skończyło. Po rozwodzie zawalił mi się świat. Od kiedy Jen i ja mamy własną firmę, znowu znalazłam cel w życiu. Nie prosiłabym cię o pomoc, gdyby chodziło o coś trudnego czy niebezpiecznego. Po prostu trzeba spędzić kilka dni w pustym domu, obserwując mężczyznę mieszkającego obok i osoby, które go odwiedzają. On nawet nie będzie wiedział, że tam jesteś – ciągnęła dalej Leigh. – Przekonaliśmy jego najbliższą sąsiadkę, żeby pojechała w odwiedziny do siostry, a nam wynajęła na kilka dni swój dom. Obiecuję ci, że nie będziesz musiała robić nic więcej, jak...

– ... przez dwadzieścia cztery godziny na dobę podglądać czyjegoś niewiernego męża – przerwała jej niecierpliwie Debra. – Nie, Leigh, potępiam tak jak i ty mężczyzn, którzy oszukują swoje żony i rodziny, ale...

– Ten facet nie oszukuje żony. – Leigh nie pozwoliła siostrze dokończyć zdania. – On próbuje skusić siedemnastoletnią dziewczynę, żeby opuściła dom i zamieszkała z nim...

Ma trzydzieści cztery lata, bogate doświadczenie z kobietami w przeszłości i upodobanie do niewinnych młodych dziewcząt. – Leigh skrzywiła się z niesmakiem. – Jej matka twierdzi, że Ginny zupełnie straciła dla niego głowę i nawet nie chce słuchać, co jej rodzice mają na ten temat do powiedzenia. Uważają, że gdyby dostarczyli jej dowodów świadczących o tym, jakiego to typu mężczyzna, to choć sprawiliby jej ból teraz, zaoszczędziliby jej większego bólu w przyszłości. To mądra dziewczyna, Debs – przekonywała dalej siostrę. – Wybiera się na uniwersytet, ma całe życie przed sobą, a ten mężczyzna jest znany z tego, że podrywa właśnie inteligentne dziewczęta, takie ja ona, a potem je bez skrępów porzuca.

Debra westchnęła. Zaczynała mięknąć. Czy naprawdę Leigh prosi ją o tak wiele? Wiedziała, jak ciężko było jej przyrodniej siostrze po rozpadzie małżeństwa. Porzucona przez męża z dwójką małych dzieci z dnia na dzień z wesolej, beztroskiej, pełnej życia kobiety zmieniła się w osobę udręczoną, zamkniętą w sobie, którą Debra nieraz z trudem poznawała.

Kiedy jednak wraz z przyjaciółką założyła agencję detektywistyczną, specjalizującą się w delikatnych sprawach dotyczących głównie kobiet, odzyskała utraconą wiarę w siebie. Na razie odnosiła wprawdzie umiarkowane sukcesy, ale agencja była przecież dopiero w początkowym okresie rozwijania swojej działalności. Mimo to jako tako utrzymywała się na powierzchni. Debra rozumiała więc, że gdy przed Leigh otworzyła się szansa wypłynięcia na szersze wody, nie może nie wykorzystać okazji i nie wziąć udziału w tak ważnym dla niej spotkaniu.

Rozumiała również, że zorganizowawszy wszystko tak, żeby inwigilowany przez nią mężczyzna był pod obserwacją przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie mogła pozwolić, by jej trud poszedł na marne. Nic dziwnego więc, że błagała siostrę, żeby ją zastąpiła, zajmując jej miejsce w

domu sąsiadki. Tym bardziej że współpracowniczka Leigh była na krótkim, od dawna zaplanowanym urlopie.

– Nie będziesz musiała mieć go na oku przez całą dobę – dodała Leigh uspokajająco. – Załatwiłam z Jeffem, żeby obserwował z samochodu dom od północy do siódmej rano.

Jeff był partnerem życiowym Leigh, solidnym, spokojnym mężczyzną, nauczycielem z zawodu, starszym od niej o jakieś piętnaście lat. Debra go lubiła. Uważała, że jest idealnym towarzyszem dla jej zmiennej w nastrojach i nieprzewidywalnej przyrodniej siostry.

– Posłuchaj, nie prosiłabym cię, gdybym nie była absolutnie zdesperowana. – Leigh nie dawała za wygraną. – Rodzice obiecali, że zajmą się dziewczynkami, ale ty jesteś jedyną osobą...

– ... na tyle słabą, żeby dała się skłonić do pomocy – dokończyła z lekką nutą ironii Debra. – No dobrze – zgodziła się po chwili. – Mam nadzieję, że nie będę żałować tej decyzji – mruknęła pod nosem.

– Na pewno nie – uspokoiła ją Leigh, odetchnąwszy z wyraźną ulgą. – Ale najpierw przedstawię cię sąsiadce, pani Johnson. Jesteś jej chrzestną córką i będziesz pilnować domu w czasie jej nieobecności. Jest miłą starszą panią – dodała – choć wydaje mi się, że nie ceni szczególnie kobiet w roli prywatnych detektywów. Mieszka tam od niedawna. Wprowadziła się jakiś miesiąc temu, więc niestety niewiele nam mogła powiedzieć o swoim sąsiedzie. Tyle, że dość często wychodzi z domu.

– Widziała u niego Ginny? – spytała Debra.

– Jeszcze nie, dzięki Bogu – westchnęła Leigh. – Cały czas zadaję sobie pytanie, jak ja bym się czuła, gdyby chodziło o jedną z moich dziewczynek. Co bym zrobiła, gdyby któraś, będąc w wieku Ginny...

– Masz jeszcze dużo czasu – zauważyła przytomnie Debra. – Sally ma dopiero osiem lat, a Bryony dziesięć.

– Wiem. Paul miał je wziąć do siebie na ten weekend, ale w ostatniej chwili odwołał spotkanie – powiedziała Leigh. – Miałabym ochotę go zabić... Nie ze względu na siebie, ale ze względu na dziewczynki. Och, Bryony zrobiła dobrą minę do złej gry. Powiedziała, że spodziewała się, iż tatuś będzie miał dużo pracy. Przyznałam jej rację. Praca – wzruszyła ramionami. – Koń by się uśmieł. Na pewno zajmuje się jakąś blond laską... Na szczęście wpadł Jeff i pojechaliśmy do Chester – mówiła dalej Leigh. – Pospacerowaliśmy wokół murów, a potem poszliśmy nad rzekę. Jeff ma dobry kontakt z dziewczynkami. Wiem, że bardzo by chciał mieć własne dzieci. Mężczyźni musi być ciężko żyć ze świadomością, że nie może być ojcem. To dlatego Alex się z nim rozwiodła. Gdy tylko okazało się, że jest bezpłodny, oświadczyła mu, że się z nim rozstaje. Że wyszła za mąż po to, żeby mieć dzieci.

– Jeff jest miłym facetem – stwierdziła Debra.

– Bardzo miłym – przytaknęła Leigh.

Roześmiały się równocześnie, gdyż Leigh powiedziała to głosem naśladowującym głos jednego z aktorów z popularnej reklamy telewizyjnej. Choć siostry fizycznie bardzo się od siebie różniły, miały takie samo poczucie humoru.

Leigh miała dziesięć lat, gdy jej ojciec ożenił się z matką Debry, a Debra była wtedy czterolatką.

Leigh była taka jak jej ojciec. Wysoka, energiczna, silnie zbudowana, z gęstymi, kręconymi, ciemnymi włosami.

Debra przypominała matkę. Średniego wzrostu, szczupła, drobna, z włosami w kolorze miodu, które latem stawały się całkiem jasne. Na szczęście, mimo że delikatne, były też bardzo gęste. Jako doradca podatkowy nieraz sobie

myślała, że wyglądałaby stosowniej do swego stanowiska, gdyby je krótko ścięła, ale zawsze sięgały do ramion. Wydawało jej się, że w ten sposób wygląda bardziej naturalnie, ponadczasowo. Poza tym łatwiej było utrzymać taką fryzurę, nie wymagała częstych wizyt u fryzjera.

Matka i ojczym wciąż mieszkali w tej samej miejscowości w hrabstwie Cheshire, w której przyszła na świat. Po rozwodzie Leigh też kupiła tam niewielki dom, żeby córki mogły przebywać w pobliżu dziadków.

Debra z kolei była dumną posiadaczką ślicznego małego domu z tarasem w Chester, z którego spacerem mogła przejść do swego biura.

Była szczęśliwą, zadowoloną z życia dziewczyną, otoczoną przyjaciółmi obojga płci. Choć miała dwadzieścia sześć lat, nie spieszyła się do wejścia w trwałą związek. Krótki romans w okresie, gdy była na praktyce w Londynie, nauczył ją, że jej namiętna i głęboka natura, którą chciała dzielić z wybrankiem swego serca, niekoniecznie musi odpowiadać mężczyznom. Uznała więc, że potrzebuje partnera, któremu będzie zależało na bezpieczeństwie i spokoju, na założeniu rodziny. Doszła do wniosku, że namiętność ma dla niej mniejsze znaczenie. Któregoś dnia wyjdzie za mąż, ale jeszcze nie teraz. Siostra zauważyła kiedyś, że ona boi się gorących uczuć i zmysłowych doznań. Oczywiście zaprzeczyła, choć może zbyt gwałtownie.

– Chodźmy, zawiozę cię do pani Johnson – powiedziała Leigh.

Przyjechała do Debry przed godziną. Debra akurat podlewała w ogródku za domem grządki.

– Tak wcześnie, w niedzielę? – zdziwiła się. – Nie będzie zła?

Leigh potrząsnęła głową.

– Uprzedziłam ją o naszej wizycie – odrzekła.

Leigh zawsze potrafiła postawić na swoim, pomyślała Debra, zajmując miejsce na siedzeniu pasażera i zapinając pas.

Dom Elsie Johnson był przedostatni w szeregu okazałych domów w stylu wiktoriańskim, położonych na obrzeżach miasta.

Leigh zaparkowała, hamując gwałtownie, aż Debra lekko się skrzywiła.

Wszystkie domy miały na froncie niewielki ogródek, otoczony wspólnym ogrodzeniem i na ile Debra zdołała się zorientować, wszystkie były dobrze utrzymane. Bądź co bądź znajdowały się w jednej z tych spokojnych, szacownych dzielnic zamieszkałych przez klasę średnią. Nikt by nie podejrzewał, że może tu mieć miejsce sytuacja opisana przez Leigh, ale skoro ten mężczyzna jest tak cyniczny, by z premedytacją uwodzić młode dziewczyny, jak sugerowała Leigh, to prawdopodobnie uznał, że dobra opinia, jaką cieszy się ta dzielnica, będzie działać na jego korzyść.

– Teraz go nie będzie – powiedziała Leigh, widząc, że siostra spogląda w stronę ostatniego domu. – Zabrał gdzieś Ginny na cały dzień. Rodzice bali się, że jeśli jej zabronią widywania się z nim, ucieknie z domu, zanim jej pokażą, co z niego za typ.

– W wieku siedemnastu lat nie jest już co prawda dzieckiem, ale w porównaniu z nim, mężczyzną po trzydziestce... Nienawidzę tego typu mężczyzn – dodała gniewnie.

– Masz rację – Debra przytaknęła siostrze. – Ja też.

Poszła za Leigh do frontowych drzwi.

Elsie Johnson najwyraźniej widziała, że zajechały, bo otworzyła, zanim zdążyły zapukać.

Po półgodzinie, gdy opuściły już dom Elsie, zapewniwszy ją, że będzie bezpieczny pod opieką Debry, Leigh serdecznie podziękowała przyrodniej siostrze.

– Podejrzewam, że pani Johnson uznała ciebie za osobę dużo bardziej godną zaufania ode mnie – powiedziała. – Zawsze miałaś dar zjednywania sobie ludzi i pozyskiwania ich zaufania.

– Może dlatego, że wyczuwają, że w przeciwieństwie do ciebie nie zrobię niczego nierozważnego czy lekkomyślnego – uśmiechnęła się Debra.

– Mam dyktafon i aparat fotograficzny, i wszystko, czego będziesz potrzebowała – powiedziała. – Dam ci, kiedy po ciebie przyjadę. To sprawa zaledwie dwóch dni. Wracam z Londynu w środę. Nie masz pojęcia, jaka ci jestem wdzięczna, Debs. Gdyby udało nam się dostać ten kontrakt na sprawdzanie kandydatów do pracy u Driberga, wszystko ułożyłoby się nam inaczej. Wreszcie stanęłybyśmy pewnie na nogach i mogłybyśmy rozwinąć naszą agencję.

Debra zasepiła się.

– Nie jestem pewna, czy pochwalam duże firmy, które zatrudniają prywatnych detektywów do sprawdzenia potencjalnych pracowników – powiedziała.

– Rozumiem twoje podejście – zgodziła się Leigh. – Ale takie jest życie w biznesie i jeśli my nie dostaniemy tego kontraktu, dostanie go kto inny, a ja mam na utrzymaniu dwie córki. Nie mów mi, że żaden z twoich klientów nigdy nie robił aluzji, że mogłabyś mu pomóc znaleźć luki w prawie podatkowym – dodała.

– Nie jesteśmy tego rodzaju biurem – zaprotestowała stanowczo Debra. – Doradzamy naszym klientom, trzymając się ściśle litery prawa.

A w każdym razie tak było, zreflektowała się później, gdy przypomniała sobie w domu rozmowę z Leigh.

Czy będzie tak nadal teraz, gdy małe staroświeckie biuro podatkowe z Chester, w którym pracowała przez ostatnie trzy lata, połączyło się ze znacznie nowocześniejszą, przebojową filią dużej firmy międzynarodowej?

Międzynarodowa firma wyznaczyła nowego szefa. Nikt go jeszcze nie widział, ale słyszało się już tu i ówdzie, że jest bardzo dynamiczny i zdecydowany zadbać przede wszystkim o skuteczność i zyskowność filii, którą będzie kierował. Nikt jeszcze nic konkretnego nie wiedział, ale w biurze panowały napięcie i niepewność co do dalszych losów spółki i jej pracowników.

Debra z utęsknieniem czekała na krótki urlop, zwłaszcza że przez kilka ostatnich miesięcy pracowała więcej niż normalnie, wykonując oprócz swoich obowiązków również dotychczasowe obowiązki kolegi, który niespodziewanie odszedł, nie zostawiając nikogo na swoje miejsce.

Planowała, że będzie spędzać czas na pracy w ogrodzie i przemeblowywaniu sypialni, ale nie była w stanie odmówić prośbie Leigh. Mimo że tak bardzo się od siebie różniły, były dobrymi przyjaciółkami. Debra wiedziała, że gdyby to ona była na miejscu siostry, ta natychmiast pospieszyłaby jej z pomocą.

Uzgodniły, że pojedzie do Elsie Johnson następnego dnia rano i zostanie w jej domu do powrotu Leigh z Londynu.

Jeśli agencja siostry będzie się rozwijać, będą musiały pomyśleć o powiększeniu personelu, pomyślała Debra. Leigh i jej partnerka wykluczały przyjmowanie mężczyzn. To nie jest agencja typu macho, zaznaczyła Leigh, gdy Debra delikatnie napomknęła, że mogą być oskarżone o dyskryminowanie płci męskiej. Jednak przyczyna, dla której otrzymywały tyle drobnych zleceń od kobiet, była przypuszczalnie właśnie ta, że to była agencja kobieca i że

same, będąc kobietami, rozumiały, co czują inne przedstawicielki ich płci, oszukiwane przez mężczyzn.

– Jeff ci pomógł, a jest mężczyzną – zauważyła Debra.

– To co innego – odparowała Leigh, dodając, że Jeff tylko wyświadczył im przysługę. Nie pracuje dla nich.

Rano Debra zorganizowała wszystko tak, żeby przybyć do Elsie Johnson punktualnie o umówionej godzinie.

Tak jak się spodziewała, starsza pani była już spakowana i czekała na nią. Gdy otworzyła drzwi, na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi.

W domu panował półmrok, hol był cały wypełniony starymi meblami. Były to klasyczne meble w stylu edwardiańskim.

Pani Johnson była bardzo wyczulona na punkcie bezpieczeństwa. Dwoje drzwi zewnętrznych miało zamknięcia na łańcuch i podwójne zamki. Okna również były zaopatrzone w zanki. Sama pani Johnson, szczupła i nieduża, nerwowo rozglądająca się dokoła, kojarzyła się Debrze z płochliwą myszką polną.

Zanim wyszła do czekającej na nią taksówki, powiedziała jeszcze, że będzie co wieczór telefonować, żeby się upewnić, że w domu wszystko w porządku.

Dobrze się złożyło, że klienci Leigh są zamożni, pomyślała Debra, gdy później parzyła sobie kawę w nieskazitelnie czystej kuchni pani Johnson. Miała na myśli tych, którzy płacili za udostępnienie domu, i to płacili niemało.

Ostrożna z natury i zawsze dobrze zorganizowana nie uznała nieskazitelnej czystości i porządku panującego w domu za coś, co by ją krępowało, jak mogłoby to być w przypadku jej przyrodniej siostry.

Przyniosła własne zapasy jedzenia i gdy tylko wypila kawę, rozpakowała walizkę w pokoju gościnnym na piętrze.

Z okna miała niczym nieograniczony widok na sąsiedni dom i ogród na jego tyłach, a gdy zostawiła otwarte okno na podeście schodów, słyszała zajeżdżające samochody.

Leigh dała jej stosunkowo proste instrukcje. Miała tylko obserwować dom i nagrywać na dyktafonie wszystkie szczegóły dotyczące osób przychodzących do tego domu.

Siostra zaopatrzyła ją również w aparat fotograficzny.

– Tylko na wypadek, gdybyśmy naprawdę miały szczęście i on przyprowadziłby tutaj którąś ze swoich licznych kobiet – powiedziała.

W innych okolicznościach Debra by się trochę wzbraniała przed taką ingerencją w czyjąś prywatność, ale zgodziła się z Leigh, że siedemnastolatka szaleńczo zakochana i bez reszty opętana przez cynicznego uwodziciela jest w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Rozumiała rodziców Ginny, niepokojących się o córkę.

Pani Johnson, lekko zdenerwowana, powiedziała jej przed odjazdem, że poprzedniego dnia słyszała dochodzące z sąsiedniego domu jakieś hałasy, krzyki, trzaskanie drzwiami i inne tego typu odgłosy. Dziś jednak panowały tam spokój i cisza.

Debra przywiozła sobie trochę pracy dla zabicia czasu... ale nie biurowej.

Poprzedniego lata została przypadkowo włączona w częściowo prywatny, częściowo sponsorowany przez miasto program opieki nad nastolatkami. Wolontariusze poświęcali swój wolny czas, żeby pomóc miastu.

Dowiedziała się o tej organizacji od znajomego znajomych i przystąpiła do grupy wolontariuszy, przeznaczając na tę działalność kilka wieczorów w miesiącu oraz od czasu do czasu weekend.

Chodziło o to, żeby nastolatek przebywający w ośrodku opiekuńczym miał kontakt z kimś, z kim mógł nawiązać bezpośrednią, indywidualną więź, z

kimś, kto nie będąc jego rodzicem ani nie mając nad nim żadnej władzy, mógł pomóc mu w rozwiązywaniu jego problemów.

Debra wciąż utrzymywała kontakt z czternastoletnią Amy, która już wróciła do swojej matki, oraz starała się nawiązać więź z Karen, która znalazła się w ośrodku opiekuńczym po tym, jak była wykorzystywana seksualnie przez ojczyma. Dziewczynka zamknęła się w sobie, była pogrążona w depresji. Debrze serce się krajało, gdy widziała rozpacz i cierpienie w jej oczach.

Miała nadzieję, że uda jej się dotrzeć do dziewczynki i wyrwać ją z izolacji, a wtedy będzie tak jak z Amy. Będzie zabierała Karen z ośrodka i starała się przywrócić jej równowagę psychiczną w sposób niesformalizowany.

Teraz właśnie sporządzała listę problemów, z którymi musi się skonfrontować, próbując nawiązać kontakt z dziewczynką, oraz drugą listę – sposobów, które pozwolą je rozwiązać.

Nie było to łatwe. Debra stwierdziła, że praca z nastolatkami jest wyczerpująca emocjonalnie i psychicznie, ale kursy, które przeszli wszyscy wolontariusze, pomogły jej zrozumieć problemy wieku dziewczęcego i najlepsze sposoby ich przezwyciężenia.

Dochodziła siódma wieczór, gdy zauważyła jakiś ruch przy drzwiach obserwowanego domu.

Niemal by przeoczyła samochód zajeżdżający pod dom, nawet nie usłyszałyby odgłosu silnika, gdyby nie fakt, że akurat schodziła na dół.

Zdziwiła się. Małe volvo nie było typem samochodu, jaki spodziewała się ujrzeć po tym, co usłyszała na temat jego właściciela.

Odsunęła nieco zasłonę w oknie na podeście, wzięła aparat i włączyła dyktafon.

Mężczyzna, który wysiadł z auta, był wysoki i ciemnowłosy. Zanim otworzył bramę prowadzącą do ogrodu, zatrzymał się na chwilę i spojrzał na drogę, więc Debra mogła zobaczyć jego twarz.

Poczuła się nieswojo. Przeszedł ją dziwny dreszcz.

Mężczyzna miał chmurny wyraz twarzy i wyglądał bardziej onieśmielająco, niż to sobie wyobrażała. Sprawiał wrażenie kogoś, kto jest przyzwyczajony mieć kontrolę nad sobą i innymi. Debra obserwowała go nieufnie. Spodziewała się, że będzie wyglądał inaczej, mniej władczo, mniej intrygująco. Sądziła, że będzie sprawiał wrażenie kogoś słabego i lubiącego sobie dogadzać, ale w tym wypadku z pewnością tak nie było.

Mężczyzna rzucił okiem w stronę domu Elsie Johnson. Debra zeszywniała. Chyba niemożliwe, żeby zauważył, że go obserwuje? A może?

Puls przyspieszył jej nagle, mięśnie stężały. Nie miała odwagi ponownie wyrzeć przez okno, bo a nuż mężczyzna nadal wpatruje się w jej dom.

Minuty płynęły, a ona trwała w bezruchu. To śmieszne, powiedziała sobie w końcu. Nie ma powodu, dla którego nie miałyby po prostu przejść koło okna. Nie ma powodu, dla którego miałyby czuć się tak spięta i zestresowana.

Odetchnęła głęboko i zmusiła się do uczynienia paru kroków. Dopiero gdy znalazła się po drugiej stronie okna, odważyła się zerknąć przez szybę. Mężczyzny nie było, zapewne wszedł już do domu.

Przez cały wieczór tkwiła na posterunku, ale jedynym tego skutkiem był skurcz mięśni od długo niezmienionej pozycji. W domu obok panowała cisza. Nikt nie przyszedł ani nikt z niego nie wyszedł.

Kładąc się spać, nastawiła budzik na wpół do siódmej, żeby objąć swoją zmianę, gdy Jeff dyżurujący przed domem odjedzie.

Nie potrzebowała budzika. Prawie nie zmrużyła oka, i to wcale nie dlatego, że spała w obcym łóżku. I nie z powodu swego zajęcia. To ten mężczyzna wytrącił ją z równowagi.

O siódmej siadła do śniadania w dużym pokoju, tak by mieć widok na volvo swego sąsiada.

Kiedy o dziewiątej auto wciąż stało przed domem, wpadła w lekką panikę.

Czy mężczyzna mógł opuścić dom tylnym wyjściem? Czy domyślił się, że jest obserwowany? A może wyszedł z domu w nocy, a Jeff go nie zauważył?

O wpół do dziesiątej usadowiła się w pokoju na górze, skąd miała widok na ogród za domem, a przez otwarte okno na podeście schodów mogła usłyszeć każdy dźwięk dochodzący z zewnątrz.

O jedenastej przed obserwowany dom zajechała taksówka, z której wysiadła jakaś kobieta. Była wysoka i elegancka, ubrana w drogie ciuchy, a kiedy płaciła kierowcy, Debra zauważyła, że ma na palcu obrączkę.

Niezależnie od tego, kim była, na pewno nie była to Ginny Towers, stwierdziła z zadowoleniem Debra, przypominając sobie nagle, że ma robić zdjęcia.

Omal się z tym nie spóźniła. Musiała wychylić się nieco z okna, żeby uchwycić dobre ujęcie kobiety.

W chwili gdy się cofała, uprzytomniła sobie, że mężczyzna otworzył drzwi, żeby przywitać swego gościa.

Stał plecami do Debry i z jakichś powodów poczuła dziwny ucisk w żołądku, gdy na niego patrzyła.

Zakręciło mi się w głowie, powiedziała do siebie szybko, zastanawiając się, czy może sfotografować ich razem, nie ryzykując, że on ją zauważy, ale było na to za późno. Kobieta i mężczyzna już weszli do środka.

W chwilę później Debra nie wierzyła we własne szczęście, gdy zobaczyła ich idących do ogrodu. Choć trzęsły jej się ręce, zdołała im zrobić kilka zdjęć.

O trzeciej po południu kobieta odjechała taksówką.

Debra zarejestrowała ten fakt na dyktafonie. Mężczyzna odprowadził ją do taksówki, ale nawet jej nie dotknął.

Leigh opisała go jako amatora młodych dziewcząt. Kobieta, która go odwiedziła, nie należała do tej kategorii. Była mniej więcej w jego wieku, po trzydziestce.

Cóż, w każdym razie mam ich na kilku zdjęciach, pomyślała Debra, schodząc na dół, żeby się czegoś napić.

Właśnie przygotowała sobie drinka, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Poszła otworzyć bez obawy, skoncentrowana na zadaniu, jakie wyznaczyła jej siostra.

Łańcuch nie był założony. Otworzyła drzwi bez namysłu i dopiero gdy zobaczyła przed sobą mężczyznę z sąsiedniego domu, uruchomił się jej wewnętrzny alarm. Ale było już za późno. Mężczyzna wszedł do holu energicznym krokiem i zatrzaskał za sobą drzwi. Nie ukrywał złości.

– Może mi pani powiedzieć, co właściwie pani robi? – zażądał bez ogródek.

Jest wysoki, zauważyła Debra, i silny. Ma atletyczne ciało i widoczne mięśnie. Niewątpliwie dba o kondycję fizyczną, by móc zrobić wrażenie na swoich młodych ofiarach. Bądź co bądź trzydziestokilkuletni mężczyzna chyba nie może być tak pociągający fizycznie jak dużo młodszy, powiedziała sobie,

uparcie ignorując własne zmysły, które mówiły jej z całą stanowczością, że ten mężczyzna nie musi się obawiać, iż młodszy rywal może być atrakcyjniejszy.

– Przepraszam, ale nie wiem... – zaczęła, jękając się.

– Czego pani nie wie? O czym mówię? – przerwał jej brutalnie. – Akurat! O ile komuś staremu i samotnemu można wybaczyć szpiegowanie sąsiadów, o tyle w pani wieku... no nie, to niepojęte! Cóż, powiedzmy, że musi pani mieć jakieś poważne zaburzenia zachowania.

Kiedy Debra usłyszała w jego głosie ton pogardy, otrząsnęła się z chwilowego szoku. Ogarnęła ją wściekłość.

– To pan ma problemy z przyzwoitym zachowaniem – odparowała. – A może uważa pan, że to nie jest problem, jeśli mężczyzna w pana wieku chce uwieść dziewczynę, która niedawno przekroczyła granicę, kiedy seks z nią był karany? Mężczyźni tacy jak pan budzą we mnie niesmak, a nawet odrazę – dodała. – Pan z premedytacją kłamie i oszukuje. Nie dba pan o to, kogo pan rani... ile istot pan niszczy. Dla pana to tylko gra, prawda? Uwodzenie dziewcząt takich jak Ginny... za młodych i za niewinnych, żeby się zorientować, jaki pan jest naprawdę.

– Chwileczkę... – zaczął mężczyzna, ale Debra nie pozwoliła sobie przerwać. Jak śmiał tutaj wtargnąć i napaść na nią... oskarżać ją, skoro to on był tym...

Opuściła ją cała nieśmiałość i powściągliwość. Musiała dać upust złości. Była taka szczęśliwa, kochana i chroniona, kiedy dorastała, ale wiedziała, że nie wszystkim dziewczynkom los tak sprzyjał, że byli mężczyźni jak ten... jak ojczym Karen, którzy z premedytacją czynili ofiarami młode, wrażliwe dziewczęta, którzy niszczyli je psychicznie, ranili ich uczucia i rujnowali im życie. A on miał czelność stać tutaj i ją atakować.

– Dlaczego pan jej po prostu nie zostawi? – ciągnęła dalej Debra. – Ona ma siedemnaście lat. Mogłaby być pana córką.

Zauważyła, że mężczyzna drgnął i wyglądał na lekko zaszokowanego.

– Domyślam się, że nie przyszło to panu do głowy, prawda? Takim mężczyznom nigdy nie przychodzi. – Debrę ogarnęła prawdziwa furia.

– Jest pan opętany swoją żądzą... swoimi perwersyjnymi zamiarami. Jest pan... zboczony!

Usłyszała, że mężczyzna odetchnął głośno, i przerwała, zaskoczona własnym wybuchem, uświadamiając sobie nagle niebezpieczeństwo, jakie może jej grozić.

– Nie rozumiem, co tu się dzieje – powiedział mężczyzna – ale jeśli spodziewa się pani, że będę tolerował pani zachowanie, szpiegowanie, fotografowanie, pomówienia, to niech pani wie, że na takie osoby są odpowiednie paragrafy.

– Paragrafy to powinny być na takich jak pan – warknęła Debra.

Jest sprytny, przyznała w duchu. Odwraca kota ogonem, oskarża ją, przytłacza swoją męską agresją.

Nagle uświadomiła sobie, że hol jest ciasny, on stoi tuż przy niej i jest wściekły.

„Nic ci nie będzie grozić”, powiedziała jej Leigh. Teraz Debra nie była już tego taka pewna.

– Chcę mieć te zdjęcia – powiedział mężczyzna. –I chcę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi, co pani właściwie robi.

– Wie pan, co robię – parsknęła. – Próbuję sprawić, żeby Ginny dowiedziała się, co z pana za mężczyzna... zanim będzie za późno.

– Ginny? – zdziwił się mężczyzna. Jego zakłamanie wywołało w niej jeszcze

większą złość.

– Tak. Ginny! – wybuchnęła. – Przecież pan wie. Siedemnastoletnia dziewczyna, którą próbuje pan uwieść. Widziano pana już wcześniej, jak przyprowadzał pan tu inne młode dziewczyny.

Rzucając mu wyzywające spojrzenie, zauważyła, jakby jego twarz nagle się zmieniła, ale nie potrafiłaby zdefiniować tej zmiany.

– Powinien się pan wstydzić – zaatakowała go ponownie. – To jeszcze niemal dziecko. Jest pan... jest pan zboczony.

Mężczyzna zrobił tak szybki ruch, że nie miała szansy uskoczyć. Chwyił ją i szarpnął tak gwałtownie, że musiała chwycić go za marynarkę, żeby nie stracić równowagi.

Kiedy wpatrywała się w niego, pałając oburzeniem, czuła oszalałe bicie swego serca. Wydawało się jej, że czuje również silne uderzenia jego serca, tak samo jak wyczuwała siłę jego mięśni w zetknięciu z własnym delikatnym ciałem.

Zaniepokoiło ją, że zwraca uwagę na takie sprawy, że jej ciało reaguje zmysłowo na dotyk jego ciała. Niedobrze jej się zrobiło na samą myśl, że ten mężczyzna tak na nią działa fizycznie.

– Po raz drugi mówi pani o zboczeniu. Już pierwszy raz był o jeden raz za dużo – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Jakikolwiek jestem, na pewno nie jestem zboczony i żeby to pani udowodnić...

Debra podniosła odruchowo głowę, gdy mówił, co mężczyzna natychmiast wykorzystał. Trzymając ją między sobą a ścianą, ujął jedną ręką jej twarz, tak że nie mogła się poruszyć i uniknąć niespodziewanego dotyku jego ust.

Mogła wyczuwać w tym pocałunku złość i oburzenie, całą jego antypatię w stosunku do siebie, ale czuła również coś innego – lekkie podniecenie,

atmosferę niepokoju, która rozszerzała się niczym mgła w jasny jesienny dzień, aż ogarnęła wszystko. Zadrżała, przerażona własnymi emocjami. Miała jednak wrażenie, że on czuje to samo.

Później tłumaczyła sobie przygnębiona, że on przynajmniej miał jakieś wytłumaczenie swego zachowania – jest mężczyzną. W genach ma reagowanie gwałtownym podnieceniem na kobietę, ale ona dotychczas z niczym takim się u siebie nie spotkała.

A jednak jej ciało reagowało na niego, mięśnie jej osłabły i zwiotczały, tak że zamiast go odepchnąć, przywarła do niego, bojąc się, że upadnie. I w ten sposób jej usta zetknęły się z jego ustami, poddając się bezwolnie jego pocałunkowi, który ze zwykłego pocałunku stał się całkiem inny, wyjątkowy.

Odpowiedziała na to, przesuwając ciężar swego ciała tak, że nie była już przez niego uwięziona, lecz znalazła się w jego objęciach. Ręka, którą ujmował jej twarz, przesunęła się we włosy, pocałunek stał się bardziej namiętny i zmysłowy, aż w końcu poczuła na swoich wargach jego język.

Gdzieś w oddali usłyszała jakiś dźwięk, ale dopiero kiedy mężczyzna wypuścił ją z objęć, przeklinając pod nosem, uświadomiła sobie, że to dzwonek telefonu.

Natychmiast wróciła do rzeczywistości, pełna pogardy dla siebie, choć jej ciało tęskniło za dopiero co utraconym kontaktem z jego ciałem.

– Nie odbierzesz? – spytał, sięgając do klamki.

Złość mu już przeszła, jej miejsce zajął wyniosły chłód, przez co Debra poczuła się tak, jakby to ona popełniła jakieś wykroczenie.

Wytracona z równowagi tym epizodem, odsunęła się o parę kroków. Tymczasem mężczyzna już otwierał drzwi. Powiedziała sobie, że jest zadowolona, że wyszedł, że telefon zadzwonił w samą porę, ale równocześnie jej ciało mówiło, wzburzone, że nie podziela tych odczuć.

Kiedy za mężczyzną zniknęły się drzwi, uświadomiła sobie, iż zamiast odebrać telefon, tkwiła w miejscu i wpatrywała się w drzwi.

Telefon jeszcze dzwonił. Pobiegnęła do kuchni i drżącą ręką podniosła słuchawkę.

– Tak, wszystko w porządku – zapewniła panią Johnson, starając się nadać swemu głosowi spokojne brzmienie.

Co u licha we mnie wstąpiło? – zastanawiała się parę minut później. Cały ten incydent nie miał nic wspólnego z jej normalnym zachowaniem.

Zagryzała wargę i skrzywiła się z niesmakiem, przypomniawszy sobie, jak straciła kontrolę nad sytuacją. Jak mogła tak idiotycznie się zachować? Leigh będzie na nią wściekła i trudno się temu dziwić.

A co do oskarżenia mężczyzny o perwersję... Jęknęła z rozpaczą.

Cóż, nie mógł wybrać bardziej niszczącego sposobu ukarania jej za to. Nie chodzi o ten pełen furii pocałunek. To mogłaby znieść... powinna znieść z zimną pogardą i odrzucić go, a nie...

Przełknęła z trudem ślinę, rozpaczliwie próbując wymazać z pamięci swoją reakcję, po czym zadrzała lekko, usiłując stłumić dreszcz, który przeszedł ją na samo wspomnienie tamtej chwili.

Normalnie tak się nie zachowywała. Normalnie nie odpowiadała natychmiast, z taką skwapliwością, na pocałunek mężczyzny. Prawdę mówiąc, nie mogła sobie przypomnieć, kiedy i czy w ogóle doznała tak silnego przyływu namiętności i pożądania.

Zmuszała się, żeby przez cały wieczór kontynuować obserwację, choć było niezwykle mało prawdopodobne, żeby mężczyzna dostarczył dowodu, którego potrzebowała, zwłaszcza teraz, gdy tak idiotycznie się wygadała.

Nie mogła zrozumieć, co ją opętało. Nie tylko działała wbrew własnej naturze, tracąc nad sobą panowanie, nie tylko zawiodła Leigh, która jej zaufała,

ale być może zaprzepała szansę rodziców Ginny na uświadomienie córce gorzkiej prawdy.

A na domiar wszystkiego pożałała tego mężczyzny.

Zadrzała, czując rozpacz i pogardę dla samej siebie.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

– Tak mi przykro, Leigh – tłumaczyła się Debra. – Po prostu nie wiem, co we mnie wstąpiło. Wszystko popsułam.

– Nie, nie popsułaś – zapewniła ją pogodnie przyrodnia siostra, wysłuchawszy do końca jej opowieści. – Wygląda na to, że właściciel domu pozbył się naszego uwodziciela. Musiał znaleźć innego lokatora, bo ten najwyraźniej zalegał z czynszem. Przypuszczam, że hałasy, które pani Johnson słyszała wieczorem w przeddzień swego wjazdu, to właśnie była awantura, jaką zrobił nasz pan Bryant, protestując przeciwko usunięciu go z domu. Mężczyzna, którego obserwowałaś – mówiła spokojnie dalej – to prawdopodobnie nowy najemca, bo Jeff powiedział mi, że Bryant opuścił dom wczesnym rankiem i skierował się autostradą na południe. Jeff jechał za nim przez jakiś czas. Matka Ginny skontaktowała się ze mną – ciągnęła Leigh – i powiedziała mi, iż podejrzewa, że on i Ginny musieli się pokłócić, bo choć Ginny płakała, powiedziała matce, że nie chce go znać. A więc wszystko dobre, co się dobrze kończy – podsumowała. – Żałuję, że nie widziałam twarzy tego mężczyzny, kiedy oskarżałaś go o zboczenie – dodała ze śmiechem.

– Szkoda, że tego nie sfotografowałaś. Debra rzuciła jej przerażone spojrzenie.

– Uważasz, że to nie był... ?

– Bryant? – Siostra wpadła jej w słowo.

– Wygląda na to, że nie, a twój opis tego mężczyzny jeszcze to potwierdza. Ten twój bardziej niż Mike Bryant przypomina Supermana. – Leigh była szczerze ubawiona.

Debra zaczerwieniła się. Z jednej strony poczuła ulgę, że niczego nie skomplikowała siostrze, z drugiej ogarnęło ją przerażenie na wspomnienie tego, co zrobiła.

– Myślisz, że nie naśle na mnie policji? – Rzuciła siostrze niespokojne spojrzenie. Jeszcze tego by mi brakowało, pomyślała, doradca podatkowy przed sądem.

– I co powie? – Leigh wzruszyła ramionami. – Że go fotografowałeś i że oskarżyłaś go o perwersję? Wątpię. – Roześmiała się. – Widziałas się z nim potem?

Debra potrząsnęła głową.

Sumiennie kontynuowała obserwację, odnotowywała wszystkie wyjścia i powroty mężczyzny, a kiedy widziała, jak on za każdym razem przystaje i spogląda na jej dom, nie miała wątpliwości, że jest świadomy jej działania.

– Proszę, żebyś mnie już nigdy nie prosiła o pomoc. – Wręczyła siostrze klucze od domu Elsie.

Dzięki Bogu sama mieszkała na drugim końcu miasta, więc było raczej wykluczone, że ponownie spotka tego człowieka. Zadrzała na samą myśl, jak bardzo takie spotkanie byłoby dla niej krępujące. Sytuację jeszcze pogarszał fakt, że jak powiedziała Leigh, mężczyzna nie był Mikiem Bryantem. Nic dziwnego, że tak wściekle na nią napadł.

Ale kim była kobieta, która go odwiedziła, i co ich łączyło? W drodze do domu Debra cały czas się nad tym zastanawiała. Kimkolwiek była i jakąkolwiek rolę odgrywała w jego życiu, nie jest to moja sprawa, powiedziała sobie, wchodząc do domu.

Zamknawszy drzwi, poczuła się swojsko i bezpiecznie we własnych czterech ścianach i powiedziała sobie, że zamyka również drzwi za tym, co

wydarzyło się w ostatnich dniach. Najlepsze, co może zrobić, to wymazać wszystko z pamięci.

Nie opowiedziałam Leigh całej prawdy, przyznała w duchu. Nie wspomniała o pocałunku. Poczula się trochę niezręcznie, że zataiła ten fakt przed siostrą. Ale przecież nie miał on nic wspólnego z tym, o co prosiła ją Leigh, usprawiedliwiała samą siebie. Nic a nic.

Czy dlatego nie przyznała się siostrze, że uznała to za nieważne, czy może dlatego, że ją samą zaskoczyła jej reakcja na pocałunek tego mężczyzny? Była zaszokowana swoim zachowaniem i choć rozpaczliwie usiłowała o tym zapomnieć, usunąć ze swej pamięci, ten pocałunek wciąż tam tkwił, dręcząc ją i karząc samym wspomnieniem.

Nie żeby nie zasługiwała na karę, ale nie na taką, która nagle budzi ją w nocy, wywołując dojmującą tęsknotę za powtórzeniem tego pocałunku...

Karą powinna być jej pogarda dla siebie, a nie głupie, niedojrzałe pragnienie, które przystoi raczej nastolatce niż dorosłej kobiecie.

Resztę dnia spędziła pracowicie w ogrodzie i przy porządkowaniu mieszkania, a w czwartek pojechała zobaczyć się z Karen. Doszła do wniosku, że jej wybuch tamtego dnia przynajmniej po części wynikał z emocjonalnego podejścia do problemów jej nieletnich podopiecznych. Oczywiście, że tamten mężczyzna, nawet gdyby był Bryantem, nie popełnił podobnego czynu jak ojczym Karen, ale wiek Ginny i jego dojrzałość sprowokowały wybuch bezsilnej złości, jaką czuła z powodu losu Karen.

Pracownica socjalna zajmująca się Karen wyjaśniła Debrze, że dziewczynka była zrozpaczona, myśląc, że to ona spowodowała rozpad rodziny i że jej matka, zamiast wspierać, oskarżyła ją o próbę poróżnienia jej z ojczymem.

Debrze serce ścisnęło się z bólu, kiedy patrzyła teraz na Karen. Dziewczynka była zamknięta w sobie, przygaszona i wyraźnie cierpiała.

Zaczęła do niej bardzo łagodnie przemawiać, dając jej czas na odpowiedź, a kiedy dziewczynka milczała, po prostu mówiła dalej, zachowując możliwie jak najspokojniejszy ton. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna niczego przyspieszać ani też naciskać na Karen, żeby zlikwidowała ów mur, jakim otoczyła się w obronie własnej.

Do poniedziałku rano zdołała już prawie przekonać siebie, że ostatecznie zepchnęła wspomnienie o mężczyźnie i jego pocałunku w najgłębsze zakamarki swego umysłu. Położyłam na najwyższej półce z napisem „Nie dotykać – niebezpieczeństwo”, zażartowała w duchu, po czym udała się do pracy.

Linda, recepcjonistka, powitała ją uśmiechem i spytała, czy udał się jej urlop.

– Nie narzekam – odparła Debra. – Wyrwałam chwasty w ogrodzie i ściągnęłam stare tapety w pokoju gościnnym. Coś się działo w firmie?

Zadała to pytanie odruchowo, nie spodziewając się odpowiedzi twierdzącej, ale ku jej zdziwieniu Linda skinęła głową i przechyliła się nad biurkiem.

– On już jest – powiedziała konspiracyjnym szeptem. – Dwa tygodnie przed czasem. Najwidoczniej chciał nas zaskoczyć.

Debra nie bardzo wiedziała, o kogo chodzi.

– No wiesz, nowy szef z Londynu, który miał przyjechać w przyszły poniedziałek – wyjaśniła Linda. – Marsh Graham.

Debra uśmiechnęła się.

– To wygląda na to, że coś mnie ominęło – zauważyła.

Nie przejmowała się specjalnie spotkaniem z Marshem Grahamem. Była sumienną pracownicą, zdawała sobie sprawę, że zasługuje na pochwały, których przełożeni jej nie szczędzili. Była ambitna, ale nie za bardzo przebojowa, zdecydowana nauczyć się możliwie jak najwięcej na obecnym stanowisku, pozostać na nim jeszcze przez kilka lat, po czym zająć się czymś bardziej ambitnym.

Wiedziała, że znajduje się zbyt nisko w hierarchii biurowej, żeby wzbudzić zainteresowanie nowego szefa.

Była też bardzo dumna ze sposobu, w jaki usprawniła swój system pracy, spokojnie i subtelnie zmieniając staroświeckie raczej metody stosowane przez poprzednika, ale nie nadeptując przy tym nikomu na odcisk. Fakt, że znalazła kilka poważnych błędów i przeoczeń, zachowała dla siebie, dyskretnie je poprawiając, bez zwracania na nie uwagi. W końcu czyż poprawienie paru błędów, które nigdy nie powinny się zdarzyć, to jakiś szczególny powód do dumy i satysfakcji?

– Zajął dawny gabinet pana Thompsona – powiedziała Linda, jakby to było coś nieoczekiwanego, gdy tymczasem Debrze wydało się absolutnie normalne, że nowy szef zajmuje pusty gabinet starszego wspólnika, który właśnie przeszedł na emeryturę.

Kiedy weszła do swego pokoju, całkiem opuściło ją napięcie ostatnich dni. Tutaj, w znajomym otoczeniu, gdzie czuła się bezpiecznie i swojsko, poczuła, że znów znacznie łatwiej jej usunąć z myśli tamten nieszczęsny pocałunek.

O jedenastej odebrała telefon od sekretarki Marsha Grahama. Mary powiedziała, że Marsh prosi ją do siebie.

– Nie przejmuj się – uspokoiła ją od razu.

– On po prostu chce każdego poznać, a ponieważ nie było cię tu, kiedy się pojawił...

Tłumiąc chęć zapytania Mary, jaki jest nowy szef, Debra podziękowała i odłożyła słuchawkę.

Miała tego dnia na sobie skromny granatowy kostium i kremową jedwabną bluzkę, szare rajstopy i pantofle dobrane kolorystycznie do kostiumu.

Był to jej strój służbowy, zawsze ubierała się do pracy w tym stylu, z wyjątkiem dni, kiedy musiała udać się do któregoś z klientów farmerów. Wtedy wkładała szarą spódnicę i upewniała się, czy ma w samochodzie gumki.

Nawet latem na farmach zawsze były błoto i wilgoć, a po zniszczeniu jednej pary butów uznała, że nie będzie niszczyć następnej.

Włosy miała szesane do tyłu, przytrzymała je granatowa przepaska. Debra sprawdziła, czy na ustach jest jeszcze szminka, przypudrowała nos i poszła do nowego szefa.

W sekretariacie Mary uśmiechnęła się zachęcająco.

– Od razu wchodź – powiedziała. – Czeka na ciebie.

Debra pchnęła drzwi i odwróciła się, żeby je zamknąć. Dopiero gdy ponownie zwróciła się w stronę gabinetu, zobaczyła mężczyznę, który wstał, żeby ją przywitać.

Miała wrażenie, jakby cała krew odpłynęła jej z ciała, zakreśliło się jej w głowie, zachwiała się na nogach, bała się, że upadnie. Wpatrywała się w mężczyznę, nie wierząc własnym oczom.

Niemożliwe, żeby go nie poznała, i niemożliwe, żeby on jej nie poznał.

Nawet w szoku zauważyła jego chwilowe napięcie i nagłe rozszerzenie źrenic, ale on szybciej niż ona opanował się i odzyskał równowagę.

– Domyślam się, że pani Debra Latham? – powiedział.

Debra z trudem powstrzymała chęć odwrócenia się na pięcie i ucieczki gdzie pieprz rośnie.

– Tak – potwierdziła zduszonym głosem.

– Z pani dokumentów wiem, że jest pani zatrudniona jako doradca podatkowy – kontynuował mężczyzna jak gdyby nigdy nic.

– Tak – wykrztusiła z jeszcze większym trudem.

Bezwiednie skupiła na nim wzrok. Miał silne ręce, długie palce z krótko obciętych, czystymi paznokciami, zarejestrowała. Bardzo męskie. Znowu poczuła ucisk w żołądku, przypomniawszy sobie, jak jej dotykał, wsunął palce w jej włosy i pocałował ją w usta.

Wydała jakieś udręczone westchnienie, po którym on natychmiast zwrócił spojrzenie na jej twarz.

– Skoro jest pani doradcą podatkowym, to może mi pani wyjaśni, co właściwie pani robiła w tamtym domu w zeszłym tygodniu w czasie swojego urlopu? A może szpiegowanie ludzi to pani hobby? – dodał drwiąco.

Debra czuła, że twarz jej płonie. Z jednej strony chciała mu powiedzieć, że sposób, w jaki spędza swój wolny czas, to wyłącznie jej sprawa, z drugiej – rozsądek podpowiadał, że on ma prawo żądać wyjaśnienia. Na jego miejscu też by się tego domagała.

Gdyby nie zajmował w firmie takiej pozycji, jaką zajmował, może by go i zignorowała, ale przecież z moralnego punktu widzenia miał prawo wiedzieć, o co w tym chodziło, przyznała w duchu.

Zaczęła z wahaniem tłumaczyć, nie będąc w stanie podnieść na niego wzroku.

– Mogę zrozumieć pomyłkowe wzięcie mnie za tego Bryanta – powiedział, wysłuchawszy jej opowieści. – Choć spodziewałbym się, że pani

przyrodnia siostra dała pani jego zdjęcie – dodał zjadliwie. – Tak się zagalopować i oskarżyć go... albo raczej mnie, o zboczenie... – Przerwał.

Debra wstrzymała oddech.

– Czy nie przyszło pani do głowy – kontynuował z ponurym wyrazem twarzy – jakie niebezpieczeństwo by pani na siebie ściągnęła takim oskarżeniem, gdybym był tym mężczyzną, Bryantem? Była pani w domu całkiem sama, a z tego, co pani mówiła, Bryant nie jest typem mężczyzny, który puściłby płazem takie zarzuty. Każdy mężczyzna zresztą poczułby się urażony – dodał, nie spuszczać z niej oczu.

Debra nieopatrznie podniosła głowę i popatrzyła na niego. Teraz musiała wytrzymać jego baczne spojrzenie.

Przemknęło jej przez głowę, że poucza ją, jakby była dzieckiem, i że uważa ją za zupełnie nieodpowiedzialną i niezdolną do spokojnego, dojrzałego osądu drugiej osoby. Zmartwiała, uprzytomniwszy sobie, jak to może wpłynąć na jej karierę, a potem doszła do wniosku, że on musiałby być świętym, żeby to, co się zdarzyło, nie odbiło się na jego stosunku do niej. Wątpiła, by na jego miejscu mogła zapomnieć o całym incydencie. Jeśli jednak oczekuje, że ona go przeprosi, to sobie poczeka.

Owszem, wzięła go za kogoś innego, ale go nie unieruchomiła własnym ciałem i nie ukarała w sposób tak dojmujący.

Nie, ale przecież nie pozostała obojętna wobec niego. Zmieniła tę karę w kilka sekund silnej wzajemnej namiętności. Bo i on nie pozostał obojętny na jej kobiecy urok.

Uświadomiła sobie, że Marsh znowu zaczął mówić, tyle że tym razem o pracy. Wspomniał coś, że chce przejrzeć z nią jakieś projekty dotyczące obsługi klientów czy coś w tym rodzaju.

– Niestety będę miał czas dopiero pod koniec tygodnia – dodał.

Była już przy drzwiach, gdy nowy szef zapytał chłodno:

– Co pani zrobiła ze zdjęciami?

– Spaliłam film przed wywołaniem, kiedy dowiedziałam się od Leigh, że nie jest pan Bryantem – odrzekła.

Dlaczego tak się niepokoił o ten film? – zastanawiała się, idąc do swego biura. A może chciał chronić kobietę, która go odwiedziła. Być może mężatkę? Przeszedł ją dreszcz, oblała się zimnym potem, mimo że w biurze było ciepło.

Los musiał się z niej głośno śmiać, gdy parę dni wcześniej pocieszała się, że prawdopodobnie już nigdy nie spotka tego mężczyzny.

Ten incydent dostatecznie ją przygnębił, a teraz na dodatek okazało się, że ma z tym mężczyzną pracować i że to, co zaszło między nimi, nie może pozostać bez wpływu na jego stosunek do niej, zapewne ze szkodą dla niej.

A poza tym...

A poza tym, kiedy patrzyła na niego w gabinecie, nie mogła oderwać wzroku od jego ust, jej ciało napięło się na wspomnienie pocałunku i niczego nie pragnęła bardziej, niż żeby się powtórzył.

Wstała, podeszła do okna i wpatrzyła się w dal. Boże, tylko nie to, modliła się w duchu. Wszystko... tylko nie to.

Ostrzegła siebie przed upokorzeniem, jakie by ją spotkało, gdyby ktoś zorientował się, jak Marsh Graham na nią działa, a tym bardziej gdyby to on się zorientował.

Nie może dopuścić do tego, żeby tak na niego reagować. Musi zawczasu stłumić w sobie to uczucie, nauczyć się ignorować nowego szefa. Nie może dopuścić do zburzenia spokoju w swoim życiu.

Próbując skoncentrować się na pracy, zastanawiała się jednak, czy gdyby poznali się dzisiaj w jego gabinecie, a nie spotkali się po raz pierwszy w tak

osobliwych okolicznościach i on by jej nie pocałował, czułaby również do niego taki sam pociąg fizyczny.

Na szczęście do końca dnia już nie widziała Marsha Grahama. Właśnie o wpół do szóstej miała wychodzić, gdy wpadła do niej jedna z młodszych pracownic.

– Zapomniałam zapisać to w twoim terminarzu – powiedziała – ale na jutro rano umówiłam cię z Erikiem Smethurstem. Masz czas?

– Oczywiście – odparła Debra.

Eric Smethurst był ich klientem od niedawna. Wysoki, potężnie zbudowany farmer, który podobno, jak mówiły jej koleżanki, trochę się w niej zadurzył.

Debra ze spokojem przyjmowała te plotki. Niewykluczone, że coś w tym było. Eric miał trzydzieści dwa lata, ciężko pracował i robił wszystko, żeby podźwignąć upadającą farmę, którą odziedziczył po wuju. Był też bardzo nieśmiały i raczej małomówny, a choć Debra nic do niego nie czuła, lubiła go i starała się jak mogła pomóc mu w uporządkowaniu wszystkich zaległych spraw, które pozostawił wuj.

Kiedy znalazła się w domu, zdecydowała, że jedyną metodą, żeby nikt, a zwłaszcza Marsh Graham, nie zorientował się, jak na nią działa, jest traktowanie go chłodno i z dystansem. Nie podejrzewała zresztą, żeby miała okazję zachować się inaczej.

Sprawdziwszy, że ma w bagażniku gumiaki, wyjechała do pracy. Gdy zatrzymała się na służbowym parkingu, od razu zauważyła volvo Marsha Grahama.

Lekko zacisnęła usta i odwróciła wzrok.

Poprzedniego dnia słyszała, jak jedna z sekretarek z zachwytem opowiadała swoim koleżankom o szefie, że potwierdza swoje słowa czynem.

Mówił bowiem, że uważa za nieprzyzwoity egoizm ze strony zachłannego, zadufanego w sobie kierownictwa domaganie się coraz większych samochodów służbowych, bo przecież sam jeździ małym autem na benzynie bezołowiowej.

Prywatnie Debra się z nim zgadzała. Zresztą zorientowała się, że nie musiał demonstrować swojej pozycji społecznej i zawodowej używaniem dużego i drogiego samochodu. Fakt, że tego nie robi, podkreślał jego siłę psychiczną i inteligencję, którą rozpoznała, gdy tylko go pierwszy raz zobaczyła.

Zaparkowała i wysiadła, po czym skierowała się do biura.

– Wcześniej dziś przyszłaś – zauważyła Linda na jej widok.

– Tak, bo jadę na spotkanie z Erikiem Smethurstem. A chciałam jeszcze przedtem przejrzeć pocztę.

– Eric Smethurst – powtórzyła recepcjonistka. – Ach tak, to ten farmer. Czy to nie on przysłał ci na Boże Narodzenie wspaniałe bukiet kwiatów?

Debra wiedziała, że się czerwieni. Stała tyłem do korytarza, ale słyszała zbliżające się męskie kroki.

Poczuła ostrzegawcze mrowienie w okolicy kręgosłupa. Nie potrzebowała się odwracać, żeby wiedzieć, że to Marsh. Zatrzymał się za nią. Krępowała ją jego obecność.

– Jesteś pewna, że to tylko służbowe spotkanie? – Linda posłała jej figlarne spojrzenie.

Debra zdawała sobie sprawę z obecności Marsha. Nie widziała go, ale intuicyjnie wyczuła jego dezaprobatę. Szybko wzięła korespondencję i ze spuszczoną głową minęła go, rzucając „dzień dobry”, po czym pomknęła do swego pokoju.

Spotkanie z Erikiem przebiegło tak, jak się tego spodziewała. Prosił ją o radę w sprawie zainstalowania systemu komputerowego do prowadzenia ksiąg podatkowych, coś, przed czym jego wuj kategorycznie się wzbraniał. Debra zaproponowała, że skontaktuje go w tej sprawie z szefową serwisu komputerowego w firmie.

– Margaux będzie lepiej wiedziała, który system będzie dla pana najodpowiedniejszy – orzekła, gdy Eric wyznał, że to ją uważa za najważniejszą osobę.

Rzucona przez Lindę uwaga na temat stosunku Erica do niej skłoniła Debrę, żeby nie robić niczego, co mogłoby sprawić wrażenie, że ich stosunki mogą wykraczać poza sferę służbową. Eric był bardzo wrażliwym mężczyzną, więc bała się go zranić, ale jego reakcja świadczyła, że zrozumiał jej subtelne przesłanie.

Dochodziła pierwsza po południu, gdy opuściła farmę. Oprócz kwestii systemu komputerowego Eric prosił ją również o radę w sprawie funduszu emerytalnego, więc wiedziała, że kiedy znajdzie się z powrotem w biurze, będzie miała dużo pracy. Musi porozumieć się z kolegami, którzy mogliby mu doradzić w tej materii.

Jej specjalnością były podatki, ale Eric, podobnie jak wielu innych ich klientów, wolał konsultować się z jedną osobą niż z różnymi ekspertami w różnych dziedzinach.

Ostatnio Debra zastanawiała się nad sposobem, w jaki można by uczynić zadość temu życzeniu klientów, a że nie doszła do żadnych konkluzji, postanowiła poruszyć ten temat na następnej burzy mózgów.

Zbliżały się urodziny jej ojczyma, więc zapisała sobie w pamięci, żeby nie zapomnieć o wysłaniu mu kartki. Był zapalonym ogrodnikiem, więc na

prezent zamówiła dla niego bardzo szczególną pnącą różę, która właśnie była hodowana w jej lokalnym centrum ogrodniczym.

Rzuciła okiem na zegarek. Nie miała czasu na lunch – zbyt dużo pracy ją czekało – więc postanowiła, że pojedzie do domu, zostawi tam samochód i w drodze powrotnej do biura kupi kartkę.

Była mała, kiedy zmarł jej ojciec, więc prawie go nie pamiętała. Z Donem, ojczymem, łączyły ją bardzo bliskie i serdeczne stosunki. Uśmiechnęła się do siebie, wybierając kartkę z podpisem „Mojemu ulubionemu mężczyźnie”.

Zapłaciła i włożyła ją do koperty, żeby się nie pogniotła.

Wróciwszy do biura, przejrzała służbową korespondencję, po czym sporządziła jednak notatkę dla Margaux Livesey, szefowej działu komputerowego, i drugą dla Iana Rothseya, odpowiedzialnego za sprawy emerytalne i ubezpieczenia.

Następnie zadzwoniła do Margaux z pytaniem, czy może poświęcić jej pół godziny.

– Ale nie więcej – zastrzegła Margaux – bo potem mam spotkanie z Marshem. Czekam na ciebie.

Kończyły właśnie rozmowę, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

– To z pewnością Marsh. – Margaux wstała zza biurka.

Debra też się podniosła. Podeszły do drzwi.

– Nie martw się o swego farmera – rzuciła do Debry, otwierając drzwi. – Dobierzemy mu odpowiedni system. Widzę, że masz do niego słabość – dodała.

Debra podziękowała. Chciała ominąć stojącego w drzwiach Marsha, ale w tej samej chwili on zrobił ruch w tę samą stronę co ona, więc wpadła prosto na niego.

Miała zaledwie sekundę, żeby się opanować, odwrócić twarz i spuścić wzrok, ale zdawała sobie sprawę, że jej ciało pamięta wiele drobnych szczegółów dotyczących jego ciała, w związku z czym od razu rozpoznała jego zapach, od razu wyczuła, że jego ciało zareagowało znacznie silniej, niż to się dzieje wtedy, gdy dwie osoby przypadkowo się zderzą.

Po półgodzinie wciąż jeszcze drżała, nie mogąc się skoncentrować na pracy, wciąż zaszokowana swoją reakcją. I gdy nagle usłyszała pukanie do drzwi, z najwyższym trudem wykrztusiła „Proszę”.

Zmartwiała, gdy wkroczył Marsh.

Czego on chce? Po co do niej przyszedł? Serce zaczęło jej walić jak oszalałe.

– Nie było pani w zeszłym tygodniu, kiedy przedstawiłem swoją koncepcję funkcjonowania takiej firmy jak nasza – zaczął, nie korzystając z jej zaproszenia, żeby usiąść.

Ponieważ ona siedziała, gdy on stał, natychmiast poczuła, że z premedytacją ustawił ją w niekorzystnej sytuacji. Korciło ją, żeby także wstać, ale przewyciężyła ten impuls, starając się głęboko i spokojnie oddychać i nie myśleć o nim jak o mężczyźnie, tylko jak o szefie.

– Przykładam ogromną wagę do profesjonalizmu, a to znaczy również, że oczekuję, iż moi pracownicy nie będą utrzymywać prywatnych kontaktów w godzinach pracy. Zresztą w ogóle nie uważam za rozsądne, by pracownicy utrzymywali prywatne relacje z naszymi klientami. A jeśli taka relacja już istnieje, wolałbym, żeby zaangażowany w nią członek naszego zespołu przekazał któremuś z kolegów sprawy swego klienta. Prawdę mówiąc, uważam za coś zdumiewającego, że muszę poruszać z panią tę sprawę, zważywszy na tak doskonałe opinie o pani w pani teczce personalnej: „Wartościowy, bardzo sumienny pracownik”, tak panią scharakteryzowano – dokończył.

Przez chwilę Debra ze złości nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Jak on śmiał myśleć... sugerować... ? Gniew w niej narastał, domagając się ujęcia. Na ogół nie była skłonna do wybuchów złości. Było to sprzeczne z jej naturą, ale sugestia, że mogłaby wykazać taki brak profesjonalizmu zirytowała ją do tego stopnia, że nie umiała ukryć emocji.

Wstała, odepchnąwszy ze złością krzesło, i spojrzała Grahamowi prosto w twarz. Oczy jej pałały, policzki się zaczerwieniły.

– Nie wykorzystuję swojej pracy do nawiązywania prywatnych kontaktów – rzuciła z furją. – Ja, podobnie jak pan, uważałabym, że jest to zachowanie absolutnie nieprofesjonalne i nie do przyjęcia.

– Czyżby? – W głosie Grahama pobrzmiwał wyraźny sarkazm. – To może mi pani powie, co pani sądzi o wykorzystywaniu urlopu na chałturę, na odgrywanie roli detektywa?

A więc to o to chodziło, pomyślała Debra.

Może powinna była się spodziewać takiego ataku, ale że go nie przewidziała, nie bardzo wiedziała, jak się bronić.

Jedyne, co jej przyszło do głowy, to argument, że sposób spędzania wolnego czasu jest jej prywatną sprawą.

– Owszem, dopóki to, co się robi, nie ma żadnego odniesienia do firmy, w której się pracuje – odparł Marsh. – Czy wyobraża pani sobie, co by było, gdyby ofiarą pani pomyłki padł któryś z klientów albo potencjalnych klientów naszej firmy?

Debra skrzywiła się. Nie musiał jej zadawać tego pytania. Sama je sobie wielokrotnie zadawała, gdy dowiedziała się od Leigh, że obserwowała niewłaściwego mężczyznę.

– Już wyjaśniłam, jak to się stało – broniła się drżącym głosem. – To była pomyłka... nieporozumienie.

– I również podobną pomyłką, jak zakładam, jest to, że niektórzy członkowie naszego zespołu uważają, iż pani stosunki z Erikiem Smethurstem opierają się bardziej na wzajemnym pociągu fizycznym niż na wzajemnym zainteresowaniu kwestiami podatkowymi – zauważył Marsh.

Debrę w pierwszej chwili zatkało.

– To absurdalne podejrzenie – zachnęła się.

– Czyżby? Dlaczego? Jest pani pewna, że pani klient nie jest zainteresowany panią jako kobietą? – zdziwił się Marsh. – Jak może być pani tego pewna? Czy może to pani powiedział?

Debra zdawała sobie sprawę, że jest purpurowa na twarzy, co mogłoby świadczyć o jej winie, ale nic nie mogła na to poradzić.

– Skądże, nic podobnego nie mówił – wykrztusiła. – O takich sprawach raczej nie rozmawiamy.

– Miejmy nadzieję – mruknął Marsh.

– Ale z drugiej strony, raczej trudno się spodziewać, że klient będzie przysyłał w prezencie świątecznym tuzin czerwonych róż – dodał kąśliwie.

– On je hoduje – wyjaśniła Debra. – Stara się rozszerzyć ofertę... znaleźć inne rynki.

– Cóż, skoro wasze stosunki są wyłącznie natury profesjonalnej, nie będzie pani miała nic przeciwko temu, żebym to ja prowadził jego sprawy finansowe – zasugerował słodko Graham.

Na to Debra nie miała już żadnego kontrargumentu.

Gdy Marsh wyszedł z jej pokoju, ogarnęła ją furia. Pracowała ciężko, bardzo ciężko nad sprawami Erica i teraz, gdy wreszcie posunęli się naprzód, spotyka ją coś takiego.

Marsh Graham nie miał prawa sugerować, że wykorzystywała swoją pozycję zawodową do nawiązania osobistych kontaktów z Edkiem. Żadnego prawa.

Teraz, gdy już go nie było, żałowała, że mu tego nie powiedziała. Że mu się nie postawiła. Ale on zupełnie ją zaskoczył.

Kiedy przyszedł, podejrzewała, że chce jej powiedzieć, iż był świadomy tego, co czuła w tym krótkim momencie ich spotkania w biurze Margaux. Że chce ją ostrzec, że nie jest ani trochę zainteresowany nią jako kobietą, mimo że ją pocałował.

Oskarżenie, że używa biura do prywatnych kontaktów z Erikiem Smethurstem tak ją zbiło z tropu, że wciąż jeszcze nie mogła otrząsnąć się z szoku.

I w dodatku przejął jego sprawy... I jedno, i drugie było nieuczciwym chwytem poniżej pasa.

I niepotrzebnym?

Oczywiście, że nie było to potrzebne, odpowiedziała sama sobie, ale pamiętała, jak zaskoczona i zakłopotana była, gdy otrzymała te róże, i jak się czuła nawet dzisiaj, gdy była u Erica. Miała pełną świadomość, że najmniejsza zachęta z jej strony wystarczyłaby, żeby przesunął ich kontakty na bardziej osobistą płaszczyznę.

Czy gdyby Marsh załatwił to inaczej, gdyby zasugerował, że ze względu na nią i firmę przejmie obsługę rachunku Erica, jej rozczarowanie, że traci klienta w chwili, gdy osiągnęła satysfakcję zawodową z uporządkowania jego spraw, byłoby mniejsze? Bo przecież sama zaczynała się już niepokoić stosunkiem Erica do siebie...

Marsh jednak nie zachował się jak współczujący, taktowny szef. Zlekceważył ją, postąpił tak arbitralnie, że jeszcze teraz nie mogła ochłonąć i uwierzyć, że to się naprawdę zdarzyło.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Debra spojrzała na zegarek. Musi się spieszyć, jeśli ma zdążyć na wieczorne spotkanie. Ma tylko pół godziny, żeby się przygotować i pojechać do domu Briana Hughesa.

Brian był lokalnym koordynatorem grupy wolontariuszy, do której należała. Raz w miesiącu wszyscy spotykali się u niego, żeby porozmawiać o swoich problemach i o postępach w pracy.

Przed dzisiejszym spotkaniem Debra bardzo się denerwowała. Czuła, że nie robi żadnych postępów w pracy z Karen i martwiła się, że zamiast pomóc dziewczynce, raczej jej przeszkadza. Chciała przedyskutować to z Brianem i poprosić kolegów o radę.

Gdy tylko przebrała się w dżinsy i bluzę od dresu, od razu zapomniała o wydarzeniach dnia. Nie byłaby uczciwa wobec Karen i grupy, gdyby pozwoliła, żeby jej problemy i emocje ją zdominowały, gdy tymczasem powinna skoncentrować się wyłącznie na swoich obowiązkach wolontariuszki.

Choć była wściekła na Marsha Grahama i miała do niego pretensje za sposób, w jaki ją potraktował, to równocześnie martwiło ją i sprawiało ból, że niesprawiedliwie ją ocenił. Jej rozgoryczenie potęgował fakt, że była szczególnie wyczulona i wrażliwa na tego mężczyznę. I że to właśnie on tak bezlitośnie ją skrytykował. Nie chciała jednak roztrząsać tego szczególnego aspektu swojej reakcji, uznawszy to za zbyt niebezpieczne.

Przyjechała na spotkanie punktualnie, ale myślała, że jest ostatnia, dopóki Brian nie powiedział:

– Dziś dołączy do nas nowy kolega. Należał do podobnej grupy wolontariuszy w Londynie i tam wskazano mu kontakt do nas. Myślę, że

będzie bardzo cennym współpracownikiem, gdyż jego grupa specjalizuje się w zajęciach z najbardziej agresywnymi nastolatkami – dodał.

Debra nie spodziewała się, że czeka ją kolejna niespodzianka. Dziesięć minut później pojawił się Marsh Graham. Ze sposobu, w jaki Brian opisał nowego członka grupy, mogła podejrzewać, że chodzi o Marsha, ale jakoś w to nie wierzyła. Zauważyła natomiast, że Marsh szybko opanował zdziwienie, w jakie wprowadził go jej widok. Tymczasem Brian zaczął mu kolejno przedstawiać swoich wolontariuszy.

– Debra i ja już się znamy – powiedział Marsh, gdy przyszła kolej na nią.
– Prawdę mówiąc, pracujemy razem.

Ktoś zrobił miejsce i Marsh usiadł na sofie obok niej. Starła się odsunąć na sam brzeg, ale nie było to łatwe, zważywszy, że pod ciężarem jego ciała sofa ugięła się, a ona mimo woli przesuwała się ku niemu.

Podobnie jak ona miał na sobie dzinsy i bluzę od dresu, ale mimo tego bezpłatowego stroju wyglądał bardzo męsko i bardzo seksownie.

Może sprawiały to jego szerokie ramiona uwidaczniające się pod miękką bluzą, może twarde muskularne udo, dotykające jej uda.

Niezależnie od przyczyny Debra wołałaby, żeby nie siedział obok niej. Tak bardzo była świadoma jego obecności, że z trudem koncentrowała się na tym, co mówili jej koledzy, i mało brakowało, a nie zwróciłaby uwagi na słowa Briana.

– Jak sobie radzisz z Karen? – spytał. – Karen była wykorzystywana seksualnie przez ojczyma – wyjaśnił Marshowi, zanim Debra zdążyła odpowiedzieć. – Matka się jej wyrzekła, obwiniając ją o to, co się stało. Karen zamknęła się w sobie, jest w trakcie terapii specjalistycznej.

– Debra jest niezwykle delikatną i wrażliwą osobą – dodał jeszcze. – Mieliśmy nadzieję, że uda się jej dotrzeć do dziewczynki i nawiązać z nią kontakt.

Debra poczuła, że sofa się ugina, gdy Marsh odwrócił się do niej. Obserwował ją z powagą, z zamyśleniem w szarych oczach.

Wciąż czuła dotyk jego ciepłego uda. Usiłowała się odsunąć, ale znieruchomiała, widząc, jak nagle jego oczy pociemniały, a źrenice się rozszerzyły. W jednej chwili przeniosła się myślami do domu Elsie, wspominając, jak jej ciało przywarło do jego ciała, gdy ją całował, jak rozchyliła usta i całą sobą poddała się jego pieściocie.

Oblała ją fala gorąca. Nagle wyszło jej w ustach, a mięśnie rozboleły od napięcia. Starła się zmusić do odwrócenia od niego wzroku.

– Ja... ja nie widzę żadnych postępów – powiedziała, próbując się skoncentrować na sprawie Karen. – Ona mnie unika, ignoruje – kontynuowała. – Chcę jej pomóc, ale ona patrzy na mnie czasami tak, jakbym to ja była dzieckiem, a ona dorosłą osobą, a kiedy pomyślę, przez co ona przeszła, czuję się bezradna... Czuję się tak, jakby moja obecność była dla niej niemal zniewagą, świadczyła o niezdrowej ciekawości. Myślę, że ona tak to odbiera.

– Ja uważam, że ona cię raczej testuje. – Usłyszała spokojny, wyważony głos Marsha.

Zwróciła ku niemu twarz.

Patrzył jej prosto w oczy i ku jej zdumieniu nie było w jego spojrzeniu krytycyzmu, nie było złości, ale wyłącznie zrozumienie dla jej obaw, że może nie jest osobą, która zdoła pomóc Karen.

Serce zaczęło jej mocno bić, usiłowała opanować przyspieszony oddech.

– Myślę, że powinnaś wytrwać – ciągnął dalej Marsh, ale tym razem zwracając się nie tylko do niej, ale również do pozostałych uczestników

spotkania. – Mieliśmy podobne doświadczenia w naszej londyńskiej grupie, sytuacji, które wydawały nam się beznadziejne, a później uzmysłowiliśmy sobie, że milczenie i jawna niechęć ze strony naszych podopiecznych były po prostu sposobem na poddanie nas próbie... przekonanie się, czy my naprawdę chcemy im pomóc.

Po tych słowach na chwilę zapadła cisza, jakby zebrani chcieli przetrwać to, co usłyszeli, po czym odezwał się Brian.

– Myślę, że Marsh może mieć rację, Debra – zauważył.

Jeden z wolontariuszy zaczął opowiadać o swoich problemach z chłopcem z tego samego ośrodka opiekuńczego, w którym przebywała Karen. Debra знаła go z widzenia i zmartwiała, słysząc jak Gary Evans mówi, że niepokoją go niekontrolowane akty przemocy ze strony chłopca.

– Tyranizuje innych – relacjonował. – Wiemy, że jest zdolny do bardzo gwałtownych czynów, nawet do brutalnych zachowań, ale musimy przyjąć jako okoliczność łagodzącą fakt, że ojciec go bił prawie przez całe jego życie. Przemoc to jedyna rzecz, jaką zna.

– Nie myślałeś, żeby go zapisać na jakieś zajęcia dla młodzieży? Trening sportowy czy szkołę przetrwania? My to robiliśmy z dużym powodzeniem – zasugerował Marsh.

Spotkanie przeciągnęło się aż do jedenastej wieczorem, a gdy wyszli, Debra stwierdziła, że oba samochody, jej i Marsha, stoją zaparkowane obok siebie, w pewnej odległości od innych.

W tej sytuacji nie pozostało jej nic innego, jak udać się tam razem z nim. Zdenerwowana rzuciła parę niezbyt mądrych uwag na temat niespodziewanego spotkania.

Marsh zatrzymał się, stanęła również. Pochylił się ku niej i powiedział:

– Powinienem przeprosić cię za to, co mówiłem dziś po południu.

Instynktownie odwróciła się od niego. Serce znowu zaczęło jej bić jak oszalałe.

– Jak już ci powiedziałam, moje kontakty z Erikiem są wyłącznie natury służbowej – poinformowała go.

– Tak. Przepraszam. Dlatego tak zareagowałem, że zdarzyła nam się tego rodzaju kłopotliwa sytuacja w naszym londyńskim biurze – tłumaczył. – Skończyło się na tym, że żona jednego z klientów wpadła do firmy i oskarżyła naszą pracownicę, że chce jej odebrać męża, i zagroziła, że odda sprawę do sądu. Nie wiem, jak to się stało, ale historia dostała się na łamy jednego z tabloidów, a że w artykule nie było słowa prawdy, firma znalazła się w bardzo niezręcznym położeniu.

– Stąd wynikała moja przesadna reakcja

– tłumaczył się. – Dopiero potem sobie uświadomiłem, że komentarz, który usłyszałem, był żartem, że Linda chciała się z tobą podroczyć. Prawdę mówiąc, Margaux poinformowała mnie, że ze wszystkich pracowników byłabyś ostatnią osobą, która wdawałaby się w prywatne relacje z klientem.

A więc rozmawiał o niej z Margaux. Musiał zauważyć wyraz niesmaku na jej twarzy, bo szybko dodał:

– Powiedziałem jej, że przejmuję sprawy Smethursta – wyjaśnił. – Spytała dlaczego.

Kiedy zwierzyłem się jej ze swoich obaw, zapewniła mnie, że są one absolutnie bezpodstawne.

– Mówiłam ci, że nic mnie z Erikiem nie łączy. – Debra nie mogła się powstrzymać, żeby tego raz jeszcze nie podkreślić.

– Tak – przyznał. – Ale nie powiedziałaś, że i on nie jest tobą zainteresowany. A z mojego doświadczenia wynika, że mężczyzna nie posyła kobiecie róż tylko dlatego, żeby się nimi pochwalić jako hodowca.

Debra zagryzła wargę.

– Trochę mnie niepokoiło, że on mógłby... że mógłby myśleć... Już mu wyraźnie dałam do zrozumienia, że nie mogłabym... że nie jestem... – plątała się.

– Że co? Że go nie chcesz? – dokończył za nią.

Zorientowała się, że stoi tuż przy niej. Z lewej strony dobiegł trzask zamykanych drzwi samochodów i odgłos zapuszczanych silników. Owiewał ją chłodny wiatr. Nagle poczuła przemożną chęć, żeby postąpić jeszcze krok w stronę Marsha i dotknąć ciałem jego ciała. Kątem oka widziała, jak unosi rękę. Zadrżała, przypomniawszy sobie dotyk jego dłoni na twarzy, ciepło jego skóry, palce wsunięte w jej włosy, ciepły oddech, zanim ich wargi się zetknęły.

Gdzieś nieco dalej strzelił gaźnik czyjegoś samochodu. Odruchowo odskoczyła, wdzięczna, że jest ciemno i że Marsh nie widzi rumieńca podniecenia na jej twarzy. Szczęśliwie też bluza od dresu była na tyle gruba, by ukryć nabrzmiałe i sterczące sutki.

Szybko odwróciła się w stronę swego samochodu, oddalając się od Marsha i zagrożenia, jakie sobą przedstawiał. Usłyszała, że robi krok w jej kierunku, jakby chciał za nią pójść, ale nagle się zatrzymał.

Rzucił tylko krótkie „dobranoc”.

Debra wsiadła do samochodu. Nogi się pod nią uginały.

To był bardzo niezwykły wieczór, a najbardziej niezwykle były przeprosiny ze strony Marsha. Tego się nie spodziewała. Czy postąpiłby tak samo, gdyby Margaux mimowolnie nie potwierdziła jej oświadczenia, że nic jej nie łączy z Erikiem Smethurstem?

– Pamiętasz o urodzinach Dona w tym tygodniu, prawda?

Debra uśmiechnęła się do słuchawki telefonu.

– Tak, mam, pamiętam.

Kartka do Dona leżała przed nią na biurku. Położyła ją tu, żeby nie zapomnieć wysłać.

Tego wieczoru miała odwiedzić Karen. Wciąż wydawało jej się, że nie posuwa się naprzód w swoich kontaktach z dziewczynką. Karen nadal odnosiła się do niej niechętnie. Czyżby Marsh miał rację? Czy Karen ją testuje?

Marsh!

Minęły dwa dni od jego przeprosin i od tego czasu jego stosunek do niej diametralnie się zmienił. Marsh stał się cieplejszy, bardziej uprzejmy i otwarty.

Nie może jednak interpretować jego zachowania zgodnie z własnymi pragnieniami. Dowiedziała się, co prawda pocztą pantoflową, że Marsh nie jest z nikim związany, a jego ostatni poważny związek zakończył się, kiedy pracował w Stanach.

A więc nie było w jego życiu innej kobiety. Nie znaczy to, że...

Że co? Że jest tam miejsce dla niej? Oczywiście, że zdawała sobie z tego sprawę, a poza tym to, że ją przeprosił i że jest dla niej miły, nie znaczy jeszcze, że jest dla niego kimś więcej niż koleżanką. Byłaby idiotką, gdyby tak myślała.

Nawet gdyby... Niczym dziecko otwierające zakazaną szufladę zamknęła oczy, przypominając sobie, co czuła, gdy ją całował, a ich ciała blisko się zetknęły.

Wymazała z pamięci fakt, że najpierw pocałował ją ze złości. Wspominała następny pocałunek. Z wciąż zamkniętymi oczami odchyliła się w krześle, a jej ciało napięło się zmysłowo, jakby reagując na bodźce wysyłane przez jej myśli.

– Debro, dobrze się czujesz?

Otworzyła oczy i błyskawicznie się wyprostowała. Przed nią, po drugiej stronie biurka stał Marsh. Obserwował ją w zamyśleniu.

Chyba niemożliwe, żeby wiedział, o czym myślała, uspokoiła siebie. Czowała się winna i wytracona z równowagi. Zaczęła się plątać, mówiąc, że zastanawiała się właśnie nad sprawą jednego z klientów.

W pewnej chwili zauważyła, że Marsh zmarszczył brwi, spuścił wzrok i wpatruje się w kartkę urodzinową do Dona.

– To dla mego ojczyma – wyjaśniła pośpiesznie. – W ten weekend ma urodziny. Położyłam ją tutaj, żeby nie zapomniała wysłać.

– Dla ojczyma. – Marsh uśmiechnął się szeroko.

– To taki nasz żart, że on jest zawsze moim ulubionym mężczyzną.

– Zawsze? – rzucił obojętnie, ale Debra natychmiast się zaczerwieniła. –

Nie było w twoim życiu nikogo, kto skłoniłby cię do zmiany zdania?

Debra przełknęła ślinę, w głowie miała zamęt. Gdyby zapytał ją o to inny mężczyzna, mogłaby podejrzewać, że jest osobiście zainteresowany jej odpowiedzią, ale w tym wypadku zapewne tak nie było.

– Raczej nie – rzuciła obojętnym tonem.

– A twoi rodzice mieszkają w tej okolicy? – zainteresował się.

– Można tak powiedzieć. Mieszkają w Tarford. To około dwudziestu mil stąd. Tam mieszka także moja przyrodnia siostra, Leigh. Przeprowadziła się po rozwodzie. Chciała, żeby dziewczynki były blisko dziadków – dodała.

– Leigh? – spytał Marsh, po czym skinął głową. – Ach tak. Pracuje w agencji detektywistycznej. Niezwykły zawód jak na kobietę.

– Leigh i jej współpracowniczka uznały, że jest potrzebna... że kobietom będzie łatwiej udać się ze swymi problemami do kobiety – powiedziała Debra, lekko usprawiedliwiającym tonem.

– Nie krytykuję twojej siostry – zapewnił ją Marsh. – Po prostu byłem ciekaw. I to właśnie ją zastępowałam, kiedy ty i ja...

– Tak – przerwała mu szybko Debra. Wciąż była zakłopotana tym, co wtedy między nimi zaszło.

– Przypuszczam, że kiedy Lynn przyjechała z tymi papierami dla mnie, musiałaś myśleć, że ona i ja... – przerwał, po czym dodał cierpko: – Pracuje w biurze w Londynie i przywiozła mi parę potrzebnych dokumentów.

– Wybacz – powiedziała dość niefortunnie Debra – wolałabym, żeby to wszystko nigdy się nie zdarzyło – dodała impulsywnie.

– Naprawdę?

Powiedział to tak, że odwróciła się gwałtownie. Marsh patrzył prosto w jej twarz, koncentrując spojrzenie na jej ustach.

I znowu puls niebezpiecznie jej przyspieszył. Poczowała nagły przypływ adrenaliny, mieszankę podniecenia i niedowierzania.

Patrzyła na niego bezradnie, zdając sobie sprawę, że jej źrenice się rozszerzyły, a usta rozchyliły. Wiedziała, że on, podobnie jak ona, musi być świadomy sygnałów zmysłowych, które wysyła jej ciało, ale nie była w stanie ani nie miała ochoty zrobić niczego, by je ukryć.

– A ja nie – powiedział łagodnie Marsh, nawiązując do jej słów. – Wcale bym nie wolał, żeby to się nie zdarzyło. – Przerwał na chwilę. – Posłuchaj, jest parę szczegółów dotyczących obsługi rachunków Erica Smethursta, które chciałbym z tobą omówić – ciągnął dalej. – Pomyślałem sobie, że po pracy moglibyśmy pójść gdzieś na drinka. Zaproponowałbym kolację, ale mam spotkanie z klientem.

– Przepraszam, ale nie mogę – wykrztusiła Debra do głębi rozczarowana. – Nie dzisiaj.

Wstrzymała oddech, modląc się w duchu, żeby Marsh zaproponował inny termin, ale niestety tak się nie stało.

– Nie ma sprawy – rzucił tylko.

Kiedy wyszedł z jej pokoju, jeszcze przez dłuższy czas siedziała bez ruchu, wpatrzona w przestrzeń przed sobą.

Czyżby całkiem błędnie zinterpretowała sytuację? Czy on rozmyślnie z nią flirtował, czy tak jej się tylko wydawało? Czy robił aluzję do ich pocałunku, kiedy nadmienił, że nie chciałby zapomnieć „tego wszystkiego”, czy było to tylko jej pobożne życzenie?

A kiedy zaproponował, żeby omówili po pracy przy drinku sprawy Erica, to czy chodziło mu o spędzenie z nią czasu, czy o zwykłą pracę w godzinach nadliczbowych? W końcu nie było nic dziwnego w tym, że dwoje kolegów dyskutuje przy drinku o sprawach zawodowych.

Jeśli jednak on chciał się z nią spotkać z powodów bardziej osobistych, to czy tego właśnie chciała?

Fizycznie czuła do niego pociąg, pożądanie... którego nie mogła wytłumaczyć ani ignorować. Ale czy naprawdę chciała, żeby on to zauważył albo odwzajemnił?

Poruszyła się niespokojnie na krześle. Miała nadzieję, że pewnego dnia spotka kogoś... mężczyznę, którego obdarzy głęboką, stałą i dojrzałą miłością, która jej zdaniem była istotą związku, jakiego pragnęła, związku opartego na wzajemnym szacunku i przyjaźni, na podobnych zainteresowaniach i poczuciu humoru, na dążeniu do tych samych celów. Nigdy jednak w tym związku nie widziała miejsca na zbyt intensywne doznania seksualne i na pożądanie, jakie ogarniało jej ciało w obecności Marsha.

Ostatnią rzeczą, jakiej w życiu pragnęła, był związek oparty na tak silnym pociągu fizycznym. Znała takie związki, wiedziała, jak bardzo były destrukcyjne, wyczerpujące emocjonalnie, kończące się absolutnym wypaleniem.

Przykładem takiej relacji byli Leigh i Paul. Jej przyrodnia siostra nigdy nie tała, że w ich małżeństwie na pierwszym miejscu stał seks. Wyznała kiedyś Debrze, że pożądała Paula jeszcze długo po tym, kiedy już wiedziała, że w ich związku nic nie pozostało z miłości.

– Nie kocham go – powiedziała. – Ale, Bóg mi świadkiem, wciąż go pragnę. – Debra usłyszała w jej głosie odrazę do samej siebie i przyrzekła sobie wtedy, że jej nigdy nic podobnego się nie przytrafi.

I tak było, aż do teraz!

Co by się stało, gdyby uległa swemu pożądaniu, zachęciła Marsha, a on by odwzajemnił jej uczucia?

Zadrzała. Mogliby zostać kochankami, ale czy by się kochali? A jeśli byłaby to miłość, która by trwała, to czy ona chciałaby tej miłości? Czy nie byłoby bezpieczniej i rozsądniej trzymać się drogi, którą obrała, koncentrować się na karierze, a dopiero potem ostrożnie planować małżeństwo i założenie rodziny... znaleźć kogoś, kto podzielałby jej ideały i jej poglądy... kogoś, kto byłby przede wszystkim jej przyjacielem i partnerem, kogoś, kto, jak ona, przedkładałby potrzeby swoich dzieci ponad zaspokojenie swoich zmysłów i własnego ciała?

Bardzo namiętni i zmysłowi mężczyźni na ogół nie potrafią oprzeć się pokusie. Są dobrzy na przygodę, ale na nic więcej, powiedziała kiedyś z goryczą Leigh, mając na myśli Paula.

Debra nie ma dowodów, by sądzić, że Marsh prowadzi bogate życie seksualne, raczej przeciwnie. Z całą pewnością jednak nie jest bezpiecznym, potulnym, mało namiętym partnerem, jakiego wyobrażała sobie u swego boku, i gdyby się z nim związała, koniec końców by ją zranił, a raczej sama by siebie zraniła, przez swoją niezdolność do kontrolowania podniecenia, jakie w niej wzbudzał.

Nie chciała takiej intensywności zmysłów. Odrzucała tę część swojej osobowości.

Pamiętała, że gdy była jeszcze dziewczynką, jej matka westchnęła i powiedziała:

– Biedna Leigh. Tak bardzo cierpi, gdy kocha, bo jest bardzo emocjonalna.

Jako nastolatka Leigh miała wiele silnych i niestabilnych emocjonalnie relacji i Debra poprzysięgła sobie wtedy, że nie będzie cierpieć tak jak siostra.

Miała sobie za złe, że tak reaguje na Marsha, ale równocześnie wciąż na nowo przeżywała ich pocałunek. Była przerażona własnym nieopanowaniem, a mimo to wiedziała, że jeśli nie miałyby tego wieczoru spotkania z Karen, umówiłaby się z Marshem.

Cieszyła się, że ma przed sobą weekend, który da jej czas, żeby spojrzeć na sytuację z dystansu, pozwoli jej jasno myśleć i skoncentrować się na rzeczywistości, a nie na urojeniach.

– Witaj, Karen. Jak się masz?

Debra uśmiechnęła się serdecznie do dziewczynki, udając, że nie widzi jej ponurej twarzy i spiętego ciała.

– Możemy wyjść? – spytała dziewczynka.

To pytanie zaskoczyło Debrę, ale nie dała nic po sobie poznać. Dotychczas Karen nigdy nie zwracała się do niej tak bezpośrednio, a już na pewno nigdy o nic takiego jej nie prosiła.

Na wszelki wypadek, nie obiecując sobie zbyt dużo po tej zmianie, Debra skinęła głową.

– Tak, myślę, że tak – powiedziała. – Dokąd chciałabyś pójść?

Dziewczynka wzruszyła chudymi ramionami.

– Wszystko jedno... gdziekolwiek. Chcę po prostu stąd wyjść.

Debra lekko się zaniepokoiła jej wyglądem. Od ich ostatniego spotkania Karen schudła. Pięknie kręcone włosy, zawsze czyste i błyszczące, teraz były proste i matowe.

Od opiekunki socjalnej Karen Debra dowiedziała się, że dziewczynka miała kiedyś bardzo długie włosy, ale sama je obcięła. Dosłownie je ciachnęła. Dla jej nauczycielki był to pierwszy sygnał alarmowy, że coś jest nie w porządku. Ofiary kazirodztwa, zwłaszcza gdy wyrastają już z wieku dziecięcego, stają się bardziej świadome, często próbują się okaleczyć, po części, żeby się ukarać, po części, żeby zniechęcić swoich prześladowców.

– Może pójdziemy do McDonalda? – zaproponowała Debra. – Mam samochód. Pojechałybyśmy do Chester.

Wstrzymała oddech i odetchnęła z ulgą, gdy dziewczynka skinęła głową.

Musiała tylko uzyskać zgodę na zabranie Karen, ale z tym nie było problemu. Dziewczynka nie była, jak niektóre dzieci z ośrodka, uciekinierką z domu.

W drodze do miasta nie odzywała się. Zajechały na parking.

Był miły wieczór, słońce jeszcze nie zaszło, w mieście panował ruch.

Karen miała na sobie džinsy wyglądające na za duże i obszerny sweter, co było dość normalnym strojem dla dziewczynki w jej wieku, ale Debra wiedziała, że ona miała silniejszą motywację niż jej rówieśniczki, żeby ukryć, jeśli nie zanegować swoją seksualność. Widziała pogardliwe, pełne goryczy spojrzenie, jakie rzuciła grupce dziewcząt w minispódniczkach, stojących przed jednym ze sklepów.

– Dziwki – mruknęła pod nosem, kiedy je mijały.

Debra nie zwróciła jej uwagi. Nic dziwnego, że Karen tak je traktowała, skoro jej odmówiono prawa do korzystania z uroków dorastania, stawania się kobietą.

W McDonalddie nie było tłoczno. Akurat trafiły na czas, kiedy nie zaczął się jeszcze wieczorny ruch. Usiadły przy stoliku z zamówionymi daniami. Debra z trudem kryła niesmak, patrząc na koktajl mleczny zamówiony przez dziewczynkę do hamburgera.

Nigdy nie rozumiała, co może być pociągającego w takim jedzeniu, ale wiedziała, że prawie wszystkie dzieci je lubią, jej obie siostrzenice również.

Karen jadła w milczeniu. Siedziała twarzą do okna. Nagle znieruchomiła i pobladła.

– To on – wyszeptała przerażona. – On mnie śledzi. Zaraz tu wejdzie.

Zaszokowana, Debra odwróciła głowę, sądząc, że Karen zobaczyła swego ojczyma, tymczasem ujrzała ponurego nastolatka.

– Karen, wszystko w porządku – uspokoiła dziewczynkę.

– Nie, wcale nie.

Karen trzęsła się, była przerażona. Wstała, odepchnęła krzesło, potknęła się o stolik.

Debra również wstała, przestraszywszy się, że dziewczynka jej ucieknie. Karen wypadła na ulicę.

Zauważyła, że chłopak je obserwuje. Miał przerażający wyraz oczu.

Kiedy przebiegła obok niego, usłyszała, jak rzucił szyderczo: „wielkie cycki”.

Wzdrygnęła się, zaskoczona nie tyle samym komentarzem, co pewnością siebie chłopaka. Nie mógł mieć więcej niż czternaście, może piętnaście lat, ale było w jego spojrzeniu coś, co powiedziało jej, że nie powtarza tylko jak papuga słów zasłyszanych u kogoś starszego.

Dogoniła Karen w chwili, gdy dziewczynka właśnie miała wbiec na jezdnię tuż przed nadjeżdżającym samochodem.

Chwyciła ją za rękę i szarpnęła do tyłu. Po twarzy Karen spływały łzy. Trzęsła się.

Debra objęła ją i przytuliła, nie mając pojęcia, o co chodzi. Wiedziała tylko, że dziewczynka potrzebuje pomocy, ukojenia.

Gdy Karen uspokoiła się trochę, wróciły do samochodu. Debra nie odwiozła jej jednak do ośrodka, lecz zabrała do siebie.

W domu naląła dziewczynce szklanekę mleka, a sobie zaparzyła kawę.

– O co chodzi, Karen? Co się stało? – spytała łagodnie.

Nagle stało się tak, jakby pękł jakiś mur otaczający dziewczynkę, by mogła dać upust swoim emocjom i rozpaczy.

To był on, ten chłopak, powiedziała. Zaczął za nią chodzić, mówić różne rzeczy, wyzywać ją. Nazwał ją zdzirą i powiedział, że jest dziwką. Jednego popołudnia wszedł za nią do jej pokoju. Miał nóż. Groził, że go użyje, jeśli nie zrobi wszystkiego, co jej każe.

Na szczęście ktoś przyszedł i on uciekł, ale ona strasznie się go boi. Boi się nawet jego spojrzenia, tego, jak na nią patrzy.

Debra uwierzyła dziewczynce. Nawet gdyby nie słyszała odrazy i przerażenia w jej głosie, to, co zobaczyła w oczach chłopca, mimo jego młodego wieku, potwierdziło wszystko, co mówiła Karen.

– Będę musiała powiadomić o tym dyrektora, rozumiesz, prawda? – zwróciła się do dziewczynki. – Nie tylko dla twojego dobra, Karen. Pomyśl... jeśli on grozi tobie, może grozić również innym dziewczynkom.

– Ale jak on się dowie, że ci powiedziałam... – Karen zbladła.

– Nie dowie się – zapewniła ją Debra.

Dyrektor zgodził się na rozmowę w cztery oczy i wysłuchał jej w milczeniu.

– Obawiałem się, że coś podobnego może się zdarzyć – powiedział. – Ten bandzior ma niejedno na sumieniu, przemoc, znęcanie się nad słabszymi. Nie powinien być w tym domu, a raczej dzieci takie jak Karen nie powinny tu przebywać. A my to nazywamy wzięciem ich pod opiekę. Proszę się nie martwić – dodał. – Postaram się, żeby Karen była bezpieczna.

– A co z chłopakiem? – spytała Debra.

– Inny członek waszej grupy próbował mu bezskutecznie pomóc. Ale słyszałem, że macie nowego wolontariusza, Marsha Grahama.

On go przejmie – poinformował ją dyrektor. – Ma doświadczenie z tak trudnymi przypadkami. Zasugerował, że chłopak mógłby uczęszczać na zajęcia, gdzie rozładowałby swoją agresję i frustrację. Osobiście uważam jednak, że może już na to trochę za późno. Dzięki Bogu Karen pani zaufała – dokończył.

Nie tylko Karen bała się tego chłopaka, przyznała Debra, gdy późnym wieczorem znalazła się w domu. Ona też czuła się nieswojo. Była jak sterroryzowana, gdy na nią patrzył.

Czternaście lat. Miała nadzieję, że Marsh zdoła mu pomóc, w przeciwnym razie, kto wie, kim on się stanie w przyszłości?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po przyjściu do pracy Debra od razu udawała się na zebranie. To Marsh wprowadził ten zwyczaj, żeby wszyscy pracownicy mogli się spotkać i omówić aktualne problemy.

Na ogół Debra chętnie włączała się w dyskusję, ale tym razem jej myśli zaprzętała Karen.

Zanim wyszła do pracy, zadzwoniła do ośrodka.

Dyrektor zapewnił ją, że dziewczynka czuje się dobrze, nie ma więc powodu do niepokoju. Mimo to Debra się martwiła. To było silniejsze od niej.

Kiedy zebranie się skończyło, nadal myślami była przy Karen. Wstała, by wyjść wraz z innymi, ale Marsh ją zatrzymał.

– Zajmę ci tylko chwilę, jeśli można – powiedział.

Czekała z niepokojem, aż inni opuszczą salę, orientując się, że są ciekawi, dlaczego Marsh poprosił ją, żeby została.

Niepokój narastał. Czyżby zrobiła coś niewłaściwego? Coś, z czego sama nie zdaje sobie sprawy? Marsh miał całą dokumentację Erica Smethursta. Może wykrył jakiś błąd, coś, co przeoczyła albo zbagatelizowała?

Poczuła ucisk w gardle. Marsh otworzył jedne z drzwi sali konferencyjnej, te, które prowadziły wprost do jego gabinetu, i ruchem ręki zaprosił ją, żeby weszła.

– Usiądź, proszę – powiedział. – Może kawy?

Debra potrząsnęła głową, nie byłaby w stanie niczego przełknąć.

– Wyglądałaś na zebraniu na bardzo czymś zaabsorbowaną – zauważył, siadając naprzeciw niej.

Dzieliło ich ciężkie, solidne biurko, ale mimo to Debra cały czas była pod wrażeniem bliskiej obecności Marsha.

Czuła świeży zapach jego mydła, który przypominał jej zapach jego ciała, kiedy znajdowała się w jego ramionach.

Szybko odsunęła od siebie tę myśl. Przyrzekła sobie, że będzie rozsądna, że skupi się na swoich planach zawodowych i życiowych, a nie na wspomnieniach tamtej chwili. Lękała się podniecenia, jakie wzbudzał w niej Marsh, ale ten lęk był jej drogą do bezpieczeństwa.

– Wiem, że nie zawsze jest łatwo przyzwyczać się do zmian w pracy zawodowej – kontynuował Marsh. – A im wrażliwsi jesteśmy, tym bardziej emocjonalnie reagujemy na takie zmiany. Przyznaję, że miałem wiele wątpliwości przed objęciem tego stanowiska – ciągnął dalej. – Połączenie firm zawsze przysparza problemów. To podatny grunt dla chaosu i frustracji. Ludzie, którzy przychodzą do nowego zespołu czasami mogą się wydać niezręczni czy niesprawiedliwi.

Debra zmartwiała. Czyżby Marsh sugerował, że mógł być w stosunku do niej niesprawiedliwy?

– No cóż, jestem tylko człowiekiem – mówił. – Ale nie ma mowy, żebym dał komukolwiek powód do podejrzeń, iż pozwoliłbym sobie, żeby moje osobiste opinie i... – Przerwał na chwilę, wstał i podszedł do okna. – I uczucia – dokończył – miały wpływać na moje oceny zawodowe. Bardzo dobrze prowadziłaś rachunki Erica Smethursta. Nie przejąłem go dlatego, że wątpiłem w twoje umiejętności, Debro. Może postąpiłem zbyt pochopnie, ale...

Aha, zorientowała się Debra, myślał, że jej milczenie na zebraniu wynikało z przejęcia przez niego jej klienta i teraz stara się ją jakoś uspokoić i wytłumaczyć swoje postępowanie.

Natychmiast wyprowadziła go z błędu.

– Ależ rozumiem cię – wtrąciła pospiesznie. – Rozumiem, dlaczego uważałeś, że tak będzie lepiej dla firmy. Moje zachowanie na zebraniu nie ma

nic wspólnego z pracą – przyznała z lekkim poczuciem winy, gdy odwrócił się do niej, zmarszczywszy brwi.

– Wybacz. Wiem, że nie powinnam w biurze myśleć o swoich osobistych problemach, ale wczoraj wieczór widziałam się z Karen

– wyjaśniła Debra. – Była zrozpaczona i przerażona. Jeden z chłopców z ośrodka jej groził.

– Zadrżała na samo wspomnienie niespodziewanego spotkania w McDonalddie. – Widziałam go. Poszliśmy z Karen do miasta na hamburgera. Był bardzo... był przerażający. Rozmawiałam z dyrektorem ośrodka. Obiecał, że coś z tym zrobi.

– Czy ten chłopak i tobie groził? – spytał Marsh.

– Nie... niezupełnie. Ale sposób, w jaki na mnie patrzył... było w jego wzroku coś... znaczącego... coś... – Potrząsnęła głową. – Nie potrafię tego opisać, ale rozumiałam, że Karen ma powody, żeby się go bać... Chyba nie powinnam ci tego mówić – dodała po chwili.

– Bzdury! – zachnął się Marsh. – Oczywiście, że powinnaś. To jedna z przyczyn, dla których tu jestem... wysłuchiwanie problemów każdego z was to mój obowiązek.

– Ale problemów zawodowych – zaznaczyła Debra – a nie osobistych. Nie w tym rzecz zresztą. Chciałam ci powiedzieć, że ten chłopak – wzięła głęboki oddech – to właśnie ten, o którym mówiliśmy na spotkaniu wolontariuszy, ten, którym będziesz się zajmował.

Zagryzła wargę i pochyliła głowę. Celem ich grupy było przychodzenie z pomocą każdemu dziecku, z którym mieli kontakt, niezależnie od tego, jakie grzechy miało na sumieniu. Debra czuła, że nie powinna była mówić Marshowi niczego, co by go uprzedziło do chłopca, nawet jeśli wszystkie jej lęki, obawy i odczucia były uzasadnione.

– Ach tak. – Marsh zwrócił się z powrotem do okna. – To z Karen byłaś umówiona, kiedy zapraszałem cię po pracy na drinka? – Popatrzył jej prosto w oczy, zbijając ją z tropu tym pytaniem.

– Tak, tak... z Karen – przyznała, lekko zmieszana.

Marsh uśmiechnął się z niespodziewaną ulgą.

Debra zamrugała oczami. Znowu lekko zakręciło się jej w głowie i choć dzień był raczej ponury i szary, miała wrażenie, że nagle słońce wychyliło się zza chmur i zalało pokój intensywnym blaskiem. Serce zaczęło jej szybciej bić i nagle ogarnęło ją niewypowiedziane szczęście.

A wszystko to dlatego, że pewien mężczyzna się do niej uśmiechnął.

– Wiem, że niezbyt fortunnie zaczęliśmy naszą znajomość – zauważył Marsh. – Ale to już za nami. Mamy ze sobą dużo wspólnego.

Debra walczyła ze sobą, by nie przykładać zbyt dużego znaczenia do jego słów, nie doszukiwać się w nich obietnicy na przyszłość.

Marsh prawdopodobnie nie bardzo wiedział, co ze sobą począć. W końcu był tu nowy, niewiele osób znał. Niewątpliwie brakowało mu ożywionego życia towarzyskiego, które przypuszczalnie prowadził w Londynie.

– Cóż, oboje jesteśmy doradcami podatkowymi – rzuciła szybko, żeby zamaskować swoje uczucia.

W oczach Marsha pojawiły się wesołe iskierki.

– Tak, owszem, ale nie to miałem na myśli. Chodziło mi raczej o naszą... osobistą zgodność, a nie o to, że wybraliśmy ten sam zawód.

Zgodność osobista. Debra przełknęła ślinę, przez głowę przebiegły jej dziesiątki myśli.

– A więc jedziesz do rodziców, do... Tarford w tym tygodniu? – spytał Marsh. – Nie martw się o Karen. Rozumiem twój niepokój, ale teraz, gdy w ośrodku orientują się w sytuacji, na pewno będą trzymać rękę na pulsie.

Debra skinęła głową i wstała. Gdyby nie to, że czuła się tak nieswojo z powodu pociągu fizycznego do Marsha, byłaby teraz cała w skowronkach, zachwycona jego współczuciem i zrozumieniem. Tymczasem przepełniała ją euforia połączona z niepokojem, co uniemożliwiło jej skupienie się na pracy.

Czy on naprawdę powiedział to, co myślała, że powie? I co ona zrobi, jeśli okaże się, że naprawdę miał na myśli to samo co ona?

Postanowiła w duchu, że niczym struś schowa głowę w piasek i nie zrobi pierwszego kroku. Poczekaj na jego ruch.

Być może niewłaściwie go zrozumiała. Może po prostu dał do zrozumienia, że mogą zawiązać platoniczną przyjaźń opartą na wspólnym zaangażowaniu w pracę z grupą dzieci i to wszystko.

Nie może piętrzyć przed sobą wyimaginowanych problemów, napomniwała sobie. Ma dostatecznie dużo rzeczywistych.

– Debro, róża jest piękna. – Ojczym pochylił się i pocałował swoją pasierbicę.

Debra uśmiechnęła się szczęśliwa, że jest zadowolony z prezentu.

Zwyczaj rodzinny nakazywał, żeby prezenty otwierać dopiero po uroczystym podwieczorku urodzinowym, przy świecach, które ojczym zdmuchnął z pomocą swoich dwóch wnuczek.

Teraz wszystkie upominki były już rozpakowane i dziewczynki zaczęły się sprzeczać, która z nich zdmuchnęła więcej świeczek.

– Myślę, że powinny już iść do łóżek – powiedziała Leigh. – W przeciwnym razie zaczną się kłótnie i płacze. I nie waż się zachęcać ich, żeby jeszcze z nami zostały – ostrzegła siostrę.

Debra zaofiarowała się, że wystąpi w roli niańki, żeby Leigh i Jeff mogli wieczorem gdzieś razem wyjść.

– Wydajesz się czymś zatroskana – zauważyła Leigh w jakiś czas później, gdy wracały od rodziców. – Coś się stało?

Debra zaczęła energicznie kręcić głową, ale zauważyła podejrzliwe spojrzenie siostry i zrezygnowała z ukrywania prawdy.

– W pewnym sensie – rzekła. Wyjaśniła pokrótce sytuację, jaka zaistniała między nią a Marshem.

– Ach, to tak? – Leigh objęła ją i zatrzymała się na chwilę.

Debra rzuciła jej zdziwione spojrzenie.

– Posłuchaj. – Siostra była wyraźnie rozbawiona. – Myślę, że niewiele kobiet uznałoby za problem znajomość z mężczyzną, który pociąga je fizycznie i którego one pociągają. W rzeczywistości dla większości kobiet problemem byłoby, gdyby on ich nie chciał, a nie odwrotnie.

Debra zaczerwieniła się.

– Nie jestem taka jak ty, Leigh – powiedziała spokojnie. – Nie interesuje mnie... miłość fizyczna, zmysłowa.

Leigh znowu stanęła.

– Chcesz powiedzieć, że boisz się namiętności, czy tak? – Siostra popatrzyła na nią wyzywająco. – Debro, na litość boską, to jedna z najbardziej intensywnych ludzkich emocji, a ty jej sobie odmawiasz...

– To w twoim przekonaniu taka jest – przerwała jej Debra. – Ale ja nie jestem taka jak ty, Leigh. Nie chcę takich uczuć w swoim życiu. Są... są niszczące... destrukcyjne.

Leigh spoważniała.

– Masz na myśli mnie i Paula, prawda? Nasz rozwód? Ależ Debro, to właśnie z naszej namiętności zostały poczęte dziewczynki. Z naszej, jak to nazwałaś, destrukcji. To prawda, że miłość do Paula, a także moje pożądanie sprawiły mi dużo przykrości i bólu – wyznała – ale nigdy nie żałowałam, że go

kochałam. I wiesz, Debs, wolałabym jeszcze dziesięć razy doznać tego bólu, niż nigdy nie doświadczyć radości z kochania kogoś bez reszty... z pożądania kogoś całą sobą.

– Ale ja jestem inna – upierała się Debra.

– Ja nie chcę takiego doświadczenia.

– Naprawdę? – Siostra popatrzyła na nią z niedowierzaniem. – Może twój umysł nie chce, Debs, ale twoje ciało, twoje zmysły i emocje twierdzą co innego. Mam rację?

Nie mogąc jej zaprzeczyć, Debra odwróciła się i pobięła za dziewczynkami.

Czuła ból w piersi. Wolałaby, żeby Leigh nie poruszyła tego tematu. Powinna była wiedzieć, że siostra jej nie zrozumie, ale gdy Leigh dobiegła do niej i powiedziała łagodnie „Każdy boi się zaangażowania... boi się pokochania kogoś i utracenia go”, uzmysłowiła sobie, że źle ją oceniła.

– Ty nigdy się nie bałaś – zauważyła niepewnie.

– Nigdy? – Leigh uśmiechnęła się cierpko.

– Jeff chce się ze mną ożenić. Wiem, że go kocham. Dziewczynki za nim przepadają. I on na pewno kocha mnie i moje córki, ale nie jestem w stanie powiedzieć „tak”. Boję się, Debs, ale gdy posłuchałam ciebie, nagle dotarło do mnie, jak wyniszczający może być taki lęk i jak krzywdzący. To nie wina Jeffa, że Paul przestał mnie kochać i odszedł. Fakt, że zawiodłam się na Paulu, nie znaczy, że nie mogę ufać Jeffowi. Zrozum, Debs, nie możesz planować wodoszczelnego życia – dodała na koniec, gdy doszły do domu. – Życie to nie kolumna cyfr, w której dwa i dwa zawsze równa się cztery.

Zajmując się dwiema siostrzenicami, którym w tajemnicy przed Leigh pozwoliła nie kłaść się o zwykłej porze do łóżka, Debrze udało się przekonać siebie, że jest zbyt zajęta, żeby myśleć o Marshu.

W nocy jednak marzyła, że bierze ją w ramiona, całuje, przytula, a ona szeptem prosi go, by ją dotykał i pieścił, pozwala dać się unieść zmysłom, na co nigdy nie pozwoliłaby na jawie.

Fragmenty tych snów pozostały jej w pamięci i po przebudzeniu nie dawały spokoju. Usiadła na łóżku i spojrzała w lustro nad toaletką. Nie poznawała własnej twarzy, zmienionej pod wpływem nocnych przeżyć. Malowały się na niej pożądanie i namiętność.

Wcześniej nigdy tak nie wyglądała, nigdy nie miała ochoty ani potrzeby, żeby przeistoczyć się w inną Debrę. Miała wrażenie, że boli ją całe ciało, wszystkie mięśnie były napięte, włosy zmierzwiłone, sutki stwardniały i pociemniały, ale najbardziej zbulwersował ją wyraz własnej twarzy i nierówny oddech. Przez głowę przelatywały jej słowa pełne namiętności, które szeptała we śnie, prośby i błagania, myśli, których normalnie nie śmiałyby pomyśleć, nie mówiąc już o wypowiedzeniu ich.

To wszystko nie działo się naprawdę, uprzytomniła sobie. To był tylko sen. To nie mogłoby się wydarzyć. To się nie wydarzy.

– Lunch był wspaniały, ale teraz potrzeba nam trochę ruchu – oświadczyła stanowczo Leigh następnego dnia.

Debra zaprotestowała. Była zbyt ociężała po posiłku, by móc w ogóle pomyśleć o jakimkolwiek ruchu, ale potem z ociąganiem wstała, idąc za przykładem siostry.

– Nie przejmujcie się zmywaniem – powiedziała Leigh do rodziców. – Załatwimy to po powrocie. Teraz korzystajmy ze słońca. Nie musimy iść bardzo daleko. Kawalek w dół rzeki i z powrotem.

Nie byli jedynymi, którzy cieszyli się piękną pogodą. Miejscowość była malowniczym zakątkiem i doskonałym miejscem do spacerów po okolicy.

Debra uśmiechnęła się, słysząc, jak jakieś małe dziecko z podziwem przeczytało datę umieszczoną nad jednym ze sklepów.

– 1590. To setki i setki lat temu.

– Chyba tysiące – zauważyło inne dziecko, ale rodzice natychmiast skorygowali jego pomyłkę.

Dwie córki Leigh, oswojone z letnim najazdem gości, demonstrowały swoją wyższość jako osoby miejscowe, a Debra obserwowała to z czułością i rozbawieniem, nieświadoma, że sama jest obiektem czyjejś obserwacji, dopóki nie usłyszała męskiego głosu wypowiadającego jej imię.

– Marsh! – zawołała zaskoczona. Poznała go natychmiast, odwróciła się i zobaczyła, że stoi zaledwie o parę kroków od niej.

Miał na sobie sportową koszulę i dżinsy, na nogach solidne sportowe buty. Zauważyła w jego ręku mapę okolicy, którą zapewne studiował, zanim ją dostrzegł. Od razu jej podniecenie trochę osłabło.

Jak mogła przypuszczać, że przyszedł, spodziewając się ją tutaj spotkać. Oczywiście miał zamiar pozwiedzać trochę nieznane sobie jeszcze okolice.

– Marsh? – usłyszała głos Leigh u swego boku.

Siostra uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę.

– Chyba jestem panu winna przeprosiny – powiedziała. – Za tę pomyłkę z identyfikacją śledzonego mężczyzny.

– Ach, pani detektyw – zorientował się Marsh, odwzajemniając uśmiech.

– Naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało – ciągnęła Leigh. – Nic dziwnego, że był pan wściekły.

Debra zauważyła, że Marsh zwrócił głowę w jej kierunku.

– Trochę – przyznał – ale miałem pewną... rekompensatę – dodał znacząco.

Debra zeszywniała, nagle zaschło jej w ustach. Miała ochotę zwilżyć wargi językiem, ale Marsh nie spuszczał z niej oka. Rozpaczliwie pragnęła odwrócić wzrok, ale z jakiejś przyczyny nie była w stanie. Usłyszała, jak Leigh woła rodziców.

– Chodźcie, poznacie nowego szefa Debry.

Wpadła w panikę. Miała ochotę odwrócić się na pięcie i uciekać gdzie pieprz rośnie, zanim będzie za późno. Ale na co za późno? – zreflektowała się.

Matka uśmiechnęła się do Marsha, gdy Leigh ich sobie przedstawiła. Marsh złożył ojczymowi życzenia z okazji urodzin. Obaj mężczyźni roześmiali się i zamienili parę słów. Sprawiali wrażenie, jakby znali się od dawna, a w każdym razie jakby od pierwszej chwili znaleźli wspólny język i typowo męską płaszczyznę porozumienia.

– Czy pan już po spacerze, czy dopiero się pan wybiera? – Debra usłyszała głos matki.

– Dopiero się wybierałem, ale tu jest tyle tras, że nie bardzo wiem...

– To może przyłączy się pan do nas? – zaproponowała natychmiast Leigh. – Idziemy tylko do rzeki, żeby przed zmywaniem zrównoważyć skutki niedzielnego lunchu u mamy.

Wszyscy się roześmiali... wszyscy z wyjątkiem Debry.

Była zbyt speszona, zakłopotana... Jedyne, na co ją było stać, to niespokojnie przenosić spojrzenie z twarzy Leigh na Marsha i z powrotem.

Na pewno nie zechce pójść z nimi, pomyślała z nadzieją połączoną z żalem. Miał przecież na sobie strój wycieczkowy, a oni wybierali się tylko na krótką przechadzkę. Tymczasem już do nich dołączył i nagle Debra zorientowała się, że idzie obok niego, gdy rozdzielili się, żeby lepiej lawirować wśród tłumu spacerowiczów.

Znieruchomiała, gdy wziął ją za ramię, podtrzymując, kiedy ktoś ją niechcący potrącił. Znow poczuła znajomy zawrót głowy. Mimo to starała się oddychać równo i spokojnie, podziękowała mu i szybko odstąpiła o krok.

– Masz rodzinę? – spytała Marsha bez ogródek Leigh, gdy weszli na łąkę.

– Niewielką. Ale niestety ostatnio nieczęsto ich widuję – odrzekł. – Siostra wyszła za mąż za Australijczyka. Mają trójkę dzieci. Rodzice są od kilku lat na emeryturze. Też mieszkają w Australii. Myślę, że matka już straciła nadzieję, że ją obdarzę wnukami.

– Nie chcesz mieć dzieci? – zdziwiła się Leigh.

Debra aż się wzdrygnęła, słysząc te słowa. Siostra zawsze taka była, miała zwyczaj zadawania najbardziej osobistych pytań osobom prawie obcym. Nic to nie znaczyło. Po prostu leżało to w jej naturze.

Wstrzymywała oddech, mając nadzieję, że Marsh nie uzna tego za afront, choć ona nigdy nie zadałaby mu tak osobistego pytania.

– Owszem – rzekł.

Na jego twarzy nie było śladu złości. Uśmiechał się, był wyraźnie rozbawiony.

– Owszem, owszem – powtórzył. – Chciałbym, ale dopóki żaden uczony nie wymyślił sposobu, w jaki mężczyzna sam mógłby sobie urodzić dziecko, muszę pohamować tę chęć do czasu znalezienia kobiety, która też będzie miała na to ochotę.

– Widzę, że to prawie niemożliwe przedsięwzięcie – roześmiała się Leigh.

– Prawie – zgodził się Marsh, podejmując żartobliwy ton rozmowy. – W każdym razie wymagające nie lada zręczności.

Później, gdy doszli do rzeki i Marsh oddalił się z dziewczynkami, Leigh przyciągnęła do siebie siostrę.

– Nie rozumiem, jak możesz się wahać. Marsh to wspaniały mężczyzna.

Debra rzuciła jej zakłopotane spojrzenie.

– Wiem, że go pragniesz, Debs – przemawiała łagodnie siostra. – I jestem pewna, że i on ciebie też. Na litość boską... życie nie daje nam aż tak wielu takich szans, żeby je ignorować. No dobrze, ostatecznie może ci to sprawić ból, ale na pewno nie będzie on spowodowany rozmyślnie. Nie przez takiego mężczyznę jak Marsh, i nawet gdyby to było... – Przerwała i popatrzyła w stronę Marsha. – Powiedziałabym, że to mężczyzna, który instynktownie wie, jak sprawić kobiecie przyjemność i jak docenić rozkosz, którą ona mu da – podsumowała. – Właśnie to tak mnie irytowało u Paula – dodała po chwili. – Był wspaniałym kochankiem, dopóki to on był stroną wiodącą, ale musiał mieć nad wszystkim kontrolę i koniec końców miałam już dość tej jego kontroli nad sobą, choć dużo czasu upłynęło, zanim to przyznałam. – Leigh na chwilę zamilkła. – Nie odrzucaj tego, co on ci oferuje, Debs – przestrzegła.

– On mi niczego nie oferuje – uniosła się Debra.

– No nie... – Leigh uniosła brwi. – Sama jego obecność tutaj wyraźnie świadczy o jego zamiarach.

– To zwykły przypadek – syknęła Debra, sprawdzając niespokojnie, czy aby Marsh nie może usłyszeć ich rozmowy.

– To nie przypadek – roześmiała się Leigh, coraz bardziej rozbawiona.

Debra wmawiała sobie, że Leigh się myli, ale kiedy matka w drodze powrotnej zaprosiła Marsha na herbatę, a on przyjął zaproszenie, zaczęła się zastanawiać nad słowami siostry.

Wracając, słyszała jak ojczym i Marsh rozmawiają ze sobą niczym dwaj przyjaciele. Starsza siostrzenica ujęła ją za rękę i szepnęła, że ten Marsh jest bardzo miły, a sposób, w jaki mama koło niego skakała, namawiając go na

następną babeczkę, i jak zarumieniła się z radości, gdy pochwalił zrobiony przez nią dzem, wskazywał, że w pełni podzielała opinię wnuczki.

Rzeczywiście, Marsh zachowywał się tak, jakby znał jej rodzinę od zawsze, a nie zaledwie od kilku godzin.

Debra prawie nie brała udziału w rozmowie. Siedziała w milczeniu, obserwując innych, spięta i zmieszana, a równocześnie niemal dotknięta tym, że zawłaszczyli sobie Marsha, gdy nagle on się odwrócił i uśmiechnął do niej. I wtedy, w tym przytulnym rodzinnym salonie, jej serce wykonało podwójne salto i dotarła do niej niepokojąca prawda.

Jest zakochana w Marshu!

TTLRR

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Chyba mamy dziś wieczór spotkanie naszej grupy wolontariuszy. – Marsh wszedł do biura Debry.

Znieruchomiała. Od czasu urodzin ojczyrna rozmyślnie utrzymywała dystans między sobą a Marshem, ale on wyraźnie nic sobie z tego nie robił, podobnie jak zdawał się nie zauważać, że ilekroć się do niej zbliżył, przezornie się od niego odsuwała.

Jego spojrzenie faktycznie wskazywało, że nie bardzo zdawał sobie z tego sprawę.

– Będę przejeżdżał obok twego domu. Może po ciebie wstąpię? – zaproponował. – Nie ma sensu jechać dwoma samochodami.

Debra chętnie by odmówiła. Sama myśl o tym, że będzie siedzieć tuż obok Marsha w ciasnym wnętrzu auta była dla niej przerażająca. I tak z trudem zachowywała samokontrolę.

W ciągu dnia udawało się jej o nim nie myśleć, ale w nocy było inaczej.

Była wyczerpana późnym zasypianiem i zbyt wczesnym budzeniem się, wszystko ją bolało, trzęsa się. Sen zakłócało jej dręczące pożądanie, którego usiłowała wyprzeć się sama przed sobą.

Jednak nie mogła odmówić Marshowi. Miała samochód w warsztacie, na przeglądzie i kiedy Brian zadzwonił rano, żeby ją powiadomić, iż przyspieszył datę spotkania, bo idzie niespodziewanie na urlop, zadzwoniła do warsztatu. Dowiedziała się, że samochód będzie do odebrania dopiero za dwa dni.

Skinęła więc głową, wdzięczna losowi, że rozległ się dzwonek telefonu i nie musi o niczym więcej rozmawiać z Marshem. Umówili się na wpół do ósmej. Gdy drzwi za nim się zamknęły, odetchnęła z ulgą. Na pewno musiał

się zorientować, że nie zamierza w żaden sposób się z nim wiązać, więc dlaczego nie zostawi jej w spokoju?

– Nie słyszałaś? – roześmiała się Leigh, gdy się jej zwierzyła. – Mężczyźni lubią polować. Instynkt myśliwego leży w ich naturze, i nic nie mogą na to poradzić. Lubią wyzwania. Jeśli naprawdę chcesz kogoś o to winić, to nie Marsha, ale naturę, a poza tym – zerknęła na nią kątem oka – czy jesteś pewna, że naprawdę nie chcesz zostać upolowana?

– Oczywiście, że nie – obruszyła się Debra. – Nie lubię takich zabaw.

– A kto mówi o zabawach? – Leigh mruknęła do siebie. – No dobrze, już dobrze – dodała. – Wiem, że nie chcesz się angażować, ale czy nie jest już na to troszkę za późno, Debs?

Debra nie odpowiedziała.

Niewątpliwie było już dużo za późno na udawanie, że jest w stanie zignorować uczucia, jakie budzi w niej Marsh, i to nie tylko fizyczne, ale również emocjonalne.

Nie znaczyło to jednak, żeby zmieniła zdanie co do tego, że nie jest on dla niej odpowiednim mężczyzną. A pożądanie, jakie w niej budzi, na pewno nie jest tego rodzaju uczuciem, jakim chciałaby obdarować jakiegokolwiek mężczyznę.

Mimo to na myśl, że miałyby go więcej nie zobaczyć, nie usłyszeć jego głosu, nie ujrzeć jego uśmiechu, uniesionych w charakterystyczny sposób kącików ust, oczu, ciemniejących, ile razy na nią popatrzył, ogarniały ją panika i ból.

Hipokrytka, zganiła siebie, gdy Marsh wyszedł. Jesteś hipokrytka, w dodatku głupią. Wiedziała, że nie był dla niej odpowiedni. Emocje i podniecenie, jakie w niej wzbudzał, napawały ją lękiem. Taka intensywność uczuć była zbyt niebezpieczna, zbyt wyniszczająca.

Była zadowolona, że sprawa, nad którą pracuje, okazała się tak skomplikowana, że pochłoneła ją bez reszty i nie pozostawiła czasu na sny na jawie.

Jej klientka rozwiodła się z mężem, który zostawił ją dla innej kobiety. Mąż i żona wspólnie prowadzili niewielki interes i do czasu rozvodu wszystkimi sprawami finansowymi firmy zajmował się eksmąż klientki. Teraz okazało się, że nadużył jej zaufania. Kiedy jeszcze byli małżeństwem, przywłaszczał sobie pieniądze firmy, doprowadzając ją praktycznie do bankructwa, a więc gdy doszło do rozvodu, zamiast stać się właścicielką połowy prosperującego biznesu, żona odkryła, że w udziale przypadła jej połowa długów.

Gdy pierwszy raz przyszła po radę do Debry, była w szoku, całkowicie załamana. Dla Debry było oczywiste, że kobieta wciąż kocha swego byłego męża i że nie może uwierzyć w to, co zrobił. Obserwując w ciągu następnych miesięcy, jak kobieta stopniowo zaczęła zdawać sobie sprawę, że on systematycznie i z premedytacją zapewniał sobie własne bezpieczeństwo finansowe, równocześnie niszcząc jej, czuła taki ból, że często z lękiem myślała o kolejnym spotkaniu ze swoją klientką.

Taki właśnie może być los kobiet, które kochają za bardzo, za intensywnie.

Może być, przypomniała sobie, ale nie musi, a kobiety również potrafią być okrutne w stosunku do mężczyzn.

Co ona robi? Dlaczego nękają ją takie myśli?

Wyczuwała, że Marsh jest nią zainteresowany seksualnie. No to co? Nie znaczy to jeszcze, że musi mu odpowiedzieć na to zainteresowanie bądź je odwzajemnić.

Co było powodem jej przerażenia i tak częstego ostatnio wpadania w panikę? Subtelne przejawy zainteresowania jej osobą ze strony Marsha czy świadomość własnych uczuć do niego?

Została w pracy nieco dłużej niż zwykle, chcąc zakończyć to, co robiła. Aż podskoczyła, gdy drzwi do jej pokoju otworzyły się i zobaczyła Marsha.

Nawet nie zauważyła, kiedy minęła szóstą i zirytowana – zarówno własną nieuwagą, jak i wejściem Marsha – wsunęła palce we włosy gestem świadczącym o zmęczeniu i oparła głowę na rękach.

– Już po szóstej – powiedział tonem łagodnego wyrzutu.

– Nie jestem dzieckiem, Marsh. Wiem, która godzina, i nie zapomniałam – odpowiedziała opryskliwym tonem.

Uśmiech natychmiast znikł z jego twarzy i Debra od razu pożałowała tej obcesowej odpowiedzi. Stało się nagle tak, jakby słońce znikło za chmurą i zapanował chłód. Zadygotała.

Starając się ukryć swoją iście freudowską reakcję, pochyliła się nad papierami w nadziei, że Marsh zrozumie aluzję i wyjdzie.

Po sekundzie była znowu sama i odetchnęła z ulgą. Popatrzyła na drzwi, przywołując w pamięci obraz stojącego w nich Marsha.

Są mężczyźni, którzy w stroju służbowym czują się nieswojo albo wyglądają tak nieprzystępnie, że natychmiast tracą cały seksapil, ale są i tacy – bardzo nieliczni, jak Marsh – którzy czują się w każdym ubiorze swobodnie, niezależnie od tego, czy mają na sobie garnitur wizytowy, czy ubranie, w którym chodzą do pracy, czy strój sportowy. Nie tracą nic ze swej męskości, przeciwnie, ubiór ją tylko podkreśla i przyciąga ku nim uwagę kobiet.

Debra westchnęła, uznawszy, że tego dnia nic już więcej nie zrobi. Było i tak później, niż myślała. Musi uporządkować biurko, pojechać do domu,

szybko coś zjeść, wziąć prysznic i przebrać się, żeby być gotową, kiedy Marsh o wpół do ósmej po nią przyjedzie.

Wstała zmęczona i poskładała papiery, po czym włożyła je do szuflady. Sprawdziła w kalendarzu terminy na następny dzień, żeby się upewnić, czy nie zapomniała o jakimś spotkaniu, i zrobiła kilka notatek przypominających o dokończeniu pracy nad dokumentacją Elisabeth Groves.

Zwykle cieszył ją krótki spacer z biura do domu. Nieraz wybierała nawet dalszą drogę, wokół starej części miasta, zatrzymując się chwilę nad rzeką i próbując sobie wyobrazić, jak ta dzielnica wyglądała za czasów rzymskich.

Leigh zawsze uważała ją za bujającą w obłokach romantyczkę, ale nie czyniła jej z tego zarzutu. Debra zresztą sama przyznała, że ktoś o takiej naturze raczej nie wybiera kariery w finansach. Ale, dodawała w duchu, to tylko potwierdza fakt, że nikogo nie da się zaszufadkować, a natura ludzka bywa złożona. Nikt nie musi okazywać na zewnątrz tego, co kryje jego wnętrze. Ludzie bardzo sprytnie ukrywają wrażliwą i podatną na zranienia część swej osobowości, a demonstrują siłę i pewność siebie.

Przyszło jej do głowy, że Marsh nie ma chyba żadnych słabości, nie jest istotą nadwrażliwą, a w każdym razie ma nad wszystkim kontrolę.

Inaczej niż ona. Dlaczego ona nie potrafi kontrolować swoich reakcji na jego widok? Nigdy przedtem nikt tak na nią nie działał. Nigdy wcześniej nie miała okazji przekonać się, jak bardzo jest chwiejna emocjonalnie.

Może dlatego tak się przeraziła.

Tego wieczoru spacer do domu ani jej nie uspokoił, ani nie odsunął od niej trosk. Wyjęła z torby klucze, otworzyła drzwi i weszła do środka.

Kochała ten swój niewielki dom. Zakochała się w nim, gdy tylko go zobaczyła po raz pierwszy. Jego nieduże rozmiary sprawiały, że czuła się tutaj

przytulnie i bezpiecznie. Urządziła go starannie, spędziwszy wiele godzin na targach staroci i wyprzedazach, szukając odpowiednich mebli i ozdób.

Gdy przechodziła teraz przez mały hol, gdzie stał zgrabny dębowy stół, nad którym wisiało lustro, a po obu stronach na ścianie kinkiety, będące jej ulubionym znaleziskiem, nastrój od razu jej się poprawił.

Zajrzała do lodówki, ale w tej samej chwili uświadomiła sobie, że jest zbyt zdenerwowana, żeby móc jeść.

Wszystko, o czym mogła pomyśleć, to owoce i filiżanka kawy.

Na górze szybko zdjęła biurową garsonkę i weszła pod prysznic. Nie mogła przestać myśleć o Marshu, na co jej ciało reagowało ustawicznym podnieceniem. Dlaczego wcześniej nie rozpoznawała sygnałów własnego ciała? Dlaczego dopiero teraz zauważała gładkość swojej skóry, kształty swego ciała, własną seksualność?

Znowu pomyślała o Marshu, chcąc sprawdzić, jak jej organizm na to zareaguje. Przywołała jego obraz stojącego w drzwiach jej biura.

Natychmiast poczuła ucisk w żołądku, sutki jej stwardniały, przez ciało przeszedł dreszcz.

Gdyby on tu teraz był z nią... jak by to... jak by ona... ?

Stop, ostrzegła siebie, szybko chwytając ręcznik, jak gdyby owinięcie się nim mogło stłumić jej uczucia i rozwiać niebezpieczne myśli. Owinęła się tak ciasno, że z trudem łapała oddech.

W sypialni otworzyła szufladę, wyjęła czystą bieliznę, następnie wciągnęła dzinsy, bawełniany top z okrągłym dekoltem i czterema rozpiętymi guziczkami z przodu.

Podobał jej się, gdy go kupowała, ale spojrzawszy teraz w lustro, zawahała się. Nie zdawała sobie sprawy, że okrągły dekolt odsłoni aż tak

bardzo jej ramiona, a cztery małe guziczki będą wyglądać zbyt... prowokacyjnie.

Nie bardzo wiedziała, co zrobić, choć przekonywała siebie, że to tylko działa jej wyobraźnia. Wyobraźnia, która podsuwa jej niebezpieczne obrazy Marsha pochylającego się w jej stronę, dotykającego guziczków, zbliżającego usta do jej szyi i ramion.

Z twarzą zaczerwienioną z zażenowania sięgnęła po suszarkę do włosów, mówiąc sobie, że jak na kogoś, kto chce trzymać Marsha jak najdalej od siebie, zachowuje się bardzo nieracjonalnie.

Gdy przyjechał punktualnie o wpół do ósmej, była gotowa, serce waliło jej jak oszalałe, wszystkie zmysły były wyostrzone. Otworzyła drzwi.

Poczuła się jak przeniesiona w inny wymiar, jakby zmieniła bieg na znacznie niebezpieczniejszy. Nie była w stanie iść do samochodu obok Marsha, musiała zachować dystans.

W chwili, gdy znaleźli się w aucie, to uczucie jeszcze się nasiliło. Było jej duszno, serce kołatało, miała wrażenie, że nigdy już napięcie jej nie opuści i nie zdoła się zrelaksować.

– Wszystko w porządku? – spytał Marsh, zerkając na nią, gdy czekali na skrzyżowaniu na zmianę świateł.

Natychmiast podskoczyło jej ciśnienie. Odwróciła od niego wzrok, mając nadzieję, że rumieniec, który wystąpił jej na twarz nie rozciągnął się na szyję, będącą w zasięgu jego wzroku.

– Tak, w porządku – skłamała, zachowując chłodny i obojętny ton.

Zauważyła, że zwrócił uwagę na timbre jej głosu. Twarz na moment mu stężała, ale nie zrobił żadnego komentarza. Powiedział tylko, że po pobycie w Londynie i Nowym Jorku mieszkanie w Chester sprawia mu prawdziwą radość, daje relaks i spokój.

– Ale chyba będziesz musiał wrócić do jednego z tych miast? – zagadnęła.

Zadając to pytanie, chciała sama sobie przypomnieć, że czas pobytu Marsha w Chester jest ograniczony, że nie pozostanie tu długo. Nie było jej zamiarem zadawanie mu pytań osobistych, ale on oczywiście nie mógł tego wiedzieć, zreflektowała się. To zainteresowanie z jej strony najwyraźniej go zdziwiło. Poznała to po spojrzeniu, jakie jej rzucił.

– Niekoniecznie – odpowiedział. – Gdybym chciał, mógłbym zostać w Chester.

– Ale na pewno najlepszą pracę, najlepsze możliwości kariery znajdziesz w Londynie albo w Nowym Jorku? – dopytywała się dalej, nagle podenerwowana i zaniepokojona.

– To zależy, co uznasz za „najlepsze” – odparł Marsh. – Nie jestem przekonany, że najważniejszą rzeczą w życiu mężczyzny czy kobiety musi być koniecznie kariera. Dla mnie na pewno nie. To prawda, że lubię wyzwania, jakie stawia przede mną moja praca, ale nie zamierzam być człowiekiem, któremu praca i kariera wypełnia bez reszty całe życie i przesłania świat.

Debra nie mogła zmusić się, żeby zapytać, na co jeszcze mogłoby znaleźć się miejsce w jego życiu.

Czyżby lękała się odpowiedzi, którą mogła otrzymać?

– A co ty o tym myślisz, Debro? – zagadnął. – Zamierzasz uczynić karierę głównym celem swego życia?

– Nie – zaprotestowała tak szybko, że aż się zarumieniła, trochę speszona, że się zdradziła.

– A więc chcesz mieć dzieci? – pytał dalej Marsh.

– Chciałabym mieć rodzinę – przyznała z wahaniem. – Ale tylko jeśli będą w niej właściwe relacje.

Utkwiła wzrok w szosie przed nimi, zastanawiając się, dlaczego właściwie uczyniła takie wyznanie. Czy miało to być ostrzeżenie pod adresem Marsha, czy napomnienie samej siebie?

– Z pewnością jest tylko jeden rodzaj relacji, który ma znaczenie? – spytał Marsh. – Taki, w którym dwoje ludzi się kocha i pragnie wyrazić tę miłość poprzez poczęcie dziecka.

Rozmowa staje się zbyt intymna, schodzi na niebezpieczne tory, stwierdziła w duchu Debra.

– Czasami, kiedy dwoje dorosłych... kocha się wzajemnie, ich miłość może być zbyt intensywna, zbyt nieprzewidywalna, by móc zapewnić bezpieczne zaplecze dla ich dzieci – powiedziała szybko.

Kątem oka widziała, że Marsh zmarszczył brwi i nagle nabrała podejrzania, iż jej słowa mogły zdradzić więcej, niż chciała mu powiedzieć.

Na szczęście w tym momencie skręcili w ulicę prowadzącą do domu Briana.

– O, tam jest dom Briana. Ten po prawej stronie – powiedziała szybko, wskazując kierunek, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że Marsh zna miejsce, do którego się udają.

Tym razem Debra przezornie usadowiła się między dwoma już zajętymi krzesłami, żeby nie usiąść obok Marsha. Spojrzał na nią podejrzliwie, jakby się czegoś domyślał.

Był bardzo inteligentny. Czyżby powiedziała za dużo, może tego wieczoru zdradziła się przed nim? Nawet jeśli tak było, to z pewnością musiał sobie uświadomić, że nie ma sensu się jej narzucać, że ona nie jest typem kobiety, która pragnie tego, co on może jej zaoferować.

Nie żeby okazywał szczególne zainteresowanie nią jako kobietą, kiedy jechali na spotkanie, uprzytomniła sobie. To ona przez cały czas była wyczulona na jego obecność.

Zebranie przeciągnęło się dłużej niż zwykle. Każdy z uczestników miał wiele problemów do poruszenia.

Debra chciała porozmawiać na temat sytuacji w ośrodku opiekuńczym, gdzie jeden wychowanek mógł terroryzować i zastraszać inne dzieci, a nikt z dorosłych tego nie zauważył.

Marsh poinformował, że miał już kontakt z Kevinem Rileyem. Przez twarz przemknął mu cień.

– Chłopak ma wyraźne problemy z dostosowaniem swego zachowania do standardów życia w społeczności. Jest ofiarą niezwykle brutalnego i agresywnego ojca. Muszę przyznać, że nie jestem pewien, czy uda się wykorzenić te wzorce zachowania, z jakimi stykał się w domu – mówił. – Ma skłonność do wyrażania siebie poprzez przemoc fizyczną i agresję. Nienawidzę zaszukiwania czy potępienia jakiegokolwiek dziecka, ale...

– On nie jest dzieckiem – wtrącił ktoś z grupy. – Ma czternaście lat, a zachowuje się, jakby miał czterdzieści. To zbir, źle skończy.

Debra rzuciła okiem na Marsha. Zacisnął lekko usta, ale po wyrazie jego oczu zorientowała się, że zdaje sobie sprawę, iż w tych słowach tkwi jakieś źdźbło prawdy.

– Czy nie można by go gdzieś przenieść? Do innego domu? – spytała spokojnie. – Niepokoję się o Karen. Ona jest przerażona. – Zadrżała lekko. – I muszę przyznać, że ją rozumiem.

– Obawiam się, że to nie będzie możliwe – powiedział Brian. – Nie ma dla niego żadnego innego miejsca. W każdym razie w tym momencie.

Minęło wpół do dwunastej w nocy, gdy zebranie wreszcie dobiegło końca. Na zewnątrz niebo było czyste i wygwieżdzone, powietrze orzeźwiająco chłodne w porównaniu z temperaturą w pokoju Briana.

Marsh odwiózł Debrę do domu, po drodze uczynił parę uwag na temat spotkania. Tym razem odpowiadała zwięźle i pewnie.

Ulica, przy której mieszkała, była pogrążona w ciemności, jej dom również.

Debra znieruchomiała na widok ciemnego okna w salonie. Powinno być oświetlone. Zawsze, gdy wychodziła wieczorem, zostawiała światło.

– Coś nie tak? – Marsh wyczuł jej napięcie.

– Światło się nie świeci – odrzekła zachrypniętym nagle głosem. – Zawsze zostawiam lampę.

Marsh popatrzył po latarniach ulicznych, sprawdzając, czy nie nastąpiła awaria prądu, po czym zwrócił się do niej.

– Zostań tutaj – powiedział.

Nie słuchała go. Nie będzie jej dyktować, co robić. Gdy tylko wysiadł z samochodu, pospieszyła za nim.

Drzwi frontowe były zamknięte na klucz, ale kiedy je otworzyła i znaleźli się w środku, natychmiast zorientowała się, że miała powody do obaw.

W blasku światła padającego z latarni ulicznych zobaczyła słowa wypisane sprayem na ścianach holu, roztrzaskane lustro, głębokie rysy na blacie stolika.

Na dywanach też widniały plamy ze sprayu, a gdy oparła się o drzwi, by nie upaść, i przycisnęła rękę do ust, usłyszała głos Marsha:

– Wracaj do samochodu, Debro.

Było już jednak za późno. Zobaczyła dostatecznie dużo, by wiedzieć, że ktokolwiek włamał się do jej domu, nie zrobił tego z chęci kradzieży.

Powodowała nim nienawiść i agresja. Dom zdawał się być przepelniony złą energią i przemocą.

Marsh zadzwonił na policję, wyjaśnił, co się stało, i nie pozwolił jej pójść do żadnego pokoju aż do przyjazdu radiowozu.

Kiedy policja się pojawiła, Debra przeszła z nimi przez całe mieszkanie, podtrzymywana przez Marsha.

Słyszała i czytała o tym, jakie mogą być następstwa włamania dla ludzi, których to spotkało, i teraz doskonale wczuwała się w ich sytuację.

W salonie fruwało pierze z poszarpanych poduszek z sofy. Na ścianach widniały napisy, słowa poniżające nie tylko ją osobiście jako kobietę, ale całą jej płć. Zauważyła, jak młoda policjantka skrzywiła się z niesmakiem, czytając te wulgarne napisy.

W kuchni zostały opróżnione wszystkie szafki, na podłodze wały się żywność i szczątki naczyń. Najgorsze jednak czekało ją na górze w sypialni.

W pierwszej chwili policjanci mieli opory z wpuszczeniem jej do środka, popatrzyli pytająco na Marsha, ale Debra odepchnęła ich, wpadła do pokoju i... stanęła jak wryta.

To nie otwarte szuflady i szafy i porozrzucana odzież przeraziły ją najbardziej. Nie agresja widoczna w każdym słowie wypisanym sprayem na ścianach, których treść nie różniła się zasadniczo od napisów na parterze.

Sparaliżowało ją zdjęcie przypięte nad jej łóżkiem, przedstawiające nagą kobietę, najwyraźniej wydarte z jakiegoś pisma erotycznego. Fotografia była przymocowana do ściany nożem, którym najpierw przecięto ciało kobiety na zdjęciu.

Kątem oka Debra zauważyła, że policjantka pozbierała z podłogi jej porozrzucaną bieliznę i że ta bielizna była poszarpana i podarta.

To nie był po prostu akt wandalizmu jako takiego, to był brutalny akt agresji wymierzonej osobiście przeciwko niej. Popatrzyła ponownie na zdjęcie nad łóżkiem i poczuła mdłości. Przycisnęła dłoń do ust, trzęsąc się ze strachu i gniewu.

Minęła dobra godzina, zanim policjanci wyszli. To Marsh odprowadził ich do drzwi, powiedział, że wszystko zostanie tak jak jest, a na pytanie, czy kogoś podejrzewa, wymienił Kevina Riley'a. Pomyślała, że jej nigdy nie przyszyłoby to do głowy.

Stała w kuchni, gdy wrócił, wpatrując się w podłogę, wciąż nie mogąc pojąć, co się stało. Jedyne, co uzmysłowiła sobie z całą wyrazistością, to to, że nigdy nie będzie już mogła mieszkać w tym domu. Że nigdy nie czułaby się tutaj bezpiecznie, że choćby przeprowadziła totalny remont i urządziła mieszkanie od nowa, nie wymaże z pamięci zniszczeń, które tu zastała.

– Chodźmy – powiedział łagodnie Marsh, wziął ją pod rękę i poprowadził do holu.

Nie opierała się, szła za nim do jego samochodu, wsiadła, nie zadając żadnego pytania. Nie miała pojęcia, dokąd chce ją zawieźć, ale było jej to obojętne. Wciąż była w szoku, szeroko otworzyła oczy, żeby ich przypadkiem nie zamknąć, bo wtedy znów zobaczyłaby przed sobą zdjęcie znad łóżka, tkwiące w jej pamięci.

Kevin Riley. Czy chłopiec w jego wieku byłby zdolny do takiego aktu agresji o wyraźnym seksualnym podtekście? Wzdrygnęła się, nagle dochodząc do wniosku, że tak. Byłby zdolny. Łzy napłynęły jej do oczu, poczuła, że drży.

Marsh natychmiast wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia uspokajającym gestem.

Teraz nie było już w niej miejsca na lęk czy niezadowolenie ze swoich reakcji w stosunku do niego, lecz jedynie głęboka ulga, że on jest przy niej. Że nie musi być sama.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Marsh zatrzymał się przed domem, który wynajmował. Debra popatrzyła na niego pytająco.

– Dochodzi wpół do drugiej – powiedział. – Nie powinnaś o tej porze niepokoić rodziców. Mam jeden wolny pokój, możesz tam spać. Policja i tak na pewno zechce cię jutro rano przesłuchać, dałem im swój adres i powiedziałem, że zatrzymasz się u mnie.

Debra była zbyt zmęczona, żeby się z nim spierać. Wciąż jeszcze nie w pełni dotarło do niej to, co się stało.

Gdzieś w głębi duszy jakiś głos podpowiadał jej, że nie powinna nocować u Marsha, ale była zbyt wyczerpana, żeby go słuchać.

Nagle i całkiem nieoczekiwanie zapragnęła położyć się spać, a raczej uciec w sen. Stała więc potulnie, gdy Marsh zamykał samochód i pozwoliła mu zaprowadzić się do domu.

Otwierając drzwi, wciąż trzymał ją za rękę, jakby instynktownie wiedział, jak bardzo potrzebuje ona w tej chwili poczucia bezpieczeństwa i oparcia na silnym męskim ramieniu.

Gdy jednak weszli do środka, Debra znów wpadła w panikę, przypomniawszy sobie, że przecież nie ma nic do przebrania, nie ma szczoteczki do zębów ani żadnych osobistych rzeczy, ale na samą myśl o powrocie do tego, co kiedyś było jej domem, o szukaniu ubrań i kosmetyków w tym bałaganie i spustoszeniu, ogarniały ją mdłości.

– Tędy – usłyszała spokojny głos Marsha i poczuła lekkie dotknięcie jego ręki, gdy kierował ją w stronę schodów.

Potknęła się i o mało nie przewróciła, nie była w stanie kontrolować własnych ruchów. Usłyszała, jak Marsh zaklął pod nosem, dając upust irytacji.

Przez głowę wciąż przemykały jej obrazy z mieszkania: zdewastowana sypialnia, rozrzucone, zniszczone ubrania, zdjęcie nad lustrem.

Zadrzała i wydała zduszony okrzyk bólu. Marsh natychmiast chwycił ją w ramiona, a potem mimo jej protestów wziął ją na ręce i zaniósł na górę.

Bliskość jego ciała uspokoiła ją i dała jej poczucie bezpieczeństwa.

Dobrze na nią podziałała anonimowość tego domu. Ktokolwiek zbezczeszczył i zniszczył jej dom i spokój jej umysłu, nie wtargnie tutaj. Tu nic i nikt jej nie grozi.

Marsh pchnął drzwi do sypialni i zapalił światło.

Pokój był mały i skromnie umeblowany. Znajdowało się w nim łóżko, staroświecka toaletka z drewna orzechowego i szafa. Na podłodze leżał spłowiały zielony dywan, w oknach wisiały podobnie spłowiałe zasłony.

Debra od razu dobrze się tutaj poczuła. Nie było tu nic, co w jakikolwiek sposób kojarzyłoby się z jej pieczołowicie i starannie urządzonej sypialnią.

Wiedziała, że nigdy już nie będzie w stanie wejść do swojej sypialni, żeby nie stanął jej przed oczami dzisiejszy przerażający widok.

– Łazienka jest po lewej, pierwsze drzwi – powiedział Marsh, powoli wypuszczając ją z ramion. – Zejdę teraz na dół i zrobię nam drinka. Zawołaj mnie, jak będziesz w łóżku.

– Ale ja nie mogę się położyć – zaprotestowała Debra. – Nie mam nic do ubrania.

Zmartwiała, usłyszawszy własne słowa, zaszokowały ją. Jak bardzo musiała być wytrącona z równowagi, że cała oddała się pod opiekę Marsha, jak ktoś, kto powrócił do czasów dzieciństwa i nie był w stanie nic sobie sam zrobić. I to ona, która zawsze szczyciła się swoją niezależnością i samodzielnością.

– Zaczekaj tutaj – rzucił Marsh.

Kiedy wyszedł, utkwiała wzrok w ścianie i nagle znów wpadła w panikę. Chciała wybiec za nim i błagać, żeby jej nie zostawiał.

Właśnie odwróciła się do drzwi, gdy Marsh wrócił, niosąc delikatną niebieską koszulę.

– Nie używam piżam – powiedział – ale może to ci się nada. – Podał jej koszulę.

Była czysta i wyprasowana. Debra wzięła ją i przycisnęła do piersi. Miała wrażenie, że pod wpływem jej dotyku z tkaniny uwolnił się delikatny zapach ciała Marsha.

– Nie martw się, tutaj jesteś absolutnie bezpieczna – zapewnił ją.

– Naprawdę myślisz, że to mógł być Kevin Riley? – spytała, z całej duszy pragnąc, żeby Marsh zaprzeczył.

– Wygląda na to, że tak – odparł.

– A więc to znaczy, że on wie, że Karen mi powiedziała – stwierdziła Debra.

– Nie bój się – uspokoił ją Marsh. – Policja już się tym zajęła. Karen nic nie grozi. I tobie też nie.

Debra spojrzała na niego smutno. Oczy jej pociemniały.

– Naprawdę? – spytała z napięciem.

– Tak. – Jego głos brzmiał tak zdecydowanie, tak spokojnie, że lęk zaczął ją powoli opuszczać.

Łazienka w domu Marsha była staroświecka i dość zimna. W innych okolicznościach uznałaby ten dom raczej za przygnębiający, bez żadnych osobistych akcentów, które świadczą o zamieszkaniu. Teraz jednak ta bezosobowość i anonimowość bardzo jej odpowiadała. Umyła się, osuszyła ręcznikiem, który znalazła w szafce, i wzięła koszulę, którą dał jej Marsh.

Zawahała się przez chwilę, zanim ją włożyła. Właśnie wyszła z łazienki, żeby przejść do sypialni, gdy usłyszała z dołu schodów wołanie.

– Debro, wszystko w porządku? Momentalnie znieruchomiała, niemal sparaliżowana strachem.

Słyszała, że Marsh idzie na górę, ale nie była w stanie się ruszyć. Zobaczyła, że spojrzawszy na nią, zmarszczył brwi. Odstawił kubek, który niósł i podszedł do niej.

Kiedy ją objął i przytulił, poczuła się jak dziecko pocieszane przez ojca. Nagle cała otaczająca ją rzeczywistość rozplynęła się. Instynktownie tuliła się do niego, szukając pocieszenia i ukojenia, jakie dawały dotyk jego ciała, promieniujące od niego ciepło i siła. Znów była małą dziewczynką spragnioną opieki, ochrony przed dręczącymi ją lękami.

– To zdjęcie – zaczęła, z trudem wypowiadając słowa. – On chciał, żebym to była ja, prawda? On chciał to zrobić mnie.

Znowu się trzęsła, zamiast żołądka miała twarde kamień.

– Nie możesz myśleć o tym w ten sposób – przekonywał Marsh. – Że to miałaś być ty.

– Ale gdybym wróciła do domu, kiedy on jeszcze tam był... – zaczęła.

Marsh objął ją mocniej, ale mimo to nadal drżała.

– Dzięki Bogu tak się nie stało – powiedział, potrząsnął nią lekko i uśmiechnął się.

– Chodź. Musisz się przespać. Przyniosłem ci gorącą czekoladę z dodatkiem brandy. Powinno ci to dobrze zrobić.

Debra zaczęła wysuwać się z jego ramion, ale on wciąż ją trzymał.

– Myślisz, że dasz radę, czy mam cię zanieść do łóżka? – spytał.

Zanieść! Nagle ten dreszcz, który wstrząsał jej ciałem, przestał mieć cokolwiek wspólnego z dramatycznym zajściem, a stał się następstwem jej

wyobraźni. Widziała siebie w ramionach Marsha niosącego ją do łóżka. Nie do pojedynczego łóżka, lecz do szerokiego małżeńskiego łoża, gdzie powoli rozpina guziki koszuli, którą jej pożyczył, a potem napawa się widokiem jej nagiego ciała i obsypuje ją pocałunkami.

Zaszokowana, że po tym, co się stało, podobne myśli przychodzą jej do głowy, szybko zaprotestowała.

– Nie, nie, nie musisz mnie nieść. Poradzę sobie. – Odwróciła się i wbiegła do sypialni. Marsh wszedł za nią z kubkiem czekolady.

– Zostawię drzwi od sypialni otwarte i światło na schodach – powiedział. – A gdybyś czegoś potrzebowała, nie krępuj się, tylko zawołaj. Mam lekki sen. Jesteś tu bezpieczna, Debro – dodał. – Gdybym miał choć cień podejrzenia, że może ci coś grozić, spałabyś w moim łóżku, nie tutaj.

Spojrzenie, które jej rzucił, sprawiło, że serce podskoczyło jej ze wzruszenia. On rzeczywiście tak myśli, stwierdziła, a całe jej ciało drżało z nieznanego jej dotychczas podniecenia. Zwilżyła suche wargi koniuszkiem języka.

A co by było, gdyby mu powiedziała, że boi się tak bardzo, że nie może spać sama?

Natychmiast zawstydziała się tych myśli. Odwróciwszy się od niego, zaczęła, aż Marsh postawi na toalecie kubek i wyjdzie.

Wyczulona na każdy jego ruch, usłyszała, że przy drzwiach jeszcze raz się zatrzymał. Poczula na plecach gęsią skórę.

– Pamiętaj – powtórzył. – Jeśli będziesz czegoś chciała czy potrzebowała...

Jedyną rzeczą, której chciała, to wymazać z pamięci obrazy swego zdewastowanego mieszkania, pomyślała, wchodząc do łóżka. Ale czy

naprawdę? A może chciała, żeby był z nią Marsh? Tutaj, w łóżku. Żeby ją tulił, ochraniał i kochał?

Nie, nie, skądże, powiedziała do siebie. Właśnie tego nie chce. Nie wolno jej tego chcieć.

Usiadła na łóżku i wzięła kubek. Upiła jeden łyk czekolady, potem drugi i nagle poczuła w gardle palący smak spirytusu.

Ile ten Marsh wlał brandy? – zastanawiała się dziesięć minut później.

Kręciło jej się w głowie. Wystarczyłoby tego, żeby zwalić z nóg konia, a co dopiero ją. Bezwiednie poddała się działaniu alkoholu, jej myśli zwolniły bieg, wyciszyły się, ciało stopniowo się rozluźniło i nawet nie wiedziała, kiedy zapadła w sen.

Budziła się wolno i z trudem, w ustach miała kwaśny smak, dudniło jej w głowie. Odwróciła się do okna, zamrugała powiekami. Przez zasłony przebijało już światło. Która to może być godzina? Wciąż miała na ręce zegarek. Rzuciła okiem i zmartwiała. Za dziesięć dziesiąta. Niemożliwe. O tej porze powinna już być w pracy.

Wstając z łóżka, uświadomiła sobie, że ma tylko te rzeczy, w których była poprzedniego dnia. Skrzywiła się z niesmakiem, że będzie musiała włożyć je ponownie, zwłaszcza bieliznę.

Marsh nie powinien był pozwolić jej tak długo spać. Powinien był ją zbudzić. Nagle jej wzrok padł na dużą zieloną torbę, leżącą na krześle. Do torby była przypięta karteczka. Przeczytała: „Mam nadzieję, że rozmiar jest właściwy”.

Debra zmarszczyła brwi, wstała i podeszła do krzesła. Otworzyła torbę. W środku znajdowało się opakowanie zwykłych białych fig i pudełko zawierające śliczny bawełniany biustonosz wykończony jasnoróżową

lamówką. I, tak, rozmiar był właściwy. Znalazła również parę rajstop oraz paczuszkę ze szczoteczką do zębów i grzebieniem.

Do oczu napłynęły jej łzy wzruszenia. Przecież Marsh nie musiał tego robić, a jednak pomyślał o wszystkim.

Uzmysłowiła sobie, że zadał sobie wiele trudu, by wyjść wcześniej z domu, kupić te wszystkie rzeczy i przynieść je do jej pokoju, kiedy jeszcze spała. Z lękiem pomyślała o tym, że widział ją w czasie snu. Może odrzuciła kołdrę i leżała półnaga? Zaczerwieniła się na myśl o tym, że mogło tak być, a potem uspokoiła się, mówiąc sobie, że przypuszczalnie nawet nie rzucił na nią okiem.

Zastanawiała się, co powiedział w pracy na temat jej nieobecności.

Praca! Musi się szybko umyć, ubrać i pójść do biura. Wstała z łóżka, chwyciła nowo kupioną bieliznę i poszła do łazienki. Otworzyła drzwi bez zastanowienia i nagle stanęła jak sparaliżowana, usłyszawszy ostrzegawcze słowa Marsha.

– Zaczekaj!

Za późno. Drzwi były otwarte na całą szerokość, ona stała w łazience i szeroko otwartymi oczami patrzyła na jego nagie ciało.

Tak jak to sobie wyobrażała, Marsh miał szczupłe i muskularne ciało, gładką i lśniącą skórę. Ale włosy na ciele były bardziej miękkie i delikatniejsze, niż sądziła. Ciemne, puszyste w miejscach, w których już zaczynały schnąć. Miała ochotę dotknąć ich, żeby sprawdzić, czy są tak kusząco miękkie, jak na to wyglądały.

Zaniepokojona podnieceniem, jakie odczuła na jego widok, dopiero po chwili zorientowała się, że gdy wkroczyła do łazienki, Marsh właśnie się wycierał i teraz osłaniał się z przodu ręcznikiem.

Zaczerwieniła się gwałtownie, uświadomiwszy sobie, że jego skromność i zawstydzenie nie przyniosły jej ulgi, lecz raczej rozczarowanie.

– Jesteś speszona! – zawołał. – A jak myślisz, jak ja się czuję? Zawsze sądziłem, że to kobieta powinna się płochliwie chować za ręcznikiem, a nie mężczyzna.

Uśmiechał się, owijając ręcznik wokół bioder.

– Ja... ja myślałam, że wyszedłeś z domu – tłumaczyła się bezradnie.

– Powiedziałem, że nie zostawię cię samej – przypomniał jej.

– Ale musiałeś wyjść po to. – Wskazała na torbę z rzeczami.

– Nie. Zadzwoiłem do Margaux i spytałem, czy mogłaby kupić te rzeczy. Powiedziałem jej również, że żadne z nas nie będzie dzisiaj w biurze.

– Żadne z nas? – zdziwiła się Debra. – Ale...

– Policja zechce nas dwoje ponownie przesłuchać – powiedział Marsh. – Pomyślałem też sobie, że może zechcesz zobaczyć się z rodzicami. Zawiozę cię do nich.

– Nie, nie ma takiej potrzeby – zaprotestowała, ale Marsh już sięgnął do klamki, żeby zamknąć drzwi.

– Zdajesz sobie sprawę, że wyglądasz bardzo seksownie w mojej koszuli? – rzucił jeszcze.

Te słowa zrobiły jej dużą przyjemność, uodparniając na niebezpieczeństwo, jakie jej groziło.

– Debra?

Zadrżała, nie wiedząc, jakiego pytania ma się spodziewać.

Drzwi zamknęły się bezszelestnie i Marsh zbliżył się do niej. Objął ją tak delikatnie i czule, że zamiast niepokoju i podniecenia poczuła ukojenie i spokój.

Po raz pierwszy od wczorajszego zdarzenia zupełnie zapomniała o Kevinie Rileyu i o tym, co zrobił.

Marsh dotykał jej, delikatnie pieszcząc jej ramiona, wpatrując się w jej usta, tak, że nagle ogarnęła ją tęsknota.

– Chcesz, żebym cię pocałował – rzekł, jakby czytał w jej myślach.

Ujął w dłonie jej twarz, delikatnie odgarnął włosy, kciukiem pocierał skórę jej policzka.

Nie dotykając jej swoim ciałem, pochylił się ku niej.

– Chcę cię pocałować, Debro – wyznał schrypniętym głosem. – Chcę cię trzymać w ramionach i smakować, sprawić, żebyś rozchyliła dla mnie usta, żebyś mnie pragnęła.

Serce biło jej tak szybko, że nie mogła złapać oddechu. Podniecał ją sam jego dotyk, sam jego głos. Nie musiał robić niczego więcej. Jej ciało pragnęło go, zmysły wzięły górę i mówiły, że Marsh będzie lekiem na cały ten ból, jaki przyniosły jej ostatnie godziny.

Przysunęła się lekko do niego, o pół kroku może, ale to wystarczyło. Zbliżył usta do jej ust, były ciepłe i czułe, całował ją delikatnie, lekko rozchylając jej wargi. To było to, czego pragnęła.

Potem uniósł nieco głowę i powędrował ustami ku jej policzkom.

– Obejmij mnie, Debro – szepnął. – Obejmij mnie mocno.

Zrobiła to, o co prosił, upajając się gładkością jego skóry, jej mięśnie napięły się i nagle stwierdziła, że koszula, którą ma na sobie, nie dość, że jest zupełnie niepotrzebna, ale wyraźnie jej przeszkadza.

– Chciałabyś to zdjąć? – Usłyszała głos Marsha.

I znowu zdawał się czytać w jej myślach.

Podniosła na niego zaintrygowane spojrzenie. Oczy błyszczały jej pożądaniem, połączonym z zakłopotaniem.

Wiedziała, że Marsh na nią patrzy, czekając na jej odpowiedź, ale nie była zdolna wydobyć z siebie słowa. Gardło miała ściśnięte, w ustach jej zaschło. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że jest na tyle dorosła i dojrzała, by móc otwarcie i szczerze wyrazić swoje pragnienia, ale z jakichś powodów wstydziła się, zachowując się z taką nieśmiałością, jakby wciąż była młodą dziewczyną, która chce, żeby jej pokazano, jak doceniać własną seksualność, a nie kobietą, która już to wie i potrafi.

Sięgnęła do górnego guzika koszuli, którą miała na sobie, chcąc wziąć odpowiedzialność za to, co robi, jak przystało na osobę dorosłą, ale palce tak jej drżały, że nie była w stanie go rozpiąć.

Do oczu napłynęły jej łzy wściekłości. Szybko je otarła.

– Co się stało? – spytał łagodnie Marsh, lekko zbity z tropu. – Źle cię zrozumiałem, Debra? Nie chcesz mnie?

Debra odwróciła wzrok i zobaczyła swoje odbicie w łazienkowym lustrze. Pod koszulą wyraźnie uwypukliły się naprężone, twarde sutki.

– Wiesz, że nie o to chodzi – zaprotestowała, czerwieniąc się z zażenowania.

Marsh utkwiał wzrok w jej piersiach. Po chwili zaczął pieścić jedną z nich koniuszkami palców, ale szybko cofnął rękę.

– A więc o co chodzi? – spytał. – Pospieszyłem się?

Powinna była powiedzieć „tak”, ale wiedziała, że byłoby to kłamstwo. Wbrew wszelkiej logice pragnęła go teraz bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Czy słodki smak rozkoszy usunie cierpki smak strachu?

– Ja po prostu uważam... – zająknęła się. – Nie musisz mnie rozbierać. – Nagle poczuła złość na samą siebie. – Przecież nie zmuszasz mnie...

– Czy sprawiłoby to jakąś różnicę, gdybym powiedział, że chciałem to zrobić? – spytał Marsh i choć się uśmiechał, wiedziała, że tak właśnie było.

Serce w niej na moment zamarło, po czym zabiło w zdwojonym tempie.

Wprawnymi palcami zaczął rozpinać guziki jej koszuli, ale gdy już to zrobił, nie ściągnął jej z ramion, lecz wsunął ręce pod koszulę i przyciągnął Debrę do siebie. Trzymał ją jedną ręką, drugą ujął jej twarz. Wsunął palce we włosy, gdy pochylił się, żeby ją pocałować. Najpierw wolno, jakby chciał napawać się tą chwilą, a potem gwałtownie, aż zabrakło jej tchu w płucach. Otworzyła usta, ich języki się zetknęły, przywarła do niego całym ciałem.

Czuła teraz na skórze dłonie Marsha, które rozchyliły koszulę, by mógł zbliżyć usta do jej szyi. Jęknął, a potem szeptem zaczął mówić, że nie może się doczekać, aż będzie ją miał całą, aż będzie mógł dotykać i pieścić całe jej ciało, każdy jego zakamarek, napawać się jej zapachem i smakiem.

Jego słowa były jedynie echem jej wcześniejszych myśli. Zadrżała, przypomniawszy je sobie.

– Co się stało? – spytał, unosząc głowę i patrząc jej w oczy. – Zdenerwowałem cię? Zaszokowałem?

Potrząsnęła głową.

– A więc co?

Trzymał ją lekko odsuniętą od siebie, a kiedy się poruszył, żeby odgarnąć jej włosy z twarzy, jego ciało dotknęło jej piersi.

Ogarnęło ją pożądanie, rozpalając zmysły. Wiedziała już, że niezależnie od tego, co się wydarzy, niezależnie od ceny, jaką być może będzie musiała później zapłacić, nie jest w stanie i nie chce dłużej opierać się Marshowi i walczyć ze sobą.

Nawet jeśli dla niego miałyby to być tylko krótkotrwała przygoda... chwila namiętności... sam seks? Szybko odsunęła od siebie tę myśl, nie chcąc dawać sobie odpowiedzi na te pytania. Uciszyła własne wątpliwości, odrzuciła je i nagle usłyszała swój głos.

– Najpierw... chciałam na ciebie popatrzeć – powiedziała szybko. – Dotknąć cię. Chciałam... – zamilkła, niezdolna dokończyć zdania.

– Chodź tutaj. – Marsh nie spuszczał z niej wzroku, obserwował delikatną grę kolorów na jej twarzy. – Daj rękę.

Zrobiła to, co polecił, a on przyłożył jej dłoń do ręcznika, którym był owinięty, a potem przykrył swoją dłonią i energicznie pociągnął, tak że ręcznik opadł na podłogę.

– Teraz możesz patrzeć i dotykać, ile chcesz – rzekł schrypniętym głosem – ale pod warunkiem, że pozwolisz mi robić to samo.

Nawet nie wiedziała, kiedy znalazła się w jego ramionach. Całował ją z taką zachłannością i łapczywością, jaka wydawała się jej możliwa jedynie w wybujałej wyobraźni autorów powieści miłosnych. Tymczasem to działo się naprawdę, a co dziwniejsze, ona odpowiadała mu w taki sam sposób.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Debra, oszołomiona, otworzyła oczy. Leżała wtulona w ramiona Marsha, z głową wciśniętą w jego bark, na biodrach czuła jego rękę.

Wciąż jeszcze oddychała nierówno, zatrwożona i zadziwiona fizyczną rozkoszą, jakiej doświadczyła.

Była przeświadczona, że wie wszystko, co można wiedzieć na temat własnego ciała, jego reakcji i pragnień, ale intensywność orgazmu, który właśnie przeżyła, przekraczała granice jej wyobraźni.

A jeszcze bardziej zdumiewały ją prośby, które wyszeptała, pragnienia, które otwarcie wyrażała, słowa, które wypowiadała, gdy Marsh się z nią kochał.

Teraz delikatnie i czule odgarniał jej z twarzy wilgotne od potu włosy, mówił do niej, patrząc na nią poważnym spojrzeniem.

– Ja... my... powinniśmy pracować – wyjąkała skonsternowana.

Z jakichś powodów to stwierdzenie rozbawiło Marsha.

– Sądząc po twoim oddechu, tak właśnie było – zażartował, po czym, nagle otrzeźwiawszy, spytał.

– Czy masz pojęcie, jak bardzo wciąż cię pragnę?

– Pokaż mi – szepnęła Debra i nagle zapragnęła go z taką samą intensywnością.

Poznał to po jej oczach i zaczął ją niespiesznie dotykać. Gładził delikatnie jej skórę, pieścił językiem zagłębienie u nasady szyi, wszystkie jego ruchy były nacechowane znacznie większą czułością i intensywnością niż poprzednio.

Debra odpowiadała mu podobną czułością i namiętnością. Zachowywała się jednak znacznie spokojniej niż poprzednio. Zaspokoiwszy pierwsze

pożądanie, ukoiwszy roznamiętione zmysły, teraz starała się obdarować Marsha pieścizotami, które, jak już wiedziała, sprawią mu największą przyjemność i wzmogą jego podniecenie.

On też już wiedział, jak ją zadowolić. Poczwała dotyk jego dłoni, wędrujących po jej ciele, gorące wargi dotykające jej piersi, kciuk pieścizający najintymniejszy zakątek jej ciała. Jęknęła z rozkoszy. A gdy znowu wrócił ustami do jej piersi, wcisnęła mu w usta sutek i westchnęła gęboko. Gdy zaczął go ssać, wiedziała już, że to, co robi, podnieca go tak samo jak ją.

Wsunęła mu palce we włosy i przytrzymała głowę, jęczała z rozkoszy.

Przedtem Marsh nalegał, żeby go pieściła w ten sam sposób jak on ją. Zamknął oczy i cały drżał z rozkoszy.

Pokazał jej wyraźnie, mówił jej, jak bardzo jej pożąda i jak ogromną przyjemność sprawia mu jej dotyk.

Debra nie miała pojęcia, że mężczyzna może być tak otwarty, tak wrażliwy, tak czuły na pieścizoty kobiety. Pomogło jej to w przewycięzeniu własnych obaw i zahamowań. Nie krępowwała się już w wyznawaniu mu, jak cudowny jest dotyk jego rąk i ust.

Były jednak takie momenty, kiedy niemal traciła świadomość, kiedy dawała się ponieść emocjom i zmysłom, a tylko jej ciało przemawiało w jej imieniu.

Teraz, gdy objął dłońmi jej talię i dotknął ustami podbrzusza, mówiąc, że smakuje miodem i różami, a napięcie w jego głosie zapowiadało rychłe zespolenie ich ciał, dziwiła się, że kiedykolwiek mogła odmawiać sobie takiej intymnej rozkoszy, takiego zbliżenia, takiego kochania.

Kochanie. Ona go kochała. A on? Kiedy byli ze sobą, doświadczała wszystkiego, czego pragnęła i oczekiwała po chwili takiej intymności, ale nigdy nie powiedział, że ją kocha.

Ona jednak też nie wyznała mu miłości.

Marsh gładził delikatnie wewnętrzną stronę jej ud, doprowadzając ją do szczytu podniecenia. Przysunęła się do niego bliżej, trzymała go mocno, szeptała, że chce go dotykać, pieścić jego ciało, tak jak on pieścił jej.

W końcu usnęła w jego ramionach z uśmiechem spełnienia na twarzy.

Marsh obserwował ją przez dłuższy czas, po czym delikatnie odgarnął jej włosy z czoła.

Nigdy w życiu nie spotkał takiej kobiety jak Debra. Kiedy miał dwadzieścia kilka lat, wzbraniał się przed zaangażowaniem w poważniejszy związek, nie pozwalał sobie na miłość. Widział zbyt wielu przyjaciół, którzy młodo się ożenili i ich małżeństwa rozpadły się pod presją okoliczności i zobowiązań.

Ale teraz... teraz wszystko wyglądało inaczej. Teraz, z tą kobietą, był gotów na każdy rodzaj zaangażowania. Czy jednak ona również byłaby gotowa się z nim związać?

Dotknął jej ust. Wiedział, że Debra go pragnie, i zorientował się, że jej świadomość własnej zmysłowości jest bardzo ograniczona.

Ale pożądanie kogoś nie jest jeszcze równoznaczne z obdarzaniem go miłością.

Z dołu rozległ się dzwonek telefonu.

Ostrożnie, żeby nie obudzić Debry, wyśliznął się z łóżka i włożył szlafrok.

Zszedł na dół i podniósł słuchawkę. Po drugiej stronie linii rozległ się głos policjanta. Zamienił się w słuch.

Policjant poinformował go, że znaleźli Kevina Rileya, ale na posterunku wynikło zamieszanie i chłopak uciekł. Niestety chwilowo ślad po nim zaginął. Policjant dodał, że dzwoni, żeby poradzić Debrze, żeby na wszelki wypadek

nie wracała sama do domu. Nie wiadomo bowiem, czy Kevin znów się tam nie pojawi.

Marsh zapewnił go, że Debra tego nie zrobi.

Odłożył słuchawkę i udał się z powrotem na górę.

Debra jeszcze spała. Choć miałby ochotę spędzić z nią w łóżku resztę dnia oraz tyle dni, ile to będzie możliwe, nie mógł sobie na to pozwolić. Miał bowiem parę rzeczy do zrobienia.

Uśmiechnął się na widok swojej rzuconej na podłogę koszuli i podniósł ją. Miał wrażenie, że pod wpływem dotyku jego palców z tkaniny unosi się zapach Debry. Od razu poczuł wzbierające pożądanie i jęknął głucho.

To absurdalne, zakpił sam z siebie, rozdarty między uczuciem rozbawienia a niedowierzania. Jest mężczyzną po trzydziestce, a nie chłopcem, który właśnie odkrył potęgę własnej seksualności.

Obszedł po cichu pokój, zbierając rozrzucone fragmenty odzieży, po czym przeszedł do łazienki, żeby wziąć prysznic i się ubrać.

Kiedy wrócił do sypialni, Debra nadal spała.

Miał do załatwienia kilka telefonów. Zastanawiał się, czy Debra trzymała jakieś swoje ubrania w domu rodziców. Domyślał się, że nie zechce włożyć niczego, co było w jej domu w chwili, gdy włamał się tam Kevin Riley. Nie mógł mieć jej tego za złe. Wszystko, co było w domu, wywołałoby bolesne skojarzenia.

Pomyślał o tym chłopcu. Miał kiepski start w życiu i fatalny przykład w osobie ojca, ale Marsh nie był w stanie w żaden sposób usprawiedliwić jego postępków, nie mówiąc już o wybaczeniu mu. Zaciśnął usta, przypomniawszy sobie wyraz twarzy Debry, gdy stanęła w drzwiach swojej sypialni.

Zszedł ponownie na dół i usiadł przy telefonie. Zadzwoił między innymi do rodziców Debry, żeby ich powiadomić, co się stało, i zapewnić, że Debra jest bezpieczna i że osobiście przywiezie ją do nich w ciągu dnia.

Potem poszedł do kuchni przygotować kawę, ale gdy otworzył lodówkę, uświadomił sobie, że przecież nie ma mleka.

Zastanawiał się przez chwilę, czy nie obudzić Debry, żeby powiedzieć jej, że wychodzi, ale w końcu uznał, że nie warto. Przecież za moment będzie z powrotem.

Debra poderwała się ze snu. Na dworze było jasno, a ona nie znajdowała się w swoim łóżku. Gdzie jest... co się dzieje?

Nagle sobie przypomniała.

Popatrzyła na leżącą obok poduszkę. Dotknęła drżącą ręką miejsca, gdzie spoczywała głowa Marsha.

To naprawdę się zdarzyło. Ona i Marsh kochali się. I to nie raz, a dwa razy.

Ale Marsha obok niej nie było. Czyżby to miało oznaczać, że żałował tego, co się stało? Że próbował w subtelny sposób dać jej do zrozumienia, żeby nie obiecywała sobie zbyt wiele po tej wspólnej nocy i chwilach namiętności, które razem przeżyli? Żeby nie zachowywała się jak naiwna pensjonarka, która myśli, że wspólna noc oznacza miłość? Że to dawanie i dzielenie się miłością?

Zadrżała ponownie, zdając sobie sprawę, że właśnie tego się lękała. Że właśnie dlatego tak bardzo bała się własnych uczuć.

Nie chciała kochać Marsha, ponieważ bała się bólu, jakiego by doznała, straciwszy go.

Zastygła w bezruchu, usłyszawszy jakiś odgłos z dołu, którego nie była w stanie zidentyfikować. Brzmiało to trochę jak uderzenie czy stłuczenie, ale od razu dźwięk ucichł, jakby ktoś próbował go zamaskować.

Przestraszyła się. Usiadła na łóżku i podciągnęła koc pod brodę.

– Marsh! – zawołała.

Usłyszała kroki idące na górę i zawołała go ponownie, tym razem już głośniej.

Drzwi do sypialni otworzyły się.

Zmartwiała, widząc, kto wchodzi do pokoju. Sparaliżował ją strach. Natychmiast poznała chłopaka z McDonalda. To Kevin Riley.

A więc słyszała, jak włamywał się do domu. Tylko tyle zdołała sobie uprzytomnić, zanim ogarnęła ją panika.

Jedno spojrzenie w oczy chłopaka powiedziało jej, że wiedział, że ona tu jest. I przyszedł właśnie dlatego, że jej szukał.

– Suka – wycedził przez zęby, napawając się brzmieniem tego słowa. – To ty i ta mała k... Karen zakapowałyście mnie, co? Myślisz, że jesteś taka dobra. Ale nie jesteś... jesteś taką samą dziwką jak wszystkie inne... Dobry był, co? – dodał, wskazując na wgniecenie na poduszce. – Sprawił, że krzyczałaś, co?

Debra poczuła mdłości. Była wściekła, przerażona i zawstydzona, że ona, osoba dorosła, pozwala temu chłopakowi tak się upokarzać i terroryzować.

On ma zaledwie czternaście lat, przypomniawszy sobie, ale wciąż miała przed oczami fotografię, którą przypiął koło lustra w jej sypialni, spustoszenie, jakie wyrządził w jej mieszkaniu, i nie mogła sobie pozwolić, żeby spuścić go z oka czy odwrócić wzrok. Jeśli to zrobi, on może podejść, zbliżyć się do łóżka, a wtedy...

Czuła pot występujący jej na czoło, obezwładniający szum w uszach ostrzegający, że lada moment może zemdleć.

Nie może... nie wolno jej zemdleć, powtarzała sobie, starając się puścić mimo uszu słowa, które Kevin rzucał pod jej adresem, inwektywy i obelgi,

spływające z jego ust i najbardziej wulgarne wyrażenia, którymi opisywał jej intymne chwile z Marshem.

Starła się zdystansować od tego, powiedzieć sobie, że on tylko snuje przypuszczenia, powtarza rzeczy zasłyszane od innych, a jednak nie mogła wyzbyć się uczucia, że on był świadkiem ich intymności, że w jakiś sposób był obecny w pokoju, kiedy się kochali.

Czy tak właśnie myślał o niej Marsh? Zastanawiała się, z trudem się powstrzymując, żeby nie zatkać dłońmi uszu, by nie słyszeć tego potoku wyzwisk i obelg.

Czy Marsh również widział w niej tylko ciało, przedmiot jednorazowego użytku?

Ani ona, ani Riley nie usłyszeli podjeżdżającego samochodu. Kevin włamał się do domu przez tylne okno i dopiero gdy Marsh wszedł do domu i usłyszał jego głos, zorientował się, co się stało.

Popędził na górę po dwa stopnie naraz, poruszając się cicho i zręcznie niczym kot, pchnął drzwi do sypialni i błyskawicznie rzucił się na Kevina, obezwładniając go.

– Nic ci się nie stało? – spytał Debrę, trzymając chłopaka w żelaznym uścisku.

Debra kiwnęła głową, ale nie była w stanie podnieść wzroku na Marsha. Wciąż brzmiały jej w uszach wulgarne słowa Kevina, które zachwiały jej naiwną wiarą, że to, co zaszło między nią a Marshem, było dla niego tak samo cudowne i magiczne jak dla niej.

Choć Marsh wyprowadził Kevina z pokoju i zszedł z nim na dół, wciąż tkwiła nieruchomo na łóżku.

Słyszała głośnie trzaśnięcie drzwi na dole, ale nadal się nie poruszała. Zrobiło się jej niedobrze.

Mimo że Kevin jej nie dotknął, czuła się tak, jakby ją zaatakował. Zniszczył Całą jej przyjemność z nocy spędzonej z Marshem, a to było gorsze, niż groźby użycia przemocy wobec niej.

Skąd jakakolwiek kobieta mogłaby wiedzieć, że mężczyzna naprawdę podziela jej uczucia, że naprawdę ją rozumie, że wie, jak jest wrażliwa, że orientuje się, co to dla niej znaczy ufać i pragnąć go tak, by wyzbyć się wrodzonej ostrożności i uprzedzeń i pozwolić mu, by kochał się z nią, a co za tym idzie, mógł ją również zranić i upokorzyć?

Czy wszyscy mężczyźni w jakiejś mierze myśleli o kobietach w takich kategoriach, jak to opisał Kevin?

Może i Marsh w duchu myślał o niej to samo. Może rozbawiło go i napawało pogardą, że tak szybko mu uległa?

Nie miała pojęcia, czy mężczyźni w głębi duszy dzielą kobiety na dwie kategorie – dziwek i dziewic. Czy całkowite oddanie się mężczyźnie wpływa na ich ocenę kobiety. A jeśli tak, to czy nie powinien to być ich problem, ich wina, ich odpowiedzialność, a nie kobiet?

To dlaczego w takim razie czuła, że gdy Kevin ją atakował, to w jakimś stopniu ona ponosiła za to winę, bo przecież zastał ją w łóżku Marsha?

Gdy Marsh wrócił na górę i wszedł do sypialni, nadal siedziała bez ruchu z obojętnym wyrazem twarzy.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest? – spytał.

Zbliżył się do łóżka, a ona natychmiast zeszywniała.

– Nic, wszystko w porządku – odrzekła pośpiesznie.

Zatrzymał się i obserwował ją uważnie. Poczowała się nieswojo pod wpływem tego spojrzenia. Czego on szuka? Co widzi, patrząc na jej twarz. Kobietę, która zbyt łatwo mu się oddała i którą teraz pogardza?

– Gdzie... gdzie on jest? – wykrztusiła, z trudem przelękając ślinę.

– Kevin? Zamknąłem go w samochodzie. Policja już tu jedzie. Prawdopodobnie podsłuchał, kiedy mówili, że tu jesteś.

Zauważył, że poruszyła się wzburzona, i podszedł do łóżka.

Debra wzdrygnęła się, poczuwszy na ramionach jego ręce. Czy to możliwe, że jeszcze tak niedawno dotyk tych rąk sprawiał jej przyjemność, że błagała, żeby jej dotykał?

Skuliła się i odsunęła od niego.

– Tak mi przykro – powiedział Marsh. – Musiał cię nieźle przerazić. Nie powinienem był cię zostawić.

Debra słyszała w jego głosie ból i poczucie winy, ale starała się zlekceważyć te odczucia. Dźwigała na swoich barkach dostateczny ciężar i nie uniosłaby dodatkowego.

– Proszę, nie dotykaj mnie – powiedziała spokojnie z nadzwyczajną uprzejmością, z jaką zwracamy się do kogoś obcego, który jest nam niemiły.

Marsh cofnął rękę i podniósł się.

– Debro... – zaczął.

– Chciałabym wstać – powiedziała, przesuwając wzrokiem po poduszce leżącej obok jej poduszki. – Policja pewnie zechce mnie przesłuchać, a ja nie...

– Nie chcesz, żeby domyślili się, że jesteśmy kochankami? – dokończył ze spokojem Marsh.

Poczuła, że w gardle rośnie jej ogromna gęstwa, że wzbiera w niej ból i żal, którego nie jest w stanie opanować. Chciała wykrzyknąć, że nie mogłaby znieść upokorzenia, jakiego doświadcza, gdy inni mężczyźni na nią patrzą i myślą to, co mówił Kevin, ale duma nie pozwoliła jej uczynić tego rodzaju wyznania.

– Nie jesteśmy kochankami – sprostowała. – Uprawialiśmy tylko seks.

Zauważyła, że cała krew odpływa mu z twarzy. A więc i on nie lubi, gdy coś zostaje odarte z subtelności, delikatności, intensywności i staje się wulgarne i szpetne. Cóż, ciekawe, jak by się czuł, będąc na jej miejscu i wysłuchując obelg Kevina Riley'a?

– Debro... – zaczął ponownie.

Przerwał mu odgłos silnika samochodu przed domem. Marsh zaklął pod nosem.

– To na pewno policja – powiedział.

Zaczekała, aż wyszedł z pokoju, i pobiegła do łazienki. Jej nowa bielizna wciąż tam była i choć nie miała czasu, żeby w spokoju rozkoszować się prysznicem, to przynajmniej mogła szybko się umyć i włożyć nieskalane ubrania, które, jak sobie nagle uświadomiła, były wszystkim, co posiadała.

Nigdy, przenigdy nie będzie nosić rzeczy, które znajdują się w jej mieszkaniu. Sama myśl o tym napawała ją wstrętem i przyprawiała o mdłości.

Nie miała przy sobie żadnych kosmetyków oprócz szminki, ale ostatnią rzeczą, o jakiej by pomyślała, był makijaż. A jednak widok bladej, napiętej twarzy w lustrze kazał jej zmienić zdanie i żałować, że nie ma jak poprawić swego wyglądu.

Na szczęście przesłuchanie na policji nie trwało długo. Wydało jej się, że policjantka zrozumiała, w czym rzecz, gdy na pytanie, czy Kevin Riley próbował ją zaatakować, odrzekła, że na szczęście całą agresję zawarł w słowach.

Całą agresję zawarł w słowach. Wątpiła, by kiedykolwiek przestała słyszeć echo jego słów.

Przed opuszczeniem komisariatu objaśniono im, co się stało. Kevina znaleziono w Chester w centrum rozrywkowym. Policja zabrała go do aresztu, informując, że będzie przesłuchany w sprawie włamania do domu Debry.

Podejrzewali, że jeszcze w samochodzie albo już w komisariacie usłyszał, jak mówiono, że Debra przebywa w domu Marsha.

Na komisariacie było trochę zamieszania w związku z grupą turystów, którzy zgłosili kradzież torby jednej z osób. Kevin wykorzystał moment nieuwagi policjantów i uciekł.

– Nie powinienem był zostawiać Debry – powtórzył Marsh. – Powinienem być się domyślić, że on może się pojawić.

– Ale skąd mógł pan wiedzieć? – zdziwił się policjant. – Nikt z nas nie miał pojęcia, że on wie, gdzie jest Debra.

– Na pewno dobrze się pani czuje? – zwrócił się do Debry. – Szok to nie żarty.

– Nic mi nie jest – odparła szybko Debra. Policjant był zapewne bardzo uprzejmym człowiekiem, ale nagle jego obecność zaczęła jej przeszkadzać.

Czyżby myślał tak samo jak Kevin Riley? Pod pozorem uprzejmości i troskliwości opisywał ją w duchu takimi samymi słowami jak Kevin?

Instynktownie cofnęła się o krok, nieświadoma, że Marsh obserwuje ją z uwagą i niepokojem.

– Debro, co dokładnie Kevin Riley ci powiedział? – spytał Marsh po wyjściu z komisariatu.

– Nic – skłamała szybko, zbyt szybko, jak stwierdziła, zobaczywszy wyraz jego oczu. – On mi po prostu groził, to wszystko. Musiał się zorientować, że wydałam go dyrektorowi domu. Wiedział, że Karen mi wszystko opowiedziała.

Pobladła nagle. Karen...

Prawie o niej zapomniała.

– Co z Karen? – spytała.

– Wszystko w porządku – zapewnił ją Marsh. – Prawdopodobnie dlatego szukał ciebie, że nie mógł się dostać do niej.

Debra nie odpowiedziała. Wiedziała aż nadto dobrze, dlaczego to zrobił. I że nie miało to nic wspólnego z Karen. Bawiło go to, że uczynił ją jedną ze swoich ofiar w chwili, gdy zobaczył ją w McDonalddie. Nie mogła jednak powiedzieć tego Marshowi. Nie mogła nic powiedzieć. W każdym razie nie teraz. I chyba nigdy.

– Chcę pojechać do domu, do rodziców – dodała szybko na wypadek, gdyby Marsh myślał, że chce wrócić do swego domu.

To już nie był jej dom i nigdy nim już nie będzie.

– Tak, oczywiście – zgodził się. – Dzwoniłem do nich rano, żeby poinformować ich, co się stało. Powiedziałem, że cię przywiozę.

A zatem... planował, że się jej pozbędzie. Dostał to, czego chciał, jak sobie drwił Kevin Riley, a teraz chce ją wykreślić ze swego życia. Cóż, ona czuje dokładnie to samo.

Nie ma zamiaru pozwolić jakiemukolwiek mężczyźnie na to, żeby zaspokajał dzięki niej swoje żądze seksualne, niezależnie od tego, jak bardzo by go kochała.

W drodze do domu rodziców Debra siedziała w milczeniu. Marsh miał ochotę zawrócić i zabrać ją z powrotem do siebie, ale nie mógł tego zrobić.

Jak mógłby mieć do niej pretensje, że go odrzuciła, że go obwinia o to, co się stało? On też siebie obwinał, a wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju.

Gdyby choć przez chwilę się zastanowił, zanim tak beztriosko wyszedł po mleko, może przysłoby mu do głowy, że Kevin Riley mógł się domyślić, gdzie jest Debra. Ale był w takiej euforii, że nie był w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak bardzo jest zakochany i jak trzymał Debrę w ramionach, jak ją pieścił i jak ona pieściła jego, jak po początkowych

wahaniach i oporach poddała mu się bez reszty i pozwoliła rozpalic swoje zmysły.

Nie mógł myśleć o niczym innym, tylko o tym, żeby być z nią, patrzeć, jak się budzi, a potem znowu kochać się z nią do utraty tchu. Teraz jednak wszystko przepadło, sam to zniszczył przez własną niefrasobliwość.

Nic dziwnego, że Debra ma do niego żal, że go obwinia. Gdy usunął Rileya z sypialni, pragnął przede wszystkim wziąć ją w ramiona i utulić, otrzeć jej łzy i pocieszyć, uspokoić, ale ona nie pozwoliłaby mu się do siebie zbliżyć.

Odrzuciła go raz na zawsze. To był tylko seks, powiedziała chłodnym tonem, i choć wiedział, że kłamie, zorientował się również, że nie ma sposobu, żeby pozwoliła mu przedrzeć się przez ten mur obronny, jaki wzniosła wokół siebie.

Jak może mieć jej to za złe? Zawiódł ją, zawiódł ją w najgorszy sposób, w jaki mężczyzna może zawieść kobietę. Obiecał, że zapewni jej bezpieczeństwo i nie dotrzymał słowa. Powinien być przy niej, żeby ją chronić i strzec jej. Wiedział, że nigdy sobie nie wybaczy, iż go przy niej nie było w chwili, gdy go najbardziej potrzebowała.

I nie ma żadnego znaczenia, że ponoć istnieje równość płci, że kobiety dzisiejsze nie chcą, by uważano je za istoty słabe i bezbronne, i że on wcale ich za takie nie uważał. Szanował kobiety, akceptował ich prawo do decydowania o własnym życiu i do traktowania ich w każdej życiowej sytuacji na równi z mężczyznami, ale nic nie było w stanie wykorzenić z niego atawistycznego odwiecznego przeświadczenia, że jako mężczyzna powinien otaczać opieką kobietę, którą kocha.

Nie miało to nic wspólnego z traktowaniem jej jak kogoś słabego, nad kim łatwo dominować, lecz jedynie wynikało z faktu, że ją kochał i troszczył się o nią. A mimo to nie zdawał sobie sprawy, że jest w niebezpieczeństwie.

To, co spotkało Debrę, umniejszyło jego szacunek do siebie jako mężczyzny, więc bynajmniej nie był zdziwiony, że była tak wroga w stosunku do niego, tak rozgoryczona i nieprzystępna i że go w końcu odepchnęła.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Na pewno nie chce pan zostać na herbacie? – Matka Debry przeniosła zaniepokojone spojrzenie z pozbawionej wyrazu, obojętnej twarzy córki na Marsha.

Marsh potrząsnął głową i podziękował. Zwrócił się w stronę Debry, która natychmiast się cofnęła.

Gdy starsza pani zobaczyła wyraz jego oczu, serce się jej ścisnęło ze współczucia, ale Debra była jej dzieckiem i to ją przede wszystkim powinna ochraniać i pocieszać, a więc stanęła między nimi i poprosiła męża, żeby odprowadził Marsha i podziękował mu za wszystko, co zrobił. Sama delikatnie pchnęła Debrę w stronę schodów prowadzących na górę.

– Nie chcę o tym mówić – powiedziała Debra beznamiętnie, gdy zostały same. – Chcę po prostu zapomnieć o wszystkim, co się stało, mieć to raz na zawsze za sobą.

Matka rozsądnie przemilczała te słowa, ale później podzieliła się swoim niepokojem z Donem i Leigh, która zadzwoniła, żeby się dowiedzieć, czy może im w czymś pomóc.

– Postaraj się namówić Debrę, żeby wyszła z tobą do miasta i kupiła sobie trochę nowych ubrań – poprosiła. – Marsh mówił, że ma tylko to, co na sobie.

– Marsh ją przywiózł? – spytała Leigh podejrzliwie.

– Był dla niej bardzo miły, uprzejmy, a jednak dawała mu wyraźnie odczuć, że nie może znieść jego obecności – relacjonowała matka.

– Ma za sobą bardzo ciężkie przeżycie. To był szok. A na szok ludzie reagują bardzo różnie – tłumaczyła Leigh. – Czy doktor Morris ją badał?

– Nie. Debra mówi, że nie ma takiej potrzeby, że chce zapomnieć o całej sprawie i wrócić do normalnego życia. Może ty z nią porozmawiasz – zasugerowała matka.

– Jeszcze nie. Dajmy jej trochę czasu, żeby doszła do siebie.

– Mnie się podobała ta poprzednia sukienka – powiedziała Leigh. – Jasne kolory są odpowiednie na lato.

– I mają rozjaśnić mój wygląd i stan psychiczny, czy tak? – Debra spojrzała na siostrę kątem oka.

Leigh rzuciła jej zamyślane spojrzenie.

– Uważasz, że twój stan psychiczny wymaga rozjaśnienia? – spytała spokojnie Leigh, odłożyła spódnicę, którą oglądała, i podeszła do siostry.

– Posłuchaj, kochanie – powiedziała. – Wiem, jakie to było dla ciebie ciężkie przeżycie, i nikt nie może czynić ci zarzutu z tego, co czujesz, ale czy nie sądzisz, że lepiej by ci zrobiła rozmowa na ten temat niż tłumienie wszystkiego w sobie?

Debra potrząsnęła głową.

– Nie, nie uważam – stwierdziła krótko, ucinając rozmowę na ten temat.

Wyszły rano do miasta, żeby uzupełnić garderobę Debry. Z początku odmawiała kupna czegokolwiek, upierając się, że będzie nosić to, co znalazła w szafie swego pokoju u rodziców, tłumacząc się tym, że nie może pozwolić sobie na żadne zakupy, dopóki nie otrzyma zwrotu pieniędzy z ubezpieczenia.

Rodzice ustąpili, choć matka martwiła się, widząc ją czwartego dnia z rzędu w tych samych starych dżinsach i bluzie od dresu.

Ale ona nie chciała kupować nowych rzeczy... żadnych ładnych ubrań. Ludzie... to znaczy mężczyźni, widząc ją ładnie ubraną, będą myśleli, że chce zwrócić na siebie ich uwagę, że chce ich podniecić.

Leigh jednak nie była tak uступliwa jak rodzice. Przyjechała tego ranka do rodziców, obwieściła, że wzięła wolny dzień i że wybierają się z Debrą do sklepów. Nie dała siostrze możliwości sprzeciwu.

– Cóż, będziesz musiała wreszcie coś kupić – zniecierpliwiła się, gdy opuściły piątą z kolei sklep z pustymi rękami. – Nie możesz wrócić do pracy w tych starych dżinsach.

Debra odwróciła głowę. Nie chciała wracać do pracy. Powrót do pracy oznaczał spotkanie z Marshem. Wiedziała, że powiedział rodzicom, iż ma wziąć tyle czasu wolnego, ile będzie potrzebowała.

Tyle czasu, ile będzie potrzebowała... Pewnie do końca życia, a nawet i tyle nie wystarczy, żeby zapomnieć, co Kevin Riley do niej mówił.

Czasami budziła się w nocy, wyrwana z najgłębszego snu przez brzące jej w uszach tamte okropne słowa, tyle że niekiedy w jej snach to nie Kevin je wypowiadał, lecz Marsh.

Nikom nie mogłaby powiedzieć o tych snach. Nikomu, nawet najbliższej przyjaciółce, nawet siostrze.

Zdawała sobie sprawę, że rodzina się nią martwi. Sama niepokoiła się swoim stanem. Wiedziała, że nie może spędzić reszty życia, ukrywając się przed Marshem, ale wiedziała również, że nie jest jeszcze na tyle silna, by stanąć z nim twarzą w twarz.

– Posłuchaj – perswadowała łagodnie Leigh – albo coś wybierzesz, albo ja to zrobię za ciebie.

Wiedziała, że siostra nie ustąpi i w następnym sklepie, do którego weszły, kupiła garnitur i dwie skromne bluzki.

– Szare? – Leigh skrzywiła się z niesmakiem, gdy znalazły się na ulicy. – Co u licha podkusiło cię, żeby wybrać taki kolor? Jest taki nijaki... taki... taki... anonimowy.

Debra nie odpowiedziała, ale uśmiechnęła się do siebie w duchu. Właśnie dlatego go wybrała.

Leigh zatrzymała się przy wystawie sklepu z obuwem. Zachichotała na widok niebotycznych obcasów.

– Coś podobnego. Znowu są modne? – zdziwiła się. – Nosłam takie szpilki tego wieczoru, kiedy poznałam Paula, i spódnicę, która prawdopodobnie była dużo za krótka. Przyznał mi się potem, że widok moich nóg od razu go podniecił.

Leigh roześmiała się, Debra nie. Czy wszystko dokoła miało jakiś związek ze sprawami męsko–damskimi... z pożądaniem... z seksem?

Leigh wciąż wpatrywała się w pantofle na wystawie, a na jej ustach błąkał się uśmiezek wskazujący, że wspomnienia wywołane widokiem niebotycznych obcasów wciąż sprawiają jej przyjemność.

– A tak przy okazji, rozmawiałaś już z Marshem? – zwróciła się do siostry, nie odrywając wzroku od wystawy. – Wiem, że parę razy dzwonił... Widać, że bardzo się tobą przejmuje.

Marsh się nią przejmuje? Debra obróciła się na pięcie i szybko odeszła, ignorując Leigh, aż ta zaniepokojona ją zawołała.

– O co u diabła w tym wszystkim chodzi? – spytała, dogoniwszy ją. Zobaczyła dziwny błysk w oczach siostry. – Coś nie w porządku? Co się stało? – dodała już łagodniejszym tonem.

– Nic – mruknęła Debra. – Nic prócz tego, że byłam na tyle głupia, żeby pójść z Marshem do łóżka, i bardzo tego teraz żałuję.

Zauważyła reakcję Leigh, oczy jej pociemniały, była wyraźnie zaskoczona tym nagłym wyznaniem.

– Zaszokowałam cię, prawda? – stwierdziła beznamiętnie Debra. – Cóż, nie tak bardzo jak samą siebie. Zachowałam się jak... z całkowitym brakiem szacunku dla siebie – dodała cierpko.

– Ale Marsh... – zaczęła Leigh niepewnie.

– Marsh chce tylko upewnić się, czy mam świadomość, iż to, co zaszło między nami, nie było niczym osobistym – skwitowała Debra.

– Cóż, nie ma takiej potrzeby, bo ja już o tym wiem.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Leigh kręciła głową, wyraźnie zatroskana. – On tak się o ciebie niepokoi.

– Bo czuje się winny... w jakimś sensie odpowiedzialny za to, co się stało. – Debra wzruszyła ramionami. – W każdym razie tak powiedział. Ale to jego problem, Leigh. Ja mam dość własnych, jak choćby odzyskanie szacunku dla samej siebie. Tak bardzo sobą pogardzam. Czasami wręcz siebie nienawidzę... nawet bardziej niż jego.

– Jego... to znaczy Marsha? – Leigh spojrzała na nią pytająco.

– Nie, nie – potrząsnęła głową Debra.

– Nie nienawidzę Marsha – dodała ciszej.

– Myślałam o nim... o Kevinie Rileyu.

Uciekła wzrokiem w bok, nieświadoma, że siostra zmarszczyła brwi, a oczy jej pociemniały z gniewu.

Debra nie powiedziała prawie nic o Rileyu nikomu z rodziny, a teraz z furii w jej głosie można było się domyślać, że bardzo zaprzętał jej umysł.

Leigh ostrożnie dotknęła ramienia siostry.

– Debro... Kevin Riley... – zaczęła spokojnie.

– Tak bardzo czasem siebie nienawidzę – Debra nie pozwoliła jej skończyć zdania.

– Każdemu z nas niekiedy się to zdarza – zgodziła się Leigh. – Pamiętasz, jak ja się czułam, kiedy Paul pierwszy raz mnie zdradził. Myślałam, że to przeze mnie... że to wyłącznie moja wina... że gdybym była inna... lepsza, ładniejsza, inteligentniejsza, bardziej seksowna, nie potrzebowałby żadnej innej. W tym właśnie my, kobiety, celujemy – kontynuowała. – Bierzymy na siebie całą winę. Dużo czasu musiało upłynąć, zanim zdołałam zaakceptować fakt, że Paul dlatego mnie zdradzał, że chciał to robić. Bo zaspokojenie jego własnych żądz było dla niego ważniejsze niż odpowiedzialność za los jego małżeństwa.

– Wiem, że trudno ci tego słuchać, ale musisz przestać się obwiniać – przekonywała dalej Leigh. – Wiesz, że tak naprawdę to przejaw złości. Czujesz, że nie możesz czy nie powinnaś demonstrować swego gniewu, który masz prawo otwarcie uzewnętrznić, i zwracasz go przeciwko sobie.

Debra rzuciła jej ironiczne spojrzenie.

– Myślałam, że jesteś detektywem, a nie psychoanalitykiem – zakpiła.

Nie potrzebuję Leigh do wyjaśniania, dlaczego czuję się tak, jak się czuję, powiedziała sobie z irytacją, gdy wracały do samochodu. Potem jednak, kiedy została sama, stwierdziła, że nie powinna lekceważyć słów siostry.

Ale jeśli jej emocje nie były skierowane przeciwko sobie samej, to kto był ich celem? Kevin Riley? Nie, nie on. To był Marsh... Marsh, z którym dzieliła najintymniejsze chwile uniesienia. Marsh, z którym usunęła wszystkie otaczające ją bariery, pozwalając mu zobaczyć ją taką, jakiej nikt inny jej nie widział. Odartą z ochronnych warstw powściągliwości i wpojonych zasad, pozwalającą na odkrywanie swego nagiego ciała i reagującą z wrażliwością właściwą kobiecie, która po raz pierwszy doświadcza tak głębokich doznań zmysłowych. Widział ją bezbronną i uległą, a ona oddała mu część siebie,

której nigdy nie będzie w stanie odebrać. Dała mu miłość... serce, a on nie chciał niczego prócz jej ciała. Tak, była zła.

Ale dlaczego z tego powodu miałyby złościć się na niego? Raczej powinna mieć pretensje do siebie. W końcu on nie prosił jej o miłość... nie chciał miłości.

I przez cały czas, kiedy ją pieścił, podniecał, miał w głowie te okropne, odrażające słowa, którymi obrzucał ją Kevin Riley?

Zadrzała, ukryła twarz w dłoniach, kołysząc się w przód i w tył i starając się zignorować bolesne pytania, które kołatały się jej w głowie.

Czy to nigdy się nie skończy? Ta tortura, którą sama sobie zgotowała? Czy nigdy sobie nie wybaczy i nie zacznie żyć na nowo?

Zesztywniała, słysząc dzwonek telefonu. A jeśli to znowu Marsh chce z nią rozmawiać? Przypuszczalnie chce się dowiedzieć, kiedy wróci do pracy.

Czego on się tak boi? Że ogłosi całemu światu, co zaszło między nimi? Czy on sobie zdawał sprawę, że ona chciała to zignorować podobnie jak on?

Nie może wrócić do pracy, to oczywiste. Będzie musiała znaleźć inne zajęcie. Nie ma zamiaru codziennie się z nim kontaktować i on też tego nie chce.

Zeszła na dół i poprosiła matkę o papier listowy. Wróciwszy do sypialni, skreśliła krótki list do pracy, powiadamiając, że najlepiej dla niej będzie, jeśli nie wróci do firmy, i że będzie wdzięczna, jeśli jej osobiste rzeczy zostaną jej odesłane.

Nie zamierzała wracać do pracy i nie miała zamiaru wracać do swego domu. Matka napomknęła nieśmiało, że towarzystwo ubezpieczeniowe zajęło się remontem i przemeblowaniem domu, ale Debra nie chciała tego słuchać.

Nie chciała nic wiedzieć na ten temat. Pragnęła jedynie w jakiś sposób wyrzucić ze swojej pamięci wszystkie wspomnienia związane z ostatnimi wydarzeniami, włącznie z Marshem.

Zwłaszcza Marsha chciała wykreślić z pamięci, zwłaszcza jego.

– Czy czujesz się na siłach, żeby zostać jutro wieczór z dziewczynkami?
– spytała Leigh.

Debra podniosła wzrok na siostrę.

Leigh wpadła po drodze do pracy i Debra zauważyła, jak zacisnęła wargi, widząc ją wciąż w starych dżinsach.

– Nie jestem chora – wzruszyła ramionami.

– Nie? – spytała kąśliwie siostra.

Debra zaczerwieniła się.

– W porządku. Zostanę. Masz jakąś szczególną okazję?

– Urodziny Jeffa. Och, byłabym zapomniała, to dla ciebie.

Leigh położyła na stole dużą reklamówkę. Debra zirytowała się, zobaczywszy nazwę sklepu widniejącą na torbie.

– Gdybym chciała mieć jeszcze coś nowego, mogłabym doskonale kupić to sobie sama – rzuciła ze złością.

– Czyżby? Posłuchaj, Debs, wiem, jak musisz się czuć – mówiła Leigh. – Wszyscy to rozumiemy, nie widzisz? Wiem, jak ci musi być ciężko, ale tak nie może dłużej trwać. Rodzice się zamartwiają z twojego powodu.

– I jeśli włożę na siebie nowe ciuchy, to przestaną się zamartwiać, tak? – spytała Debra sarkastycznym tonem.

– Nie, ale choć trochę im to ulży – odparła Leigh. – Chyba że nie chcesz, żeby tak się stało.

Debra zaczerwieniła się i poczuła się lekko dotknięta dyskretnym oskarżeniem z ust siostry.

– Jak możesz tak mówić? – zwróciła się do Leigh z wyrzutem.

– Mogę, bo cię kocham i martwię się o ciebie – powiedziała spokojnie Leigh. – Debs, czy ty nie pojmujesz, że zachowując się w ten sposób, stawiasz się na pozycji przegranej? To Kevin Riley i jemu podobni wygrywają i mają nad tobą przewagę. Naprawdę tego chcesz?

Debra nie odpowiedziała, ale później przeanalizowała słowa siostry i po zastanowieniu doszła do wniosku, że Leigh ma rację.

Przed tym urazem, jakiego doświadczyła, nie zdawała sobie sprawy, że rola ofiary może spowodować niszczącą utratę poczucia własnej wartości i szacunku dla samej siebie. Może wywołać lęk, który nie pozwoli jej spać, ból i poczucie winy.

Nie chciała, żeby ojczym odwiózł ją do Leigh wieczorem, gdy miała dyżurować przy dziewczynkach. Powiedziała, że się przejdzie, a z powrotem na pewno odwiezie ją Jeff albo Leigh.

Włożyła na siebie jeden z nowych strojów, które kupiła jej siostra, jasny kolorowy kostium z bawełny, który tak się podobał Leigh, kiedy chodziły razem po sklepach.

Jej twarz od razu nabrała kolorów.

Debra spojrzała w lustro i sięgnęła po kosmetyki, żeby zrobić makijaż.

Po chwili zeszła na dół. Zobaczyła zaskoczenie i ulgę, malujące się na twarzy matki. Musiała przyznać rację Leigh. Mówiła prawdę.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła rodziców, gdy zaczęli się koło niej kręcić.

– Zadzwon, jak będziesz na miejscu – poprosiła matka.

Było jeszcze jasno, a od domu Leigh dzielił ją tylko piętnastominutowy spacer, ale czuła się bardzo niepewnie i była szczęśliwa, znalazłszy się w domu siostry.

– Dziewczynki są już w łóżkach – powiedziała Leigh – i mają w nich zostać. Żadnego wstawania – nakazała.

Gdy Jeff po nią przyjechał i szykowali się do wyjścia, Leigh odwróciła się i objęła Debrę.

– To tylko dlatego, że się o ciebie troszczę, siostrzyczko – powiedziała serdecznie.

Debra pomyślała, że te słowa odnosiły się do tego, że zmusiła ją do włożenia nowych rzeczy, które jej kupiła.

W telewizji nie było nic specjalnie ciekawego, ale Leigh wypożyczyła wideo i Debra zaczęła oglądać jakiś łąawy romans.

Sceny miłosne ją przygnębiały, ale z jakichś powodów nie była w stanie oderwać się od ekranu. Cierpiała, dała o sobie znać tęsknota, gdy widziała czule spojrzenie aktora, dotykającego swej kochanki.

Podsłoczyła, odetchnąwszy z ulgą, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Miała pretekst, żeby oderwać się od filmu.

Otworzyła natychmiast, przypuszczając, że to któraś z przyjaciółek Leigh. Ostatnią osobą, której by się spodziewała, był Marsh. Ale to właśnie on stał na progu.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, był już w środku. I tak nie zdołałaby go powstrzymać.

Gdy tylko ochłonęła po szoku, w jaki wprawiło ją jego przybycie, uświadomiła sobie, że musiał wiedzieć, że ona tu jest, a była tylko jedna osoba, która mogła go o tym poinformować. Leigh. Debra przypomniała sobie judaszowy pocałunek siostry i jej słowa, gdy się żegnały.

– Domyślam się, że zaaranżowaliście to z Leigh, prawda? – Spojrzała na Marsha wyzywająco.

– Tylko dlatego, że było to konieczne – odrzekł. – Ze względu na ciebie i twoje zachowanie – dodał wyjaśniająco.

Z początku Leigh niechętnie odniosła się do jego prośby o pomoc w spotkaniu z Debrą, ale kiedy powiedział jej o liście Debry do firmy i jej rezygnacji z pracy, natychmiast się zgodziła.

Marsh nie powiedział ani słowa o swoich osobistych uczuciach wobec Debry ani o narastających wyrzutach sumienia i rozpacz, że nie było go przy niej, gdy go potrzebowała. Nie przyszedł tu jednak dzisiaj prosić o rozgrzeszenie. Jego wina była jego problemem i nie może ulec pokusie błagania Debry o zrozumienie. A może błagania o jej miłość?

Zacisnął usta, a Debra, widząc jego zacięty wyraz twarzy, poczuła lęk.

Po co tu przyszedł? Musiało już chyba do niego dotrzeć, że ona w pełni zorientowała się w naturze jego pociągu do niej.

– Chciałem z tobą porozmawiać o tym – zaczął i rozłożył jej pismo z prośbą o rezygnację.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Chyba dostatecznie jasno wyraziła swoje intencje?

– O czym tu rozmawiać? – zachnęła się. – Chcę odejść z firmy. Mam...

– Pisziesz w tym liście, że składasz miesięczne wypowiedzenie – zauważył.

– Tak – przyznała niepewnie. – Ale oczywiście jestem gotowa odejść natychmiast. Prawdę mówiąc, uważam, że oboje czujemy, że tak by było najlepiej.

– To, co my oboje robimy czy czujemy, nie ma tu nic do rzeczy – stwierdził szorstko Marsh. – Czytałaś nową umowę o pracę, którą otrzymałaś, kiedy nasze firmy się połączyły?

– Tak, ale...

– Jeśli tak – przerwał jej Marsh – to musisz o tym wiedzieć, że obowiązuje cię co najmniej trzymiesięczny okres wypowiedzenia – przypomniał.

Debra zakreśliło się w głowie, chwyciła klamkę, żeby nie stracić równowagi.

Oczywiście, oczywiście. Jak mogła zapomnieć? Wszystkich obowiązywała ta klauzula, która miała dawać pracownikom poczucie bezpieczeństwa i gwarancję, że nie zostaną zwolnieni z dnia na dzień.

– Posłuchaj, usiądźmy i porozmawiajmy poważnie – zaproponował Marsh.

Debra w milczeniu opadła na kanapę. Marsh usiadł w fotelu naprzeciwko.

– Rozumiesz, co powiedziałem, prawda? Możesz odejść z firmy z trzymiesięcznym wypowiedzeniem, a nie z miesięcznym – tłumaczył dobitnie.

Na chwilę irytacja wzięła w niej górę nad szokiem. Oczy jej rozbłysły, twarz się zmieniła, co przypomniało Marshowi aż nadto boleśnie dziewczynę, którą była wcześniej.

– Nie jestem głupia – wycedziła przez zęby. – Oczywiście, że rozumiem. – Zagryzła dolną wargę i skrzywiła się lekko, uzmysławiając sobie, że jej słowa są sprzeczne z jej postępowaniem. Jak, u licha, mogła zapomnieć o klauzuli trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia?

– Musi być jakiś sposób ominięcia tego – zastanowiła się. – Jakaś furтка.

– Może powinna być, ale jej nie ma – potrząsnął głową Marsh. – Rozmawiałem z centralą i obawiam się, że nie ustąpią. Widzisz, jesteś dla nich bardzo cennym pracownikiem. Dobrze znasz swoich klientów i orientujesz się w ich sprawach finansowych. Nikt z dnia na dzień nie przejmie twoich obowiązków.

Napięcie w jego głosie zelżało. Odwrócił wzrok od Debry, jakby było coś, jakaś informacja, którą chciał przed nią ukryć.

Puls Debry znowu przyspieszył. Czyżby centrala groziła, że ją poda do sądu, gdyby zerwała kontrakt?

Zdenerwowana, zapytała o to Marsha.

Wyglądał na zaskoczonego. Nie ma wątpliwości, że jej domysły były słuszne. Milczał przez chwilę.

– Cóż, oczywiście jest taka możliwość – przyznał w końcu.

To znaczy, że to zrobią, pomyślała Debra.

– Nie mogę wrócić! – wybuchnęła. – W razie czego wezmę zwolnienie lekarskie na trzy miesiące...

Wiedziała jednak, że nie mogłaby tego zrobić. Jej lekarz i tak już stanowczo nalegał, żeby wróciła do pracy, gdyż zbyt dużo czasu na rozpamiętywanie tego, co się stało, nie wyjdzie jej na zdrowie.

Marsh zbladł. Wyglądał tak, jakby to on cierpiał, stwierdziła Debra. Stwierdziła również, że chyba schudł, a jego cera straciła swoją normalną zdrową świeżość. Tę zdrową świeżość i blask, które kusily ją, żeby wyciągnąć rękę i dotknąć go, poczuć ciepło jego ciała, jego męską siłę.

Teraz też dręczyło ją to samo pragnienie, tyle że głębsze i silniejsze, ale teraz wiedziała już, jaka będzie jego skóra, jak zareaguje na jej dotyk, jak napną się jego mięśnie, a potem jak się rozluźnią, poddając, się zmysłowej pieszczocie.

– Nie możesz wrócić do pracy czy nie chcesz? – spytał Marsh, patrząc na nią przenikliwie. – A jeśli nie możesz, to dlaczego, Debro? Czy to z powodu tego, co się wydarzyło... czy z mojego powodu?

Debrze na sekundę zabrakło tchu, oczy jej rozblęły i pociemniały z emocji.

On już znał odpowiedź... Oczywiście, że znał, ale jeśli chce ją z niej wydobyć, usłyszeć, jak przyznaje się do swojej nadwrażliwości i głupoty, to proszę bardzo, usłysz.

– Wiesz, że to z twego powodu – przytaknęła.

Wstała i podeszła do okna, odwracając się do niego plecami.

– Chciałabym, żebyś wyszedł, Marsh – powiedziała, mając nadzieję, że nie słyszy w jej głosie łez.

– Byłaś już u siebie w domu? – spytał.

Zdziwiło ją to pytanie. Jak w ogóle może o to pytać?

– Nie – rzuciła ze złością. – I nigdy tam nie pójdę. A teraz wyjdź, proszę.

Słyszała, że Marsh idzie w jej kierunku, steżała i znieruchomiała w oczekiwaniu tego, co nastąpi, ale Marsh jej nie dotknął.

– Jesteś bardzo dobra w odwracaniu się od wszystkiego, wiesz o tym? Od swojej pracy... swego domu... ode mnie.

Chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. Przyciągnął ją i nie wypuszczał z uścisku, całując z taką furją, że zaczęła okładać go pięściami. Dopiero wtedy rozluźnił uścisk.

– Wybacz. Nigdy nie miałem zamiaru... Wydawał się chory, wyczerpany, zawstydzony.

– Wyjdź – rozkazała schrypniętym głosem. – Po prostu wyjdź.

Poczuła, że robi się jej gorąco, a na twarz występuje rumieniec, ale gdy wyszedł, uzmysłowiła sobie, że ani przez chwilę nie czuła lęku. Pożądanie, potrzebę, złość, nawet pogardę do siebie, ale nie lęk.

Na drżących nogach podeszła do kanapy i usiadła.

Było jeszcze coś, co sobie uświadomiła. Kiedy myślała o dotknięciu Marsha, o tym, jak go pieściła, jak się z nim kochała, była całkowicie

pozbawiona uczucia poniżenia, nie pobrzmiwało w jej głowie echo słów Kevina Riley'a.

Z nagłą ulgą stwierdziła, że ani razu nawet nie pomyślała o tym chłopaku, a wyłącznie o Marshu... o tym, jak reagował na nią, o słowach, które do niej mówił.

„Jesteś bardzo dobra w odwracaniu się od wszystkiego”, powiedział z wyrzutem.

Naprawdę? Czyżby rzeczywiście była tchórzem, jak sugerował, osobą niezdolną do stawienia czoła rzeczywistości, pragnącą tylko od niej uciec? Na przykład od swego domu? Może nie chceć znowu tam mieszkać, ale to jej sprawa. Powinna ponosić odpowiedzialność za swoje czyny. Zwilżyła językiem suche wargi.

Jutro... jutro tam pójdzie. Jutro udowodni Marshowi i sobie, że choć może być słaba, choć może być przewrażliwiona w swojej miłości do niego, ale na pewno nie jest tchórzem.

Tak, jutro pokaże wszystkim, że nie jest tchórzem.

Ale najpierw musi zrobić coś równie ważnego, a mianowicie dać do zrozumienia swojej przyrodniej siostrze, że potrafi żyć własnym życiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Chciałam jak najlepiej, wiesz przecież, że to dla twego dobra – powiedziała Leigh ze skruchą. – On tak się o ciebie niepokoił, Debro, że myślałam...

– Co? Że weźmie mnie w ramiona i zadeklaruje mi wieczną miłość?

Debra zacisnęła dłonie. Do oczu napłynęły jej łzy.

Poprzedniego wieczora, gdy Leigh wróciła do domu po spotkaniu z Jeffem, Debra przywitała ją chłodno i nie wspomniała o wizycie Marsha. Była tak urażona i zła, że siostra za jej plecami porozumiała się z Marshem i poinformowała go, gdzie przebywa, że bała się, iż straci nad sobą panowanie i powie coś, czego może później żałować. Ale niezależnie od tego, co sobie myślała o postępowaniu Leigh, wiedziała, że siostra kieruje się wyłącznie miłością do niej.

– A więc kochasz go? – spytała łagodnie Leigh.

Debra odwróciła się na pięcie, zatrzęsła się ze złości, oczy się jej rozszerzyły, rozbłyły w nich łzy, które chciała ukryć.

– Oczywiście, że go Kocham – potwierdziła żarliwie. – Ale nie o to chodzi. Wiesz, dlaczego on chciał się ze mną zobaczyć, Leigh?

Siostra zmarszczyła brwi i popatrzyła na nią bacznie.

– Podejrzewam, że się posprzeczaliście i chciał się z tobą pogodzić – powiedziała.

– Kłótnia kochanków, tak? – Debra roześmiała się z goryczą. – Raczej nie. Chciał się ze mną zobaczyć, żeby mi powiedzieć, że muszę złożyć trzymiesięczne, a nie jednomiesięczne wypowiedzenie, jak myślałam.

– Odchodzisz z pracy? Ależ... – Leigh udała zdumioną, nie chcąc, żeby Debra dowiedziała się, że Marsh ją o tym poinformował.

– Muszę. Zrozum. Nie mogę tam dłużej pracować. Nie mogę pracować z Marshem – tłumaczyła Debra. – Co z tego, że ja go kocham, skoro on nie kocha mnie – dodała z rozpaczą.

– Ale przecież jemu na tobie zależy – przekonywała Leigh.

– Tak, zależy mu, żeby usunąć mnie ze swego życia, a nie żeby mnie w nim zatrzymać – powiedziała Debra. Zerknęła na zegarek. – Muszę iść. Muszę się dostać do Chester, zanim zaczną się korki.

– Do Chester? – zdziwiła się Leigh.

– Chcę zajrzeć do domu – powiedziała Debra, rozmyślnie unikając jej spojrzenia.

– Ja... ja... dzwoniłam do mego ubezpieczyciela. Powiedział, że remont domu jest już prawie zakończony, więc chciałam się zorientować, co jeszcze trzeba zrobić, zanim go wystawię na sprzedaż.

Była to nie do końca prawda. Debra rozmawiała ze swoim agentem, który wydawał się zaskoczony i dziwnie zmieszany, słysząc ją, ale później zorientowała się dlaczego.

W pierwszych dniach po włamaniu Kevina Riley'a nie chciała przecież mieć nic wspólnego z domem i jego przygotowaniem do sprzedaży. Nie chciała też niczego stamtąd zabierać. Żadnych osobistych drobiazgów. Nie mogła znieść myśli, że mogłaby zobaczyć swoje rzeczy, dotykać ich, pamiętać i przypominać sobie, co zaszło.

Gdy tylko firma ubezpieczeniowa uznała jej roszczenia, pozostawiła wszystko w rękach swego agenta i aż do zeszłego wieczoru nie miała najmniejszego zamiaru wracać do tego domu. Do zeszłego wieczoru. Do chwili, gdy Marsh tak okrutnie posądził ją o tchórzostwo.

– Jeśli chciałabyś, żebyśmy pojechała z tobą... – zaproponowała nieśmiało Leigh.

– Nie. – Debra energicznie potrząsnęła głową. – Dam sobie radę sama.

Pożegnała się z matką i Leigh, po czym otworzyła tylne drzwi. Nie czuła się najpewniej, ale już się nie wycofa, nie po tym, co powiedział jej wczoraj Marsh.

Gdy tylko wsiadła do auta, rozległ się dzwonek telefonu. Leigh odebrała słuchawkę, wyraz jej twarzy zmienił się, gdy usłyszała głos Marsha.

– Nie, właśnie wyszła – powiedziała.

W miarę zbliżania się do Chester Debra była coraz bardziej zdenerwowana. Trzy razy okrążyła dom, zanim wreszcie zebrała się na odwagę, żeby podjechać pod wejście.

Parkując, trzęsała się tak bardzo, że źle włączyła bieg i silnik zazgrzytał przeraźliwie. Rozejrzała się czujnie dokoła, ale nikt jej nie obserwował, ulica była całkiem pusta.

Podchodząc do wejścia, zauważyła, że nawet drzwi zostały odmalowane, a skrzynka na listy lśniła świeżym lakierem. Oczywiście wszystkie zamki w drzwiach zostały wymienione, ale Debra miała klucze, przysłane przez agenta towarzystwa ubezpieczeniowego. Spoczywały bezpiecznie w jej torebce.

Nowe zamki jeszcze się trochę zacinały, a może to ręka trzęsała się jej tak bardzo, że nie była w stanie właściwie przekręcić klucza? W końcu otworzyła i weszła do środka.

Hol pachniał pastą i kwiatami. Zdziwiła się. Przeszła dalej i nagle zatrzymała się jak wryta na widok ogromnego wazonu z kwiatami na stole w holu. Odbijał się w lustrze wiszącym na tylnej ścianie.

To jest to samo lustro, które ostatni raz widziałam w małych kawałeczkach na podłodze, stwierdziła, nie mogąc się oprzeć, by nie podejść bliżej i nie dotknąć gładkiej powierzchni.

Kinkiety na ścianach również naprawiono. W miejscach, gdzie Riley pochłapał ściany farbą, położono nowe tapety, dokładnie takie same jak te, które z taką pieczołowitością kiedyś wybierała.

Rozejrzawszy się dokoła, stwierdziła, że wszystko jest tak, jak było przed owym nieszczęsnym incydentem.

Wszystko z wyjątkiem kwiatów. Debra zastanawiała się przez chwilę, czy to jej agent je zamówił, być może, żeby jakoś ożywić pusty dom, zjednać sobie potencjalnych nabywców. Ale dom przecież jeszcze nie został wystawiony na sprzedaż.

Poszła wolno do salonu. Tutaj, podobnie jak w holu, wszystko zostało odnowione i urządzone tak jak poprzednio, ale i tu zastała kwiaty, jeden duży bukiet na środku i mniejszy na stoliku przy kanapie.

Musiano je dopiero co dostarczyć, uzmysłowiła sobie, dotykając płatków. Były jeszcze lekko wilgotne.

Udała się do kuchni, tylko na sekundę zatrzymując się przy schodach. Starła się nie zwracać uwagi na uczucie paniki, które ją nagle ogarnęło.

Sypialnia. Czy będzie miała odwagę tam wejść?

Rzuciła okiem na czajnik stojący na kuchennym blacie. Był nowy, ale identyczny jak ten, który miała wcześniej. Wyjrzawszy przez okno, zatrzymała wzrok na roślinach w glinianych doniczkach, ciesząc oko. Zorientowała się, że ktoś musiał je podlewać, bo wyglądały zdrowo i świeżo. Jej agent naprawdę zadał sobie dużo trudu.

Muszę mu podziękować, pomyślała, zwróciwszy uwagę, że nawet kwiaty na kredensie zostały ustawione prawidłowo.

Ciszę panującą wokół przerwał daleki odgłos syreny karetki pogotowia.

Ten dźwięk wyrwał ją z zamyślenia. Tak się wzbraniała tutaj przyjść, bała się tej konfrontacji, bo wydawało się jej, że niezależnie od

przeprowadzonego remontu wciąż będzie w mieszkaniu widzieć i czuć obecność Kevina Riley'a.

A teraz, gdy stojąc przy oknie, wdychała zapach świeżej farby i patrzyła na spokojną scenerię wokół domu, miała wrażenie, jakby ta cała okropna historia nigdy się nie wydarzyła.

Musiała jednak udać się jeszcze na górę.

Wróciła do holu. Zapach kwiatów wydał się jej też jeszcze intensywniejszy. Zatrzymała się, żeby na nie popatrzeć, żeby odwlec moment wejścia na schody. Serce biło jej szybciej, w gardle czuła ucisk.

Oparła drżące ręce na poręczy schodów. Drewno pod jej palcami było ciepłe i gładkie. Pomału weszła na górę, schody zaskrzypiały lekko. Na szczycie zatrzymała się.

Wszystkie drzwi były otwarte, jakby ktoś zostawił je tak celowo, chcąc pokazać, że nie kryje się za nimi żadna tajemnica, żadne niebezpieczeństwo.

Najbliżej schodów znajdowała się jej sypialnia, ale Debra najpierw poszła do pokoju gościnnego. Oddychała nierówno, gdy obrzucała wzrokiem jego wystrój. Przeszła do łazienki.

Podobnie jak kuchnia, również to pomieszczenie zostało przywrócone do wcześniejszego kształtu, zauważyła nawet swój ulubiony żel pod prysznic i przybory toaletowe.

Teraz pozostawało jej już tylko odwiedzenie własnej sypialni.

Wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy, po czym otworzyła je w obawie, by znów nie odnowiły się wspomnienia. Już je usunęła z pamięci. Czyżby to było jeszcze mało? – zastanowiła się. Marsh nic nie mówił o tym, żeby weszła do każdego pokoju. Czy już sam fakt, że tutaj jest, nie dowodzi, że się mylił?

Może się tak wydawać innym, ale nie jej. Ona musi zrealizować swój plan do końca. Na chwiejnych nogach weszła do sypialni i wrosła w ziemię

zaskokowana. Miała wrażenie, jakby powietrze uciekło jej z płuc i za chwilę miała się udusić.

O ile na dole wszystko wyglądało dokładnie tak jak dawniej, tutaj, w jej sypialni nic nie było tak samo.

Na ścianie, pod którą stało jej łóżko, gdzie Riley przyczepił tę okropną fotografię, była teraz wbudowana ręcznie malowana szafa, bardzo kobieca, ze szklanymi drzwiami przysłoniętymi od wewnątrz zasłonkami z miękkiej tkaniny.

Łóżko ustawiono na wprost okna, padało na nie słońce, rozjaśniając kremową narzutę i brzoskwińowe poduszki.

W pokoju były również meble Debry – małe biurczko z krzesłem i jej ulubione gadżety. Na toaletce leżała srebrna szczotka do włosów i kupione w sklepie ze starociami słoiczki ze srebrnymi zakrętkami.

Tkaniny, kolory, rzeczy osobiste pozostały te same, ale pokój, jako taki, zmienił się zasadniczo. Tylko ktoś, kto ją znał, i to dobrze, i kto ją dobrze rozumiał, mógł wprowadzić te zmiany, odpowiadające jej naturze i upodobaniom.

Może zrobiła to Leigh. Albo matka. Nagle ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Nie było łatwo z nią żyć od dnia włamania i z pewnością nie zasługiwała na szczególne względy i troskliwość, miłość, która promieniowała z tego pokoju.

Podeszła do łóżka i pogładziła narzutę, na którą padały promienie słońca. Była ciepła i miękka. Nagle jakiś niewyraźny dźwięk zwrócił jej uwagę, zamarła w bezruchu.

Ktoś wchodził po schodach. Poznała to po znajomym skrzypnięciu jednego stopnia. Ktoś był w domu razem z nią. Otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale jej struny głosowe były sparaliżowane strachem. Zobaczyła jego cień, zanim jeszcze wszedł do pokoju, i zaczęła się trząść z przerażenia. Zbladła.

– Debro... Debro!... Już dobrze. To ja, Marsh – usłyszała.

Marsh.

Patrzyła na niego, gdy biegł ku niej, czuła ciepło jego rąk, gdy chwycił ją w ramiona, ciepło jego ciała, widziała czułość w jego oczach, a mimo to miała wrażenie, jakby to nie ona była w swoim ciele, ale jakby stała poza nim, obserwując jego reakcje z ciekawością, dziwiąc się sile emocji, które nią wstrząsały.

– Już dobrze, już dobrze – uspokajał ją Marsh, nie wypuszczając z objęć.

– Przepraszam. Powinienem był się zastanowić, ale zobaczyłem przed domem twój samochód. Nie powinnaś tu przychodzić sama.

– Jak się dostałeś do środka? – spytała. Jej głos brzmiał szorstko i sucho. Przecież zamknęła drzwi na klucz... a może nie?

– Mam klucze – odparł Marsh jak gdyby nigdy nic. – Przychodziłem tu prawie codziennie, żeby sprawdzić... – Przerwał nagle, jego twarz lekko się zaczerwieniła.

Dla Debry wszystko stało się jasne. To nie agent ubezpieczeniowy odpowiadał za tę staranną renowację domu... jej domu. To nie mama ani siostra, to Marsh.

– Ty... ty to wszystko załatwiłeś? – Nie mogła wyjść z podziwu.

Nie próbował zaprzeczać.

– Przynajmniej tyle mogłem zrobić – stwierdził, wzruszając ramionami.

– Ale dlaczego? – spytała. – Dlaczego to zrobiłeś?

Serce waliło jej jak oszalałe, oddychała z trudem.

– Dlaczego? – Powtórzył z takim uśmiechem, jakby drwił z samego siebie. – Bo cię kocham, oczywiście.

– Ty mnie kochasz? – Debra wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

Musiał wychwycić ton niedowierzania w jej głosie, bo puścił ją i odstąpił o krok. Spojrzał jej prosto w oczy.

– Dla mnie to nigdy nie był tylko seks, Debro. Ani przedtem, ani potem, i z całą pewnością nie podczas – oświadczył.

– Ale nigdy nie mówiłeś... pozwoliłeś, żebym... – jąkała się.

Ból malował się na jej twarzy i pobrzmiwał w jej głosie, gdy ich oczy się spotkały.

– A cóż mogłem powiedzieć po tym, jak cię zawiodłem? – spytał ze smutkiem, ale Debra się nie odezwała. Wpatrywała się w niego w napięciu.

– Powinienem być wtedy z tobą, Debro – dodał szybko. – Nie powinienem był cię zostawiać samej ani na chwilę. Kiedy Riley włamał się do mego domu, byłaś zdana tylko na siebie, a to ja powinienem był cię ochraniać.

Ból brzmiący w jego głosie zaskoczył ją, ale naprawdę zaszokował ją widok łez napływających mu do oczu. Tknięta nagłym impulsem dotknęła delikatnie jego ramienia i popatrzyła na niego z czułością.

– To nie była twoja wina – rzekła.

– Nie? – Skrzywił usta z goryczą. – Ale tak wtedy myślałaś, prawda? Widziałem, co się z tobą działo, jak mnie potraktowałaś.

– Ale nie dlatego, że mnie wtedy zostawiłeś! – zaprotestowała Debra zdruzgotana, że mógł tak pomyśleć.

Marshowi oczy pociemniały, czuł do siebie tylko pogardę.

– Nie? A więc dlaczego? – zapytał z nadzieją w głosie.

Przez chwilę Debra nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Znowu odrodziły się wspomnienia słów, zdań, określeń, które zniszczyły całą jej radość z własnej seksualności.

Jak mogłaby opowiedzieć o tym Marshowi? Jak przyznać mu się do tego?

– Kocham cię – powtórzył Marsh.

Poznała, że mówi prawdę. Nie chciała, żeby ją kochał i z całą pewnością nie chciała kochać jego. Czuła lęk przed tą miłością, odrzucała ją, a jednak teraz nagle stwierdziła, że ta miłość była dla niej ważniejsza niż cokolwiek innego na świecie. Że Marsh był dla niej ważniejszy niż ktokolwiek inny. Ważniejszy niż jej własne lęki, niż to, co mógł powiedzieć czy zrobić Kevin Riley.

Wciąż dotykała jego ramienia. Gładziła je gestem wyrażającym ukojenie, pocieszenie i miłość.

– To z powodu Kevina Rileya – wyznała w końcu niepewnie. – Z powodu tego, co mówił.

Podniosła na Marsha wzrok. Nie wahała się dłużej.

– Miałam wrażenie, jakby on był w pokoju razem z nami, kiedy ty... kiedy my... – jąkała się. – Było tak, jakby nagle wszyscy mężczyźni podzielali jego myśli, jego odczucia... Jak gdyby jego wulgarne słowa i ordynarny sposób, w jaki nas opisywał... naszą intymną namiętność, naszą wspólną rozkosz były takie, jak i ty byś mówił i myślał o mnie.

Zauważyła, że Marsh chce jej przerwać.

– Nie, proszę, pozwól mi dokończyć. Czułam się taka poniżona, taka zdeptana, taka... taka... zbrukana. Nie mogłam znieść myśli, że ty też tak mnie widziałeś i traktowałeś. Jak ciało, jak części anatomiczne, jak przedmiot, który można wykorzystać i wyrzucić, przedmiot, którym się gardzi. Wmówiłam sobie, że to była moja wina... że od początku wiedziałam, że nie powinnam się z tobą wiązać, że nie powinnam ciebie kochać.

Marsh wzdrygnął się, ale milczał.

– Bałam się, zawsze się bałam pokochać kogoś zbyt mocno – ciągnęła Debra. – Widziałam, jak bardzo Leigh kochała i jak bardzo została zraniona. W college'u był pewien chłopak, myślałam, że go kocham... Potem uświadomiłam

sobie, że nigdy tak naprawdę go nie pokochałam, bo bałam się. Zawsze się bałam, bo wiedziałam, że pewnego dnia mogę kochać tak jak Leigh... zbyt zaborczo, więc postanowiłam, że gdy będę już gotowa wyjść za mąż, to znajdę takiego mężczyznę, którego będę raczej lubić, niż kochać, który będzie raczej przyjacielem niż kochankiem. Nie chciałam takiego małżeństwa jak mojej siostry. Nie chciałam cierpieć tak, jak ona cierpiała, kiedy Paul ją opuścił. Miałaś rację, nazywając mnie tchórzem – dodała schrypniętym głosem.

– Nie, nie miałem – zaproponował żarliwie Marsh.

Trzymał ją w ramionach, kołysząc lekko, tuląc i pocieszając. W jego głosie słychać było skumulowane emocje.

– Myślałem, że to z mego powodu – wyjaśnił. – Że mnie nie chcesz. Nie widziałem niczego poza własnymi egoistycznymi potrzebami. Nawet nie próbowałem patrzeć dalej. Kochałem cię, pragnąłem i jakaś część mnie była na ciebie wściekła, bo nie odwzajemniałaś mojej miłości. Och, Debro, tak mi przykro z powodu Rileya. Boże, Debro, tak bardzo mi przykro – powtarzał, wciąż trzymając ją w ramionach, tak ostrożnie, jakby była figurką z delikatnej chińskiej porcelany. Odsunął się jednak na bezpieczną odległość, jakby się bał nadmiernego zbliżenia.

Patrząc w jego oczy, Debra widziała, że jego miłość do niej jest tak ogromna, że nawet by jej nie tknął, gdyby tego nie chciała.

To w tej sypialni po raz pierwszy o nim śniła... wyobrażała go sobie jako kochanka, choć ze wszystkich sił starała się wyzbyć tych potrzeb. Tę sypialnię, którą Kevin Riley zbrukał i zniszczył, tak jak próbował zniszczyć ją, Marsh z miłości do niej odnowił i uczynił oazą spokoju i ciepła.

Z miłości do niej.

– Kochaj się ze mną, Marsh – wyszeptała drżącym głosem.

Odsunął się i zeszywniał.

– Nie musisz tego robić, przecież wiesz – powiedział. – Kocham cię...

– Potrzebuję tego – dodała spokojnie.

– Chcę to zrobić... chcę ciebie – rzekła niemal z desperacją.

Cofnęła się o krok i zaczęła rozpinąć bluzkę, serce waliło jej jak oszalałe, żołądek ścisnął się z niepokoju i zdenerwowania.

– Debro – napomniął ją Marsh.

Puściła to mimo uszu.

– Rozbierz mnie, Marsh – błagała. – Rozbierz mnie, proszę.

Zawahał się. Obserwował ją, twarz miał nieporuszoną, poważną.

Ujęła jego dłoń i położyła na swoim dekolcie. Oczy Marsha pociemniały.

– Proszę, Marsh – szepnęła, czując jego palce muskające jej skórę.

Dotykał jej ostrożnie, jakby z obawą. Oczy zasnuł mu smutek i żal. Zaczął powolnymi ruchami, jakby z ociąganiem, zdejmować z niej ubranie.

Debra uświadomiła sobie, że nie tego chciała. To nie tak powinno być między nimi. Oczy zaszyły jej łzami, gdy przypomniała sobie, w jaki sposób kochał się z nią po raz pierwszy.

– Marsh, o co chodzi? – spytała przygnębiona. – Nie pragniesz mnie?

– Nie pragnę cię? – powtórzył i przyciągnął ją do siebie tak mocno, że poczuła, jak bardzo jest podniecony.

– Ależ pragnę cię, to oczywiste – zapewnił. – Ale myślisz, że nie wiem, jak musisz się czuć? Jak musisz się lękać? – Przerwał na chwilę, przełknął nerwowo ślinę, puścił Debrę i przycisnął ręce do ud.

– Czuję tylko to, że cię pragnę – powiedziała nerwowo Debra. – Chcę cię dotykać, patrzeć na ciebie, czuć twoją skórę przy mojej. Moje dłonie marzą o tym, żeby cię pieścić. To, co czuję, Marsh, to miłość do ciebie.

Marsh znowu zbliżył się do niej, ujął w dłonie jej twarz, wsunął palce w jej włosy i zaczął ją całować gwałtownie i zachłannie, jak człowiek zgłodniały

tych pocałunków. Przywarła do niego, wyciągnęła mu koszulę ze spodni i wsunęła pod nią ręce, żeby poczuć pod palcami jego skórę.

Starał się być ostrożny, uważający, delikatny, ale nie pozwoliła mu na to, dając upust własnej namiętności.

Ich ciała tak doskonale do siebie pasowały. Nie zamykała oczu, napawając się widokiem jego ciemnej skóry kontrastującej z jej jasną karnacją. Krzyknęła z rozkoszy, gdy poczuła go w sobie.

– Kocham cię... tak bardzo cię kocham – westchnął Marsh.

– Ja też cię kocham – szepnęła Debra, zbliżając usta do jego ucha.

Wiedziała, że nigdy nie zapomni, co mówił Kevin Riley, ale teraz wiedziała również, że to wspomnienie nigdy już nie będzie jej prześladować.

W ramionach Marsha odnalazła prawdę, zobaczyła, czuła, słyszała, jak bardzo ją kocha.

Miał rację, była tchórzem. Bała się kochać i być kochaną, ale to już minęło.

– Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? – dopytywał się niespokojnie Marsh. – Ten pokój... wspomnienia...

Potrząsnęła głową, dotykając palcami jego twarzy, a potem go pocałowała.

– Złe wspomnienia należą już do przeszłości – powiedziała zgodnie z prawdą. – Od tej chwili, ilekroć pomyślę o tym domu, tym pokoju, będę mieć przed oczami ciebie i siebie, nas razem, dziś, ciebie pożądającego mnie, kochającego się ze mną.

– Hm... – Marsh przesunął koniuszkiem języka po jej szyi.

– Nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebym się co do tego upewnił?
– zasugerował.

Debra zaczerwieniła się, oczy jej pojaśniały z pożądania, gdy zrozumiała sens tych słów.

– Znowu? Jesteś pewien, że jeszcze starczy ci energii? – zakpiła, przesuwając dłonią po jego piersi.

– O tak, energii mam pod dostatkiem – zapewnił ją Marsh. – Aż nadto.

– Kiedy dorosnę, wyjdę za mąż za kogoś takiego jak Marsh.

Bryony spojrzała lekceważąco na młodszą siostrę.

– Nie wiesz, za kogo wyjdiesz za mąż – powiedziała. – Może w ogóle nie będziesz mieć męża.

– Będę – stwierdziła Sally. – I będę mieć taką suknię jak Debra.

Popatrzyły obie w stronę swojej ciotki i jej świeżo poślubionego małżonka. Młodzi byli tak pochłonięci sobą, że zapomnieli o tym, iż otaczają ich rodzina i przyjaciele.

– Szczęśliwa? – spytał Marsh, całując Debrę. – Żadnych ponurych wspomnień?

– Tylko jedno – odrzekła Debra skromnie.

Marsh natychmiast pochylił się ku niej zatroskany.

– Dlaczego ta kobieta z Londynu spędziła z tobą tyle czasu, kiedy przyjechała z tymi dokumentami? – Debra przechyliła figlarnie głowę.

Marsh odetchnął z ulgą.

– A więc jesteś zazdrosna?

– Skądże! Nie zapominaj, że myślałam, że jesteś podrywaczem uganiającym się za spódniczkami – nawiązała do okoliczności ich poznania.

– A ja myślałem, że jesteś najpiękniejszą, najbardziej pociągającą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem – szepnął. – I najbardziej irytującą. Nie wiedziałem, czy tobą potrząsnąć, czy cię pocałować, doprowadzałaś mnie do szału.

– Hm. Zastanawiam się, co by było, gdybyś mną potrząsnął. – Popatrzyła na niego przekornie.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy – poradził Marsh, zniżając głos. – Wierz mi, tak naprawdę to wcale się długo nie musiałem zastanawiać. Zresztą, gdybym nie pocałował cię wtedy, to prędzej czy później...

– Chodźcie, zakochani. Chcę zrobić zdjęcie – przerwała im Leigh, ale oni jej nie słyszeli. Za bardzo byli pochłonięci sobą.

– Cóż, dobrze, może później – mruknęła Leigh i uśmiechnęła się do siebie, usłyszawszy słowa Sally wypowiedziane pod wielkim wrażeniem do starszej siostry.

– Nie wiedziałam, że ludzie mogą się tak długo całować, a ty?

– Oczywiście, że wiedziałam – prychnęła Bryony. – Ludzie zakochani zawsze tak robią.

– Ale jak oni to potrafią? – dopytywała się Sally.

– Cóż, myślę, że trzeba wziąć głęboki oddech i wstrzymać go... tak jak przy pływaniu – odparła z przekonaniem Bryony.

Leigh usłyszała za swoimi plecami głos Jeffa:

– Nie przypuszczam, żebyś chciała wziąć głęboki oddech, co?

– Dlaczego nie? – spytała z niewinną miną. – Czyżbyś chciał pójść popływać?

– Cóż, mimo wszelkich protestów i zapewnień, że nie chcesz w swoim życiu ani miłości, ani namiętności, nie wydaje mi się, żebyś czegokolwiek żałowała – powiedziała Leigh do Debry pół godziny później, pomagając jej przebrać się w strój do wyjścia.

– Myliłam się – przyznała szczerze Debra. – Bałam się. Myślałam, że poczucie bezpieczeństwa jest ważniejsze niż miłość, ale teraz już wiem. – Zamilkła na chwilę, szukając właściwych słów. – To trochę tak, jak lęk przed

głęboką wodą, ale wystarczy tylko wziąć głęboki oddech i... Z czego się śmiejesz? – spojrzała zdziwiona na siostrę.

– Z niczego – odparła Leigh. – Tylko przypomnij mi, żebym ci któregoś dnia podała opis wykonania „dorosłego” pocałunku podany przez Bryony.

Objęła siostrę i uścisnęła.

– Nie będzie tak jak ze mną i z Paulem, Debro – uspokoiła ją. – Marsh nie jest taki jak Paul. Możesz mu ufać i kochać go. On cię nie zawiedzie.

– Wiem, Leigh. – Debra odwzajemniła jej uścisk. – Wiem.

TWLR